NASZ KOMENTARZ

Dobre buty

POSTĘPY w jakości obuwia są wyraźnie odczuwalne, ale ciągle jeszcze niewystarczające dla usatysfakcjonowania klientów. Odbiorcy, znając zakres i skalę pomocy udzielonej przemysłowi skórzanemu i przeznaczonej wyłącznie na poprawę jakości jego produkcji, liczyli na poważniejsze zmiany. Tymczasem, efektem półtorarocznej działalności przemysłu skórzanego na rzecz poprawy jakości jest wyeliminowanie z produkcji kiepskiego obuwia i zastąpienie go obuwiem reprezentującym ledwie poprawny standard, i to nie we wszystkich jeszcze asortymentach. Czy fakt ten można komentować jako rezultat niepełnej, bądź niekonsekwentnej realizacji znanej uchwały KERM o zwiększeniu importu na potrzeby przemysłu skórzanego?

W rzeczywistości przekazano temu przemysłowi do dyspozycji dodatkowe środki w ilościach uznanych przez niego za wystarczające dla osiągnięcia wydatnej poprawy jakości. Jednakże nie zdołał zagospodarować tych środków w sposób ani pełny, ani też racjonalny.

Np. chemikalia, o których dodatkowy import przemysł szczególnie usilnie zabiegał, tylko częściowo zostały zużyte. Nie mogło być inaczej. Przestarzałe wyposażenie i budynki części garbarni utrudniają bowiem, a niekiedy wręcz uniemożliwiają stosowanie nowoczesnych chemikaliów. Dalej. Pomimo zwiększenia zapasów surowca, przerób skór w garbarniach nadal pozostawia sporo do życzenia, głównie ze względu na ich ograniczone możliwości wytwórcze. Deficyt zdolności produkcyjnych w garbarniach jest na tyle silny, że fabryki obuwia nie dopingują należycie dostawców skór do rozszerzenia i pogłębienia prac nad poprawą jakości produkcji garbarskiej w obawie przed powiększeniem niedoboru skór wyprawionych.

Niepodobna, oczywiście, wymagać, aby w ciągu niespełna dwóch lat nastąpił radykalny przełom zapewniający trwały postęp. Ale należało oczekiwać, że udzielona pomoc będzie punktem wyjścia do poszukiwania rozwiązań, obejmujących kompleks zagadnień produkcji i obrotu, łącznie z obrotami handlu zagranicznego. Aktualna działalność przemysłu skórzanego jest jednakże w zbyt dużym stopniu nacechowana doraźnością. Dlatego też pewne elementy rzeczowej pomocy nie zostały zdyskontowane przez przemysł w sposób trwały.

Mamy szczególną sytuację. Usuwanie źródeł, uznanych przez przemysł za obiektywną i podstawową przyczynę niedomagań jakościowych (zaopatrzenie surowcowe), napotyka barierę w postaci przyczyn natury subiektywnej. Niewątpliwie bowiem niedoinwestowanie garbarni, przestarzała technologia i deficyt powierzchni magazynowej są skutkiem prowadzenia przez przemysł ongiś krótkowzrocznej polityki inwestycyjnej. Przy tym deficyt zdolności przerobowych występuje w garbarniach skór miękkich wówczas, gdy garbarnie skór twardych dysponują nadwyżkami mocy produkcyjnych. Stan ten jest wynikiem działalności podporządkowanej doraźnym potrzebom. Z rozeznania przyszłych potrzeb przemysłu i możliwości chemii wynikałyby inne zgoła wnioski — o rozwoju garbarni skór miękkich (wierzchnich) kosztem garbarni skór twardych (spodowych), które mogą być zastępowane chemicznymi półfabrykatami.

Za niedocenianie w przeszłości znaczenia światowego postępu w technice i technologii produkcji skórzanej płaci się dziś wysoką cenę. Trzeba bowiem nie tylko zwiększać import surowców na potrzeby przemysłu skórzanego, ale importować także półfabrykaty, tj. skóry bydlęce wyprawione, a zarazem eliminować z eksportu wyprawione skóry cielęce, jeden z bardziej opłacalnych artykułów dla handlu zagranicznego. Dostosowywanie struktury importu do ograniczonych możliwości przemysłu garbarskiego wymaga wysiłku dewizowego, niewspółmiernego do uzyskanych efektów. Przestarzała technologia i technika w garbarniach oraz ograniczone możliwości przerobowe nie dają bowiem gwarancji, że drogie surowce będą wykorzystane w sposób racjonalny. Z tych właśnie względów kraje zamożniejsze od Polski znacznie wcześniej zdecydowały się kierować środki na modernizację i rozwój garbarni. Dzięki temu są obecnie w stanie przerabiać dość kiepskie surowce na dobrej jakości półfabrykaty.

Doświadczenia innych nie zostały, sądząc po rezultatach, uwzględnione w programie działalności przemysłu na rzecz poprawy jakości. A co więcej, nawet perspektywiczny program nie przewiduje szybkiego usunięcia dysproporcji pomiędzy pierwszymi i końcowymi fazami produkcji skórzanej, ani też radykalnego odmłodzenia garbarni. Stwarza to groźbę utrzymania i pogłębienia w najbliższych latach niekorzystnej dla handlu zagranicznego i całej gospodarki struktury importu na potrzeby przemysłu skórzanego. Groźba ta jest tym bardziej realna, że program przemysłu skórzanego nie przewiduje również zmian w metodach programowania produkcji w garbarniach i fabrykach obuwia, organizacji przygotowania nowych wzorów i zasad ustalania cen; nie projektuje się także zmian zasad współpracy garbarni i fabryk obuwia w kierunku sprzyjającym rozbudzeniu niekłamanego zainteresowania pracowników zatrudnionych w poszczególnych fazach produkcji w możliwie najlepszym zagospodarowaniu posiadanych środków.

Kolejnym problemem jest praca fabryk obuwia, konkretnie — ich niedomagania organizacyjne, konstrukcyjne i technologiczne. Wiele mankamentów występujących w pracy fabryk obuwia można stosunkowo szybko usunąć pod warunkiem doceniania wreszcie znaczenia nie tylko przyczyn obiektywnych, ale i subiektywnych. Wiemy, że z kiepskich skór nie można robić znakomitych butów. Wiemy jednak i to, że nawet stosunkowo powolna poprawa w produkcji garbarskiej nie jest jeszcze w pełni dyskontowana przez fabryki obuwia. Zarówno modele, konstrukcja, jak i staranność wykonania obuwia pozostawia sporo do życzenia. Nie mówiąc już o tym, że przygotowanie nowych wzorów w przemyśle obuwniczym trwa zbyt długo, często są przy tym niedopracowane.

Realizowany aktualnie program poprawy jakości nie uwzględnia w dostatecznym stopniu wielu spraw o podstawowym znaczeniu dla pracy kluczowego przemysłu skórzanego i całej branży. Kładzie główny akcent na doraźne usuwanie skutków, zamiast przyczyn ich powstania. Tymczasem bez stanowczego i systematycznego usuwania źródeł niedomagań jakościowych rezultaty wielu skądinąd pożytecznych i słusznych przedsięwzięć podjętych w przemyśle mogą być tylko ograniczone i krótkotrwałe.

Sytuacja, jaka wytworzyła się w przemyśle skórzanym w półtora roku po podjęciu ofensywy jakościowej dowodzi niezbicie potrzeby opracowania perspektywicznego programu działania. Programu, mocno tkwiącego w realiach, wiernie ilustrującego kompleks zagadnień przemysłu z uwypukleniem jego słabych miejsc, potrzeb i potencjalnych możliwości. Wydaje się, że tylko taki kompleksowy program może wytyczyć właściwe drogi dla działania przemysłu skórzanego zarówno w dniu dzisiejszym, jak i w dalszej perspektywie.

Integralną częścią tego programu powinny być obroty z zagranicą. Przemysł skórzany jest szczególnie predestynowany do rozwoju eksportu. Tak z uwagi na wysoki udział importu w jego produkcji, jak i ze względu na istnienie w kraju niemałej bazy surowcowej oraz uznaną powszechnie potrzebę wzbogacania dostaw krajowych o obuwie importowane. Jednakże efektywność eksportu w dużym stopniu zależy od obniżki kosztów własnych w wyniku stosowania nowoczesnej technologii, techniki i organizacji produkcji oraz wydłużenia serii przemysłowych. Obecnie serie eksportowe są czasem nazbyt krótkie ze względu na istotne niekiedy różnice występujące w jakości i staranności wykonania zamówień zagranicznych i krajowych odbiorców. Zniwelowanie tych różnic jest możliwe przy podniesieniu ogólnego standardu produkcji przemysłu skórzanego. W utrzymaniu go następnie powinien pomagać także import, traktowany nie jako środek uzupełniania zaopatrzenia własnego rynku, lecz jako instrument zarówno jego systematycznego wzbogacania, jak i oddziaływania na postęp w rodzimej produkcji.

BW

W NUMERZE:

Zamieszczamy pierwszą partię artykułów nadesłanych przez redakcję tygodnika „Die Wirtschaft" z Berlina. Autorami ich są:

Wicepremier Rady Ministrów NRD — Julius Balkow — „NRD — SOCJALISTYCZNA RACJONALIZACJA GOSPODARKI"; pierwszy zastępca ministra handlu zagranicznego i wewnętrznego — Dieter Albrecht „HANDEL ZAGRANICZNY I PRZEMYSŁ" oraz wiceminister elektrotechniki i elektroniki — Karl Nendel „ELEKTROTECHNIKA I ELEKTRONIKA — MOŻLIWOŚCI WSPÓŁPRACY NRD Z POLSKĄ" str. 1, 9 i 10

Zmiany jakie systematycznie przeprowadzono ostatnimi laty w gospodarce NRD nastawione były głównie na jak najekonomiczniejsze wykorzystanie możliwości, które przyniósł postęp techniczny. Rozwój gospodarki NRD będzie w dalszej długofalowej perspektywie określany przez narastającą mechanizację i automatyzację wielu procesów produkcyjnych; w 1980 r., w dziedzinie opracowywania i przetwarzania danych związanych z pracą komputerów i innych tego rodzaju urządzeń będzie zatrudnionych więcej ludzi, niż obecnie w przemyśle węgla brunatnego, w którego produkcji NRD zajmuje obecnie czołowe miejsce w świecie.

Koncentracja wysiłków i środków następuje w przodujących gałęziach przemysłu: elektrotechnicznego i elektronowego, chemicznego, maszyn i pojazdów mechanicznych. Stworzono nowy system planowania i zarządzania gospodarką mający na celu ułatwienie i przyspieszenie wprowadzenia postępu technicznego i ekonomicznego.

NRD przykłada dużą uwagę do współpracy z krajami socjalistycznymi. Kraje typu NRD, Polski, Węgier czy Czechosłowacji, pragnąc nadążyć za światowym wyścigiem muszą podejmować wspólne działania w dziedzinie naukowo-badawczej, jak również dzielić poszczególne zadania produkcyjne pomiędzy siebie.

W najbliższych numerach opublikujemy następne publikacje nadesłane przez tygodnik „Die Wirtschaft".

Antoni Gutowski — MODERNIZACJA — WZROST WYDAJNOŚCI PRACY str. 1

W ramach cyklu poświęconego problemom modernizacji naszego przemysłu autor podejmuje rozważania na temat wzrostu wydajności pracy, dochodząc do wniosku, że brakuje ekonomicznej koncepcji wzrostu wydajności pracy, dopasowanej do naszych warunków.

Stanisław Budziszewski — ŻYCIE NA RATY — ILE KOSZTUJE ORS? str. 3

Kontynuacja rozważań J. Urbana, dotycząca spraw ORS-u. Problem zróżnicowania prowizji ORS w zależności od długości okresu spłat i wynikające stąd kontrowersje.

CENA 2 ZŁ

ROK XXII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

16 LIPCA 1967 r. Nr 29 (826)

MODERNIZACJA

WZROST WYDAJNOŚCI PRACY

ANTONI GUTOWSKI

KLUCZOWYM i zarazem jednym z najtrudniejszych problemów naszego przemysłu jest realizacja zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy. O tym, jak trudny to problem świadczyć może fakt, że od wielu lat podstawowe gałęzie, zwłaszcza przemysłu przetwórczego, nie potrafią zrealizować założeń planu. Np. w 1965 r. w porównaniu z r. 1960 wydajność pracy (w całym przemyśle) wzrosła o 28 proc., zamiast — jak to było przewidziane w planie — o 41,1 proc. z kolei przyrost zatrudnienia — zamiast 253 tys. osób — wyniósł faktycznie 510 tys. Również w 1966 roku tempo wzrostu wydajności pracy było niższe od przewidywanego, wyniosło bowiem tylko 3,8 proc., podczas gdy planowano 4,9 proc.

Niepokojący jest nie tylko ten fakt, ale także i to, że z reguły nigdy nie udaje się przewidzieć, jakie będzie faktyczne wykonanie planu i to nie tylko w okresach pięcioletnich, ale i w krótszych odcinkach czasu. Obydwa więc zjawiska, z uwagi na ich chroniczny charakter, skłaniać muszą do zastanowienia. Rodzą się bowiem obawy, czy aby w bieżącym pięcioleciu nie powtórzy się sytuacja z lat poprzednich.

Ogólnie wiadomo, że wydajność pracy zależy od poziomu techniki (a więc środków pracy i technologii wytwarzania), od organizacji pracy oraz od kwalifikacji i zdolności robotnika. Wprawdzie wszystkie są ze sobą powiązane i wzajemnie się warunkują, ale postęp każdego z nich wymaga odrębnych programów i metod działania. Wzrost poziomu techniki wiązać się więc będzie z budową nowych obiektów oraz, co nas tutaj najbardziej interesuje, z modernizacją istniejących. Trudno ocenić, który z wymienionych czynników odgrywa większą rolę we wzroście wydajności pracy, w pewnych warunkach ich znaczenie i wpływ nie będą jednakowe. Pewne natomiast, że istnieje bezpośrednia zależność między wydajnością pracy a stopniem mechanizacji procesów produkcyjnych i poziomem technologii.

Pozostaniemy więc przy jednym z czynników wzrostu wydajności pracy, ściślej — przy modernizacji.

W świetle przytoczonych na wstępie danych, ukazujących trudności w podnoszeniu wydajności pracy, trzeba wysunąć zasadnicze, jak się wydaje, pytanie: **skoro przemysł napotyka tak duże trudności na tym polu, to czy i jakie są wobec tego efekty przedsięwzięć modernizacyjnych?** Spróbuję na to pytanie odpowiedzieć na przykładzie jednej, a właściwie niektórych wybranych branż przemysłu elektromaszynowego.

Zanim jednak to uczynię, pragnę uprzedzić pewien zarzut, z którym mogę się spotkać ze strony przemysłu. Może ktoś bowiem powiedzieć, że zjednoczenia przemysłowe otrzymały polecenie opracowania programów modernizacyjnych dopiero w 1965 r., trudno więc winić je za dotychczasową sytuację.

Otóż po pierwsze — zjednoczenia nie musiały czekać z modernizacją do czasu, aż zostanie ona odgórnie nakazana. A po wtóre — z licznych publikacji drukowanych w niniejszym cyklu oraz z innych źródeł wiadomo, że istniejące już programy — te odgórnie nakazane — też nie gwarantują realizacji zamierzeń w dziedzinie wzrostu wydajności pracy, o czym wspomniałem na początku i do czego jeszcze powrócę. Przejdźmy zatem do odpowiedzi na postawione pytanie: modernizacja a wzrost wydajności pracy.

SYSTEM NACZYŃ NIEPOŁĄCZONYCH

W artykule „Frezarka jak soczewka" (Ż.G. nr 23/67) pisałem, że w przemyśle maszynowym nie działa jeszcze pompa ssąca, która nasycałaby zakłady produkcyjne nowoczesną techniką, wprowadzającą wydajniejsze i sprawniejsze maszyny, urządzenia produkcyjne. Z kolei w artykule „Technologia, czyli być albo nie być" (Ż.G. nr 25/67) wykazałem, jak sądzę, że pompa ssąca nie funkcjonuje nie tylko w zakładach, ale także w zjednoczeniach, w branżach. I dlatego poza makroekonomicznym rachunkiem znalazły się makrotechnologie, takie jak obróbka skrawaniem i plastyczna, spawalnictwo, montaż i inne. Z tego samego względu znikła z pola widzenia struktura tzw. seryjności produkcji sprawiająca, że produkcja wielkoseryjna stanowi zaledwie 5 proc.

Przypominam o tym wszystkim, ponieważ taki stan rzeczy w powiązaniu z niedobrą sytuacją w dziedzinie wzrostu wydajności pracy powinien zmobilizować przemysł do opracowania przedsięwzięć, które pozwoliłyby rozpocząć stopniowy, ale długofalowy wzrost w tej tak żywotnej dla gospodarki sprawie. Oczywiście, rozpocząć należało od sfery programowania i planowania. Ale tak się nie stało i nic, na razie, nie wskazuje, aby przemysł wyciągnął prawidłowe wnioski z wieloletnich doświadczeń.

W jaki sposób odbywa się po dzień dzisiejszy ustalanie zadań rocznych i pięcioletnich? Zjednoczenie otrzymuje (z resortu) wskaźnik procentowy wzrostu produkcji globalnej; ponadto wskaźnik wzrostu wydajności pracy liczony według wartości produkcji globalnej na 1 zatrudnionego; oprócz tego wskaźnik obniżki pracochłonności w stosunku do poziomu roku poprzedniego i wreszcie, wskaźnik wzrostu zatrudnienia. Podobne zadania otrzymują (ze zjednoczenia)

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Tendencje rozwoju hodowli

Sądząc z aktualnie dostępnych danych, ostatnie miesiące przyniosły godne uwagi przesunięcia w tendencjach rozwoju hodowli. Częściowo była o tym już mowa w „Życiu Gospodarczym". Obszerniejszy materiał ilustrujący te tendencje będzie dostępny dopiero po pełnym podsumowaniu czerwcowego spisu pogłowia. Niektóre nowe elementy są jednak widoczne już obecnie.

Okazuje się, że wysoki wzrost skupu macior w kwietniu, maju i czerwcu br. (o ok. 20 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.) ok. 10 proc. spadek pogłowia macior w porównaniu z wzorcem ub. r. i kilkuprocentowy spadek cen prosiąt nie są jedynymi przesłankami określającymi tendencje rozwoju hodowli. Charakterystyczny jest również spadek przeciętnej wagi skupowanego żywca wieprzowego nieco poniżej limitu zapewniającego rolnikom uzyskanie najkorzystniejszej ceny. Widoczny jest także wysoki wzrost sprzedaży pasz treściwych dla gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych (o ponad 30 proc. powyżej sprzedaży z maja i czerwca ub. r.). Zapasy pasz w aparacie handlu wiejskiego spadły więc już w końcu maja o 35 proc. poniżej poziomu z ub. r.; były jednak jeszcze wystarczające dla pokrycia bieżącego zapotrzebowania. Już jednak pod koniec czerwca sygnalizowano na niektórych terenach o występowaniu zakłóceń w dostawach pasz treściwych. Nie brak też sygnałów o wzroście cen zboża w obrotach pomiędzy rolnikami (o 12 proc. w porównaniu z r. ub.), a ceny ziemniaków w obrotach pomiędzy rolnikami w niektórych województwach wzrosły o kilkadziesiąt procent.

Wiele wskazuje więc, że zahamowanie tendencji rozwoju hodowli trzody (wg wstępnych danych spisu czerwcowego wzrosła ona tylko o 0,2 proc.) wiąże się głównie z wystąpieniem trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania na pasze przy obecnym, wysokim poziomie hodowli trzody.

W przedstawionej sytuacji szczególna rola przypada hodowli bydła, którego pogłowie wg wstępnych szacunków wzrosło o ok. 4 proc. w porównaniu z czerwcem ub. r. Wzrost tej hodowli już obecnie jest bardzo istotnym czynnikiem zaopatrzenia rynku w mięso. Wiadomo bowiem, że w związku z dobrą sytuacją paszową w latach 1965—1966 rolnicy ograniczyli w ub. r. dostawy bydła rzeźnego przedłużając okres wypasu. Obecnie więc w punktach skupu występuje duże ożywienie skupu bydła. W maju był on o 45 proc. wyższy niż ub. r., a i w najbliższych miesiącach będzie prawdopodobnie o 20—30 proc. wyższy niż w ub. r. Wiele wskazuje więc, że obecnie hodowla bydła jest w stanie w znacznym stopniu zamortyzować skutki ewentualnych wahnięć w hodowli trzody.

Nie zmienia to jednak faktu, że konieczne jest zwrócenie większej uwagi na rozwój hodowli trzody i zahamowanie występujących tendencji do ograniczenia hodowli. Pomimo bowiem, że skup bydła wzrósł tak wydatnie, to wciąż jego bezwzględny poziom jest o połowę niższy niż skupu trzody. Rekompensata więc każdego procenta ewentualnego spadku skupu żywca wymaga co najmniej 2 proc., wzrostu skupu bydła, co nie jest łatwe, zwłaszcza obecnie, gdy poziom hodowli bydła jest już znacznie wyższy niż w poprzednich latach.

Dalszy rozwój hodowli bydła wymaga teraz odpowiedniego zwiększenia liczby budynków gospodarskich, a więc budowy wielu nowych obór. I w tej dziedzinie aktualne tendencje rozwoju sytuacji są korzystne. Sądząc bowiem z wysokiego zapotrzebowania rolników na kredyty inwestycyjne, chcą oni budować obiekty gospodarskie i budują je. Plan na br. przewiduje jednak zwiększenie kredytów inwestycyjnych dla wsi tylko o 2 proc. Z sygnałów bankowych wynika, że rozdysponowano już ok. 80 proc. rocznej puli kredytów inwestycyjnych dla wsi. Utrzymanie więc tych kredytów w granicach zakreślonych planem wymagałoby znacznego ograniczenia wypłat kredytów w drugim półroczu br. Niezbędne jest przeto zwiększenie kredytów.

Wobec osiągniętego wysokiego poziomu hodowli trzody jej dalszy rozwój również wymaga odpowiednich inwestycji w budownictwo gospodarcze. Zmniejsza to znacznie efektywność rozwoju hodowli trzody i oznacza, że nie można się już liczyć z bardziej dynamicznym rozwojem hodowli trzody, nawet w korzystnych warunkach paszowych. Obecnie więc prawdopodobnie nawet znaczniejsze udogodnienia w sprzedaży pasz dla rolników nie są w stanie wydatniej zdynamizować hodowli trzody, są one jednak niewątpliwie pożądane dla utrzymania dotychczasowego poziomu hodowli.

G. P.

NRD — Die Wirtschaft

ZEITUNG FÜR POLITIK, WIRTSCHAFT UND TECHNIK

socjalistyczna racjonalizacja gospodarki

JULIUS BALKOW

Wicepremier Rady Ministrów NRD

VII ZJAZD SED określił drogę i cel dalszego rozwoju społecznego NRD jako nowoczesnego państwa przemysłowego — drogę, która prowadzi do pełnej realizacji budownictwa socjalistycznego.

Dzisiaj jest widoczne bardziej niż kiedykolwiek, że Niemiecka Republika Demokratyczna jako pierwsze socjalistyczne państwo Niemiec stała się ważnym czynnikiem utrzymania pokoju w Europie. Dzięki świadomej polityce SED i naszego rządu, państwo nasze stało się silnym członem we wspólnocie wszystkich krajów socjalistycznych.

Perspektywiczny plan rozwoju gospodarki do 1970 r. stawia jako cel takie ukształtowanie — w warunkach rewolucji naukowo-technicznej — gospodarki narodowej NRD (szczególnie w odniesieniu do tempa wzrostu i jej struktury) żeby coraz lepiej odpowiadała ona wymaganiom nowoczesnego socjalistycznego państwa przemysłowego, aby osiągała maksymalny przyrost dochodu narodowego, jak również zapewniała jego najbardziej efektywne wykorzystanie.

WAŻNE ZMIANY W EKONOMICE, PLANOWANIU I ZARZĄDZANIU

Dla rozwiązania powyższych zadań musiały zostać stworzone, zarówno konkretne przesłanki ekonomiczno-materialno-techniczne jak i trzeba było przeprowadzić ważne zmiany w państwowym systemie zarządzania i kierowania gospodarką.

W NRD w ostatnich latach systematycznie i świadomie dążąc do celu tworzono nowy system planowania i zarządzania gospodarką oraz podejmowano kroki, aby wykorzystać wszystkie zasoby w celu podniesienia produktywności, efektywności i rentowności gospodarki, szczególnie przez konsekwentne zastosowanie zasady materialnego zainteresowania we wszystkich dziedzinach produkcji ogólnospołecznej.

Znacznie zwiększyła się samodzielność i odpowiedzialność przedsiębiorstw, a zjednoczenia przed-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

W ubiegłym tygodniu

● **Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym rozpatrzono i zatwierdzono plan obrotów detalicznych w III kw. 1967 r. oraz dostaw towarów z produkcji krajowej i importu na rynek a także plan kasowy na ten kwartał. Rozpatrzono również bilans pieniężny dochodów i wydatków ludności na III kwartał br. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził również plan rozdziału węgla i koksu na III kwartał br. Plany kwartalne są ustalane w ramach Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1967. Na wniosek ministra Handlu Wewnętrznego podjęto uchwałę w sprawie dalszej poprawy zaopatrzenia rynku w drobne artykuły przemysłowe powszechnego użytku. Uchwała ustala przedsięwzięcia zmierzające do ilościowego i asortymentowego zwiększenia produkcji tych artykułów oraz do usprawnienia organizacji ich sprzedaży.**

● **W dniach 5—7 lipca 1967 r. w Moskwie odbyło się XXX posiedzenie Komitetu Wykonawczego RWPG. Komitet Wykonawczy rozpatrzył program organizacji i treść koordynacji planów rozwoju gospodarki narodowej krajów członkowskich RWPG na okres lat 1971—1975 i przyjął w związku z tym odpowiednie zalecenia, w których przewiduje się, że kraje będą koordynowały plany zarówno w trybie konsultacji dwustronnych jak i w trybie wielostronnym. Koordynacja planów przede wszystkim powinna obejmować podstawowe gałęzie produkcji i transport obsługujący międzynarodową wymianę towarową, a także uwzględniać perspektywy rozwoju nauki i techniki. Treść prac związanych z koordynacją planów w trybie dwustronnym będzie uzgadniana bezpośrednio między zainteresowanymi krajami, przy czym punktem wyjścia będzie tu konieczność wszechstronnego rozpatrywania wysuwanych przez kraje problemów, stanowiących przedmiot wzajemnego zainteresowania. W trybie wielostronnym będą rozpatrywane i opracowywane kompleksowo poszczególne problemy współpracy, w opracowaniu których kraje — członkowie Rady przejawiły zainteresowanie. Przewiduje się, że powyższa działalność koordynacyjna będzie odnosiła się do zagadnień międzynarodowej specjalizacji i kooperacji, produkcji, standaryzacji, koordynacji budowy poszczególnych obiektów przez kraje zainteresowane, współpracy w poszukiwaniach geologicznych, rozwijania współpracy naukowo-technicznej oraz problemom sprzyjającym powiększaniu obrotów towarowych. Komitet Wykonawczy zalecił krajom członkowskim RWPG przeprowadzenie rozmów i zawarcie w II—III kwartale 1970 r. w trybie dwustronnym wieloletnich umów o wzajemnych dostawach towarów między krajami członkowskimi RWPG na okres lat 1971—1975 oraz w miarę przygotowania, innych umów o współpracy gospodarczej z uwzględnieniem między innymi rezultatów prac przeprowadzonych w dziedzinie koordynacji planów rozwoju gospodarki narodowej. Komitet Wykonawczy przyjął opracowane przez komisję maszynową RWPG zalecenia odnoszące się do specjalizacji produkcji urządzeń do przerobu gumy i mas plastycznych oraz zalecił zainteresowanym krajom zawarcie do końca 1967 r. lub w terminie uzgodnionym w trybie dwustronnym, umów (porozumień) odnoszących się do specjalizacji produkcji lub umów handlowych (kontraktów) na dostawy specjalnych urządzeń służących do przerobu gumy i mas plastycznych. W toku posiedzenia komitet rozpatrzył informację Komisji Finansowej RWPG o problemach działalności Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej za 1966 r. Komitet Wykonawczy po rozpatrzeniu referatu komisji budownictwa na temat jej pracy w 1966 r. zaakceptował działalność komisji.**

Komitet wykonawczy rozpatrzył także referat Komisji Rolnej RWPG o wykonywanych w 1966 r. pracach i dalszej jej działalności. Praca komisji oceniona została pozytywnie. Komisja poświęcała w swej pracy szczególną uwagę organizacji współpracy między zainteresowanymi krajami członkowskimi RWPG na drodze wymiany doświadczeń we wprowadzaniu postępu technicznego w dziedzinie nasiennictwa, efektywnego stosowania nawozów i podwyższania wydajności gleby, ochrony roślin, nawadniania i osuszania gruntów, kompleksowej mechanizacji produkcji oraz w innych aktualnych zagadnieniach rozwoju gospodarki rolnej. Komitet Wykonawczy zalecił, by komisja koncentrowała uwagę na zagadnieniach wynikających w procesie przygotowania i prowadzenia koordynacji planów rozwoju gospodarki rolnej, zainteresowanych krajów członkowskich RWPG na okres lat 1971—1975, a także na badaniu, upowszechnianiu i wymianie między krajami przodujących doświadczeń produkcyjnych i osiągnięć naukowo-technicznych. Komitet Wykonawczy wyraził zgodę na wniosek Jugosławii o jej przystąpieniu do współpracy z RWPG w dziedzinie energetyki.

Ceny detaliczne i równowaga rynkowa

MARIANNA STRZYŻEWSKA

TEORETYCZNIE ceny można podzielić na dwie wielkie grupy w zależności od roli, jaką spełniają w mechanizmie planowania i zarządzania. Pierwsza grupa obejmuje ceny wykorzystywane w procesie układania planu, druga — to ceny służące do wykonania planu. Do tej grupy należą ceny detaliczne, jako narzędzia realizacji planu konsumpcji. W powiązaniu z dochodami nominalnymi wyznaczają one określony zestaw towarów, które zostaną zakupione przez społeczeństwo. Jeśli poziom i struktura cen będzie prawidłowa, zestaw ten będzie odpowiadał ilościom i proporcjom nakreślonym w planie. Ceny te, a właściwie polityka cen detalicznych jest tematem książki J. Strumińskiego [1]).

Autor wskazuje, że praca dotyczy aktualnych problemów. Obserwujemy bowiem tendencje do reform w kierunku decentralistycznym, a wraz z tym przechodzenie do zarządzania parametrycznego. Stąd też polityka cen nabiera szczególnego znaczenia. Są one bowiem zasadniczym nośnikiem informacji zaszyfrowanej. Umiejętność posługiwania się nimi w dużej mierze decyduje o jakości informacji przekazywanej do podmiotów gospodarczych.

Jednym z ciekawszych problemów poruszonych przez J. Strumińskiego jest równowaga rynkowa. W rozumieniu autora, jak również wielu ekonomistów, równowaga oznacza wyrównanie podaży i popytu przy danej cenie. Inaczej mówiąc w ramach swoich dochodów konsumenci zawsze mogą kupić dobra, których pragną. „W naszym systemie — jak stwierdza autor — osiągnięcie równowagi nie jest postulatem bezwzględnym" [2]). W dalszej części tekstu jest on jednak skłonny do zajęcia odmiennego stanowiska. Przeciwstawia się poglądom, według których utrzymanie równowagi jest kosztowne, bowiem w porównaniu ze stratami jakie poniosimy utrzymując stan równowagi, koszt ten jest znacznie mniejszy. „Brak równowagi jest jeszcze bardziej kosztowny" i „konieczność utrzymania równowagi jest oczywista" [3]). Należy podkreślić, że pod pojęciem kosztów rozumie on wszystkie koszty materialne, jak również ujemne efekty społeczne, co jeszcze bardziej podkreśla wagę zagadnienia. Teza o potrzebie gospodarowania w warunkach równowagi poparta jest przytoczeniem jej zalet, a jednocześnie negatywnych konsekwencji braku tej równowagi. A oto niektóre z nich.

1) Często nie doceniane są polityczne i społeczne aspekty braku równowagi, który wpływa dezorganizująco na życie, pochłania wiele czasu i wywołuje zdenerwowanie konsumentów. Odbija się to również ujemnie na wydajności i jakości pracy.

2) Brak równowagi osłabia zaufanie do pieniądza. Przestaje on być uniwersalnym środkiem, za który można nabyć każdy towar.

3) W warunkach równowagi problem nadużyć i spekulacji zostaje w znacznej mierze rozwiązany. Dobre zaopatrzenie najlepiej zastępuje najlepszego kontrolera. „Można by zaryzykować twierdzenie, że stopień nasilenia spekulacji jest odwrotnie proporcjonalny do stanu nasycenia rynku" [4]).

4) Równowaga ma duże znaczenie dla poprawy jakości produkcji. Konsumenci, podobnie jak handel, domagają się towarów lepszej jakości — gorszych wcale nie kupują. Aby przedsiębiorstwo mogło rozwijać produkcję towarową musi dostosować się do wymagań konsumentów i handlu, a więc zdobywać rynek, oferując coraz lepsze wyroby.

5) Równowaga zapobiega w znacznej mierze ukrytej podwyżce cen. Tendencja przedsiębiorstwa do produkowania tylko najdroższych wyrobów zostanie zahamowana przez brak popytu na nie. Konsumenci, w warunkach dobrego zaopatrzenia, będą mogli nabyć towary odpowiadające im zarówno pod względem ceny jak i jakości.

Podsumowując można powiedzieć, że przy danym stanie wykorzystania mocy produkcyjnych tylko w warunkach równowagi możemy maksymalnie zaspokoić potrzeby ludności. Oprócz tego należy podkreślić, czego autor nie mówi explicite, że rynek producenta działa destrukcyjnie na każdy system bodźców dla przedsiębiorstwa, jak również dla załogi. W związku z trudnością przekształcenia dochodów w pożądane towary następuje zmniejszenie znaczenia pieniądza, a zatem i bodźców materialnego zainteresowania.

Jeśli chodzi o wymienione wyżej zagadnienia stanowisko autora jest słuszne. Jest jednak pewna ilość stwierdzeń niezbyt jasnych lub też takich, z którymi trudno się zgodzić, gdyż z przytoczonych przez J. Strumińskiego założeń, wynikać by powinny odmienne wnioski. Tak jest np. jeśli chodzi o sposoby przywracania równowagi rynkowej. Autor powiada, że reglamentacja jest jednym ze środków, za pomocą którego można uzyskać stan równowagi [5]).

Kwestia ta wymaga pewnych wyjaśnień.

Jak już było wyżej wspomniane, stan równowagi oznacza dla konsumenta możliwość zakupu każdego artykułu w ramach jego dochodów. Oczywiście reglamentacja nie jest instrumentem, za pomocą którego można ustanowić (przywrócić) taki stan. Popyt podobnie jak w warunkach braku równowagi nie jest zaspokojony, a nawet nie jest on zmniejszony. Reglamentacja przekreśla tylko możliwość jego realizacji, a więc po prostu nie uwzględnia pewnej wielkości popytu. W takich warunkach odkładany dotychczas popyt ujawniłby się natychmiast w wypadku wzrostu podaży. W zasadzie więc jedynym rozwiązaniem przy stałym zachwianiu równowagi (jeśli nie istnieją możliwości zwiększenia podaży) musi być spadek siły nabywczej ludności spowodowany wzrostem cen, gdyż spadek płac nominalnych ze zrozumiałych względów nie może być brany pod uwagę.

Na marginesie chciałabym podkreślić, że zmiana siły nabywczej osiągana jest nie tylko przez zmiany w dochodach nominalnych ludności, lecz również przez zmiany cen: siła nabywcza jest więc pojęciem szerszym obejmującym także poziom cen, a nie jak u J. Strumińskiego, pojęciami równoległymi — dwoma różnymi środkami przywracania równowagi [6]).

Z równowagą rynkową łączy się problem cen tymczasowych, czyli cen wyższych od normalnych, o wyższej akumulacji uzyskiwanej przez przedsiębiorstwo. Ustala się je tymczasowo na nowo produkowane artykuły. Wiele towarów, których produkcja jest dopiero uruchamiana i ciesząca się dużym zainteresowaniem konsumentów, nie zaspokaja popytu zgłaszanego przez ludność. W sytuacji kiedy trudno jest zwiększyć produkcję, słuszne jest ustalenie wyższej ceny, która z jednej strony stymuluje produkcję, a z drugiej ogranicza popyt. W ten sposób może być osiągnięty stan równowagi rynkowej. Zgodnie z poglądem autora stosowanie tych cen napotyka jednak pewne ograniczenia. Są one następujące [7]).

1) Niektóre towary nie zyskują wcale większego popytu po obniżce cen, np. luksusowe kosmetyki. Nie wydaje się to jednak minusem cen tymczasowych ograniczającym ich stosowanie. W okresie rozpoczęcia produkcji koszty wytwarzania są wyższe. W związku z tym cena tymczasowa zapewniająca wyższą akumulację jest narzędziem stymulowania produkcji. Po pewnym czasie koszty ulegną zmniejszeniu dzięki czemu nawet po obniżeniu ceny produkcja będzie mogła pozostać na dotychczasowym poziomie. Poziom popytu (z założenia) również nie ulegnie zmianie i równowaga zostanie utrzymana. W wyniku manipulacji ceną tymczasową, otrzymamy również dwie dodatkowe korzyści. Po pierwsze, na rynek wejdzie nowy artykuł, cieszący się popytem, po drugie konsumenci (po obniżce cen) uzyskają podwyżkę dochodów realnych, różnica bowiem między ceną tymczasową i normalną przejdzie do rąk nabywców.

2) Ceny tymczasowe nie mogą być stosowane do artykułów pierwszej potrzeby. Jest to oczywiście prawda, trudno to jednak uznać za dowód „ograniczonej roli" cen tymczasowych, gdyż pomyślane jako ceny nowości nie tym celom miały służyć.

3) Jeżeli chodzi o trzecie zastrzeżenie, to według autora ceny te „nie mogą być zbyt liczne gdyż w warunkach równowagi nie podziałają, a jeśli tej równowagi nie ma, mogą stać się zwykłym narzędziem podwyżki cen" [8]). I tu znowu napotykamy pewne nieporozumienie. Tymczasowo wyższe od normalnych — ceny nowości mają być, m. in., narzędziem zapewnienia równowagi na nowe artykuły, o ograniczonej na razie podaży. Gdyby na nowo wyprodukowany artykuł można było od pierwszej chwili zapewnić równowagę rynkową bez tymczasowo wyższej ceny — zastosowanie jej nie byłoby potrzebne. Nieporozumieniem wydaje się również drugi zarzut, że przy braku równowagi ceny tymczasowe mogą się stać zwykłym narzędziem podwyżki cen. Oczywiście są one narzędziem podwyżki cen — niezbędnym, gdyż przy danej podaży jest to jedyny środek zapewnienia równowagi. Nie są one jednak „zwykłym" narzędziem podwyżki cen gdyż — według założeń — są one wynikiem **przejściowego** braku podaży, z reguły występującego przy wprowadzaniu na rynek nowych wyrobów, i zostaną obniżone po zwiększeniu ich produkcji. Tak więc ujęte ograniczenia stosowania wyższych cen nie są zbyt jasne.

W książce J. Strumińskiego znajdujemy wiele słusznych sądów i ciekawych tez (szkoda tylko, że nie wszystkie są jasne i udowodnione). Uważa on np., że w wyniku decentralizacji w zakresie ustalania cen, uprawnienia cenotwórcze powinny uzyskać zjednoczenia wiodące. Są to jednostki stykające się bezpośrednio z odbiorcami, znające koszty całej branży, a więc mające rozeznanie jakiego nie posiada Centrum. Z drugiej strony ceny określane przez zjednoczenia miałyby tę zaletę, że podobnie jak w przypadku ustalania cen przez Centrum, charakteryzowałyby się dużą jednolitością. Decentralizacja w zakresie ustalania cen pociągnęłaby większą elastyczność cen, a więc lepsze ich dostosowanie do sytuacji na rynku. Także utrzymanie równowagi stałoby się bardziej proste. Autor widzi jednak negatywną cechę decydowania o cenach na niższym szczeblu. Decentralizacja zaostrza niebezpieczeństwo wypaczeń ze względu na rolę zysku w działalności przedsiębiorstw [9]). Nie jest jednak wyjaśnione czy chodzi tu o zbyt dużą czy też o zbyt małą rolę zysków, czy też istnieje niezgodność między premiowaniem od zysku a ustalaniem cen przez zjednoczenia. Nie wydaje się jednak, aby w warunkach równowagi istniało tu jakieś niebezpieczeństwo. Zmiany wysokości cen będą świadczyły o zmianach w sytuacji na rynku. Przedsiębiorstwo reagując na nie będzie się dostosowywać do nowych warunków.

[1]) J. Strumiński — Polityka cen detalicznych. Aktualne problemy. W-wa 1966. PWN.
[2]) J. Strumiński s. 62.
[3]) J. Strumiński s. 82 i 87.
[4]) J. Strumiński — tamże.
[5]), [6]), [7]), op. cit. s. 90, 94, 106.
[8]),. [9]), op. cit. s. 107 i 179.

GOSPODARKA MORSKA w latach 1966—1970

FRANCISZEK GOŁĘBIOWSKI i MIROSŁAW OLCZYK

WARTOŚĆ produkcji i usług przedsiębiorstw żeglugi przekroczyła w 1966 r. 14,5 mld zł. Obecne osiągnięcia ekonomiczne gospodarki morskiej są w dużej mierze efektem znacznych nakładów inwestycyjnych w latach poprzednich, a zwłaszcza w okresie minionego planu pięcioletniego, w którym globalne nakłady na rozwój floty handlowej i rybackiej, żegluge śródlądową, porty oraz stocznie remontowe i rzeczne wyniosły 16,3 mld zł.

W wyniku poniesionych nakładów poważnie wzrosły zdolności produkcyjno-usługowe, co ilustrują niektóre dane:

STAN FLOTY POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

Wyszczególnienie	Ogółem	statki wielkość w tys. BRT: do 2000	2001—5000	powyżej 5000
1961 r.				
liczba statków	138	42	41	55
pojemność w tys. BRT	578,5	43,7	131,8	402,9
nośność w tys. DWT	824,0	60,8	188,5	574,6
1965 r.				
liczba statków	196	53	51	92
pojemność w tys. BRT	885,6	48,7	162,4	674,5
nośność w tys. DWT	1269,7	65,1	233,4	971,2

Jak z zestawienia wynika, w minionej 5-latce nastąpiła znaczna poprawa struktury floty Polskiej Marynarki Handlowej pod względem pojemności statków; nastąpił bowiem poważny wzrost (o 37 jednostek) jednostek o nośności powyżej 5000 BRT. W wyniku wzrostu floty zdolność przewozowa żeglugi morskiej towarowej zwiększyła się w tym okresie o 78 proc. (1960 r. — 14.461 mln tonomil, a w 1965 — 25.567 mln tonomil).

Jednakże w stosunku do ustalonych zadań plan 5-letni nie został w pełni wykonany. Przykładowo można tu podać, że:

● plan przyrostu floty Polskich Linii Oceanicznych i Polskiej Żeglugi Morskiej został wykonany w 86 proc., co oznacza niedobór w przyroście tonażu około 80 tys. DWT;

● plan zakupu doków dla stoczni remontowych został wykonany (licząc w tonach) w 38 proc.;

● plan przyrostu floty łowczej w Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej pod względem struktury jednostek również nie został w pełni wykonany.

Na niepełne wykonanie planu wpłynęły m. in. potrzeby eksportowe handlu zagranicznego, trudności niektórych dostaw jednostek zagranicznych, a także zmiany cen in plus na tabor pływający dla marynarki handlowej i rybołówstwa.

Wydaje się jednakże, że nie można nie uwzględnić także przyczyn subiektywnych, do których zaliczyć trzeba m. in. wzrost kosztów inwestycji w toku ich realizacji. Najpoważniejszy wzrost kosztów w stosunku do przyjętych przy wprowadzaniu inwestycji do planu wystąpił w inwestycjach realizowanych przez Zjednoczenie Morskich Stoczni Remontowych. Koszt rozbudowy stoczni remontowych w: Gdańsku, Gdyni i Szczecinie określono pierwotnie na 1.123 mln zł, podczas gdy koszty faktycznie wyniosły 3,5 mld.

Wartość usług przewozowych własną flotą, mimo że planowany w 5-latce potencjał przewozowy nie został osiągnięty, przekroczyła w 1965 r. zadania ustalone planem 5-letnim o 1,5 proc. Jednocześnie przedsiębiorstwa żeglugowe zwiększyły w okresie 1960—1965 wpływy za przewóz obcych ładunków o przeszło 75 proc.

Obroty portów morskich wzrosły w omawianej 5-latce z 21,9 mln ton w 1960 r. do 26,6 mln ton w 1965 r., tj. 21 proc. Wzrost ten nastąpił dzięki oddaniu do eksploatacji nowych magazynów (40 tys. m²) i placów składowych (180 tys. m²) oraz urządzeń przeładunkowych różnego typu.

Nakłady na zakup floty rybackiej oraz rozwój zaplecza lądowego gospodarki rybnej zapewniły zwiększenie masy rynkowej ryb i przetworów o 18 proc. (ze 124,8 tys. ton w 1960 r. do 146,8 tys. ton w roku 1965) oraz eksportu.

Do eksploatacji weszło w omawianej 5-latce: — 13 trawlerów przetwórni, 15 trawlerów zamrażalni, 51 trawlerów oraz 46 kutrów. Rozwój rybołówstwa morskiego miał pewien wpływ na zmniejszenie importu pasz dla rolnictwa. Produkcja mączki rybnej wzrosła w tym okresie 4-krotnie osiągając 12,8 tys. ton i 5 tys. ton silorybu.

Zdolność produkcyjna morskich stoczni remontowych wzrosła w okresie 1961—1965 o 64 proc., osiągając w 1965 r. produkcję wartości 1 181,3 mln zł. Rozbudowa potencjału stoczni remontowych poprzez zakup 2-ch dużych doków pozwoliła zaspokoić potrzeby floty handlowej i rybackiej własnej oraz rozwinąć eksport usług. Wartość usług eksportowych wykazała w 1965 r. ponad 4-krotny wzrost w stosunku do 1960 r.

Także w żegludze śródlądowej nastąpiła poprawa w stanie taboru pływającego: potniejmy aż prawie czterokrotny wzrost w stosunku do 1960 r. nowoczesnych, o dużej pojemności (w zasadzie 500 ton) barek z własnym napędem.

Przewozy ładunków żeglugą śródlądową wzrosły z 2950,9 tys. ton w 1960 r. do 4.683,8 tys. ton w 1965 r., tj. o 58,7 proc., a przewozy pasażerów odpowiednio z 2.698 tys. do 6.470 tys. tj. o 139,8 proc.

W planie na lata 1966—1970 nakłady inwestycyjne ustalono w wysokości 22.892 mln zł. tj. na poziomie wyższym o 41 proc. w stosunku do poniesionych nakładów na inwestycje w minionej 5-latce. Podział nakładów inwestycyjnych wg podstawowych działów gospodarki resortu przedstawia się następująco:

Wyszczególnienie	Plan 1966—70	Wskaźniki proc. do wykonania poprzedniej 5-latki
Ogółem resort	22 892	141
w tym na:		
flotę	16 657	143
pozostałe inwestycje	6 235	135
Żegluga morska	10 381	151
w tym flota	10 233	150
Gospodarka rybna	6 014	140
w tym flota	4 884	137
Żegluga śródlądowa i stocznie rzeczne	2 051	120
w tym flota	1 540	123
Porty morskie	2 117	133
Stocznie remontowe	991	120
Pozostałe działy	1 187	128

Jak z powyższego wynika, 73 proc. nakładów w planie na lata 1966—1970 podobnie jak w minionej pięciolatce, przeznacza się na rozbudowę floty handlowej, rybackiej i śródlądowej.

Wykonanie rzeczowe 5-letniego planu inwestycyjnego przez Ministerstwo Żeglugi ma zapewnić m. in. osiągnięcie wzrostu zdolności produkcyjno-usługowych w następujących podstawowych dziedzinach działalności, a mianowicie:

● W żegludze morskiej — przewozy towarów wzrosnąć mają z 11 633 tys. ton w 1965 r. do 15 900 tys. ton w 1970 r., tj. o 37 proc. i odpowiednio w tonomilach o 50 proc., co wskazuje na wzrost przewozów szczególnie w zasięgu oceanicznym. W związku z planowanym wzrostem obrotów handlu zagranicznego drogą morską, zwiększy się udział floty własnej w pokryciu potrzeb przewozowych polskiego handlu zagranicznego do około 50 proc. tj. do wskaźnika postulowanego w uchwale IV Zjazdu PZPR (53 proc.) W planie 5-letnim żeglugi morskiej przewiduje się znacznie szybsze tempo wzrostu przewozów w trampingu (towary masowe) niż flotą liniową (drobnica). Zakłada się, że poziom przewozów trampowych w 1970 r. liczony w tonomilach — będzie przeszło 2,5 raza większy niż w 1965 r. a poziom przewozów liniowych o połowę wyższy. Będzie to oznaczać w praktyce zabezpieczenie realizacji postulatów handlu zagranicznego idących w kierunku zwiększenia udziału przewozów flotą własną towarów masowych. Udział trampingu własnego w przewozach towarów masowych naszego handlu zagranicznego idących przez porty polskie w 1965 r. wynosił 33 proc.

● W portach morskich — zdolność przeładunkowa ma wzrosnąć z 26,6 mln ton w 1965 r. do około 30 mln ton w 1970 r. z uwzględnieniem istotnych zmian w strukturze przeładunków (głównie zakłada się wzrost przeładunków bardziej pracochłonnych): przykładowo przeładunek drobnicy ma wzrosnąć z 6,8 mln ton w 1965 r. do około 8,5 mln ton w 1970 r.

● W żegludze śródlądowej zakłada się — po wykonaniu m. in. inwestycji związanych z aktywizacją przewozów na Odrze — zwiększenie przewozów towarowych do około 9,4 mln ton w 1970 r. (tj. o ok. 73 proc.) oraz zwiększenie przeładunków w portach rzecznych z ok. 4 mln ton w 1965 r. do około 7,1 mln ton w 1970 r. W przewozach pasażerskich żeglugą śródlądową zakłada się zwiększenie ilości przewożonych pasażerów do 8 mln w 1970 r., tj. o ok. 30 proc.

● W gospodarce rybnej — połowy ryb mają wzrosnąć z 280 tys. ton w 1965 r. do około 470 tys. ton w 1970 r. a ponadto plan zakłada istotną poprawę w zaopatrzeniu rynku krajowego w produkty rybne oraz ryby świeże i mrożone, których dostawy mają wynieść w 1970 r. około 230 tys. ton. Oznacza to w praktyce, że spożycie ryb i przetworów rybnych w Polsce w 1970 r. na 1 mieszkańca wyniesie około 7 kg.

W planie zakłada się poważny wzrost bo o 37 proc. w stosunku do minionej 5-latki nakładów inwestycyjnych na zakup floty łowczej dla rybołówstwa. Jednakże mimo poważnego niedoinwestowania w ubiegłych latach — nie zostały jednocześnie zagwarantowane w bieżącym pięcioleciu w niezbędnych rozmiarach nakłady na rozwój zaplecza lądowego gospodarki rybnej. Występujące dysproporcje pomiędzy intensywnie rozwijającą się flotą, a zapleczem lądowym (przetwórstwo, przechowalnictwo, transport, handel hurtowy i detaliczny) budzą uzasadnione obawy. Wprawdzie uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 1966 r. zostały zwiększone o 250 mln zł limity z ogólnej rezerwy planu z przeznaczeniem na rozwój zaplecza gospodarki rybnej, niemniej jednak i te zwiększone nakłady nie zapewniają jeszcze wszystkich pilnych potrzeb gospodarki rybnej w tym zakresie. Szacuje się, że występuje nadal brak około 100 mln zł.

Niemałe znaczenie dla pełnej realności wykonania planu 5-letniego ma stopień przygotowania dokumentacji projektowo - kosztorysowej oraz zagwarantowanie odpowiednich rezerw, w szczególności na nieplanowane wzrosty kosztów oraz inne pilne potrzeby występujące w toku realizacji planu.

Jak te zagadnienia rozwiązuje plan 5-letni Ministerstwa Żeglugi? Analiza planu wskazuje na występowanie w nim pewnych nieprawidłowości w tym zakresie. Szereg inwestycji zostało włączonych do planu bez wymaganych dokumentacji. Przykładem inwestycji włączonych do planu bez zatwierdzonych projektów wstępnych są między innymi: baza paliw płynnych oraz baza przeładunków surowców nawozowych w Gdańsku. Obie te inwestycje przewidziano do rozpoczęcia w 1967 roku. Budowę portu przeładunków masowych w Świnoujściu również rozpoczęto mimo niezatwierdzenia projektu wstępnego.

Trzeba też zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo wzrostu kosztów inwestycji w stosunku do przyjętych w planie, gdyż odbija się to destruktywnie na realizacji planu inwestycyjnego (powoduje w szczególności wydłużenie cyklu budowy i opóźnienia w uzyskiwaniu określonych efektów w założonych terminach), zwłaszcza iż plan 5-letni Ministerstwa Żeglugi nie gwarantuje rezerw w odpowiednich wysokościach.

Reasumując, 5-letni plan inwestycyjny Ministerstwa Żeglugi na lata 1966—70 stanowi dalszy poważny etap w intensywnym rozwoju potencjału tego działu gospodarki narodowej. Niemniej jednak w celu zagwarantowania wykonania nakreślonych w nim podstawowych zadań rzeczowych niezbędne jest dalsze jego uściślanie (dopracowywanie) w toku precyzowania zadań w planach dwuletnich.

Życie na raty

ILE KOSZTUJE ORS?

STANISŁAW BUDZISZEWSKI

SPADEK sprzedaży ratalnej, który wystąpił w pierwszym półroczu br. stał się podstawą wielu dyskusji na temat roli kredytu ratalnego w kształtowaniu sprzedaży. W „Życiu" pojawiły się na ten temat dwa artykuły (J. Urban „Życie na raty" nr 21 i nr 22 z 1967 roku). Reakcja na nie przyszła jak się wydaje dość szybko. Obawiać się jednak należy, że niektóre aktualnie wysuwane w sprawie ratalnej sprzedaży propozycje oparte są jedynie na niezbyt fortunnie sformułowanych fragmentach pierwszego z tych artykułów.

W artykule tym. J. Urban zwracał m. in. uwagę, że brak zróżnicowania prowizji pobieranej przez ORS w zależności od okresu na jaki udzielany jest kredyt utrudnia rozszerzenie sprzedaży ratalnej. Wydłużenie okresu spłat kredytu prowadzi bowiem do obniżenia stawki prowizyjnej w stosunku rocznym, a tymczasem koszty obsługi kredytowej wydatnie wzrastają. Np. przy udzielaniu kredytu, który spłacany jest w 6 ratach miesięcznych prowizja 5-procentowa obliczona w stosunku rocznym wynosi 20 proc. Przeciętna kwota zadłużenia spłacanego w kilku czy kilkunastu ratach miesięcznych jest bowiem o połowę niższa niż kwota udzielonego kredytu. Pod koniec okresu na jaki kredyt udzielono zadłużenie jest bowiem bardzo niewielkie, a pełna kwota zadłużenia obejmuje tylko pierwszy miesiąc, tj. okres do chwili uregulowania pierwszej raty. Kredyt na krótki okres jest więc bardzo drogi. Inaczej jest gdy 5 proc. prowizji pobieranej jest od kredytu płatnego w 36 ratach miesięcznych. Wówczas kredytobiorca w postaci prowizji płaci w stosunku rocznym tylko 3,33 proc. kwoty uzyskanego kredytu, co niekiedy nie pokrywa kosztów obsługi kredytowej ORS.

Oczywiste jest więc, że obniżenie wysokości pierwszej wpłaty i wydłużenie okresu spłat, aby w ten sposób rozszerzyć sprzedaż ratalną wymaga zmian w zasadach obliczania prowizji ORS. Powstał więc jak słychać projekt podwyższenia prowizji ORS w ten sposób, aby przy kredytach na dłuższe okresy prowizja obliczana w stosunku rocznym była nieco wyższa. Rzecz jednak w tym, że równolegle z projektem podwyższenia prowizji ORS od kredytów udzielanych na dłuższe okresy nie słychać nic o obniżeniu pierwszej wpłaty przy zakupach droższych artykułów trwałego użytku i o wydłużeniu okresu spłaty. Nie słychać też nic o obniżeniu prowizji ORS poniżej 5 proc. przy kredytach udzielanych na krótsze okresy, tj. 6 do 17 miesięcy. A przecież w tych przypadkach odpowiada ona oprocentowaniu udzielonego kredytu w granicach 20 proc. rocznie przy kredycie na 6 mies. i 10 proc. przy kredycie na 12 miesięcy.

Brak tego rodzaju posunięć tłumaczony jest zapewne obawą, że obniżenie stawek prowizji, przy kredytach na krótkie okresy obniży rentowność ORS-u. Na krótkie 6-12 miesięczne okresy udzielane są bowiem zazwyczaj niewielkie kwoty kredytu np. na odzież i zegarki. a więc i raty nie są wysokie (niekiedy w granicach 100 zł miesięcznie), a tym samym i prowizja jest niska. ORS ponosi tymczasem spore koszty stałe, związane z zawarciem umowy kredytowej, czynnościami manipulacyjnymi, kosztami inkasa pocztowego itp. Również wydłużenie okresu spłat np. do 36 miesięcy w wielu przypadkach prowadziłoby do znacznego spadku wysokości miesięcznej raty. Narosłyby więc znaczne koszty kontroli spłat kredytu i inkasa pocztowego.

W przypadku wprowadzenia tego typu udogodnień działalność ORS mogłaby się stać deficytowa. Już bowiem w ub. r., przy przeciętnej prowizji realizowanej przez ORS w granicach 4,8 proc. od udzielonego kredytu (przy kredycie na zakup wózków inwalidzkich prowizja ORS wynosi tylko 2,5 proc.), zyski tej instytucji wyniosły ok. 2,17 proc. wypłaconych kredytów. Wiadomo natomiast, że np. oprocentowanie wkładów PKO, które są naturalnym niejako źródłem finansowania kredytu ratalnego, wynosi przeciętnie rocznie ponad 3 proc. Można by więc uznać, że już obecnie kredyty ORS udzielane są o ok. 1 proc. taniej niż wynoszą koszty pozyskania potrzebnych na ten cel środków.

Czy rozumowanie tego rodzaju jest uzasadnione?

Formalnie biorąc zysk ORS w stosunku do kwoty udzielonych kredytów wynosi rzeczywiście 2,17 proc. Łączna kwota kredytów udzielonych w danym roku nie jest jednak równoznaczna z kwotą zadłużenia. Ta ostatnia jest bowiem z reguły niższa, bo co miesiąc z tytułu udzielonego kredytu do kasy ORS wpływają odpowiednie raty miesięczne. Zysk ORS liczony nie w stosunku do kwoty kredytów udzielonych, a w stosunku do przeciętnego rocznego stanu zadłużenia ludności z tytułu kredytów jest więc wyższy i np. w ub. r. wynosił ok. 2,86 proc. Dla kompletności rachunku należy uwzględnić fakt, że do rachunku kosztów ORS wchodzą jeszcze odpisy na fundusz ryzyka, związanego z niewypłacalnością niektórych kredytobiorców. Jednak kredyty nieściągalne nie przekraczają 0,1 proc. kwoty kredytów udzielonych. Odpisy przekraczają więc rzeczywiste ryzyko ORS, co wg szacunku za 1966 r. upoważnia do powiększenia zysku tej instytucji do 3 proc. kwoty przeciętnego rocznego zadłużenia. Tak wyliczony odsetek zysku powiększyć należałoby jeszcze o 0,5 proc. w stosunku rocznym płacone przez ORS w NBP z tytułu oprocentowania kredytu udzielanego przez bank na finansowanie działalności ORS.

Łącznie daje to już ok. 3,5 proc. zysku liczonego do przeciętnej rocznej kwoty kredytu, a po uwzględnieniu 1 proc. opłat stemplowych od kwoty kredytu odsetek ten wzrośnie do ponad 4,5 proc.

Poza tym uwzględnienia wymaga fakt, że część zysków ORS przejmuje resort łączności w formie opłat manipulacyjnych z tytułu inkasa rat. Opłaty te wynoszą 3 zł od każdej wpłaty i są co najmniej o 30 proc. wyższe niż koszty rzeczywiście ponoszone przez pocztę z tego tytułu, co przysparza zysków tej instytucji i podnosi jej wpłaty do budżetu.

Po uwzględnieniu tej pozycji w ogólnogospodarczych zyskach z działalności ORS zysk ten wzrośnie o dalsze 0,3 proc. Łączny zatem zysk na działalność ORS w skali całej gospodarki wynosi 4,8 proc. przeciętnej rocznej kwoty zadłużenia z tytułu sprzedaży ratalnej.

W zasadzie trzeba więc uznać, że w skali całej gospodarki zyski na działalności ORS z nadwyżką pokrywają koszty pozyskania kwot na sfinansowanie kredytu ratalnego. Gdyby przyjąć, że finansowaniu tych kredytów służą wkłady oszczędnościowe w PKO, to koszt pozyskania ich odpowiadałby kwocie przeciętnego oprocentowania wkładów w PKO, które wynosiło w ub. r. ok. 3,5 proc., a łącznie z innymi kosztami działalności PKO 4,1 proc.

Nie ma więc żadnych podstaw do hamowania sprzedaży ratalnej z powodu ponoszonych z tego tytułu kosztów. Jest to bowiem najbardziej efektywna forma aktywizacji sprzedaży, bo nie tylko, że nic nie kosztuje, ale przynosi jeszcze zyski. W tej sytuacji nieuzasadnione są również projekty zmierzające wyłącznie do zwiększenia prowizji ORS, bez równoczesnego jej obniżenia, przy kredytach udzielanych na krótsze okresy.

Przeprowadzenie nawet tego typu dwukierunkowej operacji jest jednak trudne ze względu na zawarte w niej sprzeczności. Wiadomo bowiem, że wydłużenie okresu spłat wprowadzane jest wówczas, gdy zależy nam na zwiększeniu sprzedaży danego wyrobu. Towarzyszący temu wzrost odsetka prowizji pobieranej przez ORS hamowałby niejako skuteczność działania decyzji o wydłużeniu okresu spłat kredytu.

Bardziej racjonalnym rozwiązaniem wydaje się więc ustalenie zasady, że na pokrycie kosztów działalności ORS pobierane są określone opłaty stałe, zależne od rzeczywiście ponoszonych przez tę instytucję wydatków związanych z udzieleniem i inkasem danej kwoty kredytu. Ponadto można by wprowadzić niewielką stawkę prowizji niezbędnej dla utrzymania dotychczasowego poziomu rentowności obliczonej w stosunku rocznym od kwoty przeciętnego zadłużenia kredytobiorcy.

Przy wprowadzeniu proponowanych zasad odpłatności ORS warto chyba równocześnie pomyśleć o dalszym rozszerzeniu sprzedaży ratalnej. Oczywiście nie poprzez objęcie nią nowych artykułów, bo takich nie mamy już wiele, ale poprzez obniżenie pierwszej wpłaty, która w niektórych przypadkach jest jeszcze dość wysoka (np. w przypadku sprzedaży motocykli czy telewizorów wynosi 10 proc. wartości artykułu, co odpowiada kwocie 600 do 1000 zł), oraz poprzez dalsze wydłużenie okresu spłat kredytu. Koszty związane z wielokrotnym inkasem niewielkich kwot poszczególnych rat mieściłyby się wówczas w ściśle wyliczonej, wg odpowiednich stawek, opłacie stałej.

Dążyć powinniśmy przy tym do wykorzystania kredytu ratalnego nie tylko jako środka aktywizacji sprzedaży artykułów nadwyżkowych, ale jako czynnika pozwalającego na wprowadzenie na szeroką skalę wyprzedzania dochodów przez wzrost spożycia. Skoro nagromadziliśmy bowiem znaczne zapasy wielu artykułów trwałego użytku, niektórych artykułów odzieżowych i niektórych drobnych artykułów gospodarstwa domowego i sprzętu sportowego, lub stworzyliśmy możliwości znacznego wzrostu ich produkcji, to dlaczego mielibyśmy tego nie wykorzystać dla wzrostu spożycia ludności.

Rysuje się przy tym kusząca perspektywa wyposażenia wielkiej liczby rodzin w dobra trwałego użytku, jakie zapewnia współczesna technika, zanim rodziny te zdołały zgromadzić odpowiednie środki na pokrycie pełnej ceny tych artykułów. Jednym słowem istnieje możliwość niejako odwrócenia normalnego biegu wypadków. Rodziny nie potrzebują już oszczędzać przez wiele lat, by stopniowo nabywać potrzebne im przedmioty do lepszego, wygodniejszego i bardziej kulturalnego życia. Każda rodzina może sobie urządzić mieszkanie na kredyt, by potem wygodniej żyjąc lepiej pracować i spłacać dług zaciągnięty wobec ORS i społeczeństwa. Pozwala na to istniejąca już względna obfitość niektórych dóbr trwałego użytku, lub może na to pozwolić odpowiednia korekta planów rozwoju produkcji.

Najdogodniejszą formą realizacji tego rodzaju założeń wydaje się wprowadzenie specjalnej formy kredytu na wyposażenie rodzin w potrzebne im do urządzenia mieszkań przedmioty. Chodzi tu zwłaszcza o kredyt dla młodych małżeństw i osób otrzymujących nowe mieszkania, przyznawany na 3 do 5 lat i pozwalający na zakup nie tylko mebli, pralki i telewizora, ale również pościeli, a nawet zastawy stołowej itp.

Praktyczną realizację tego postulatu powinny ułatwić m. in. proponowane zmiany w zasadach finansowania kosztów obsługi sprzedaży ratalnej.

Za zdrowie konia!

JERZY URBAN

ZAPROSZONY zostałem do stajni dla wypicia zdrowia konia. Dwa miliony złotych polskich w jednej końskiej osobie biegało przede mną stępa i kłusem, rżało i machało ogonem. Jak krowa daje mleko, a kura jaja, tak koń krwi arabskiej daje dolary. Nasi przodkowie kochali konie, ponieważ dostarczały im tego, czego antenaci najbardziej potrzebowali: przyjaźni i zwycięstwa. Współcześnie uzyskujemy dostatek przyjaźni i zwycięstw bez pomocy zwierząt, ale koń znowu jest władny dostarczać tego, czego najbardziej nam brakuje — dewiz. Uzyskujemy zań dewizy czyste i wolne, a wskaźnik kosztów otrzymania jednego dolara plasuje się na przyzwoity dystans od ustanowionej granicy opłacalności. Koń nie ma usterek, nie wymaga produkcji części zamiennych i nie denerwuje koniecznością modernizowania wytwórstwa. Jest to najspokojniejszy eksport, jaki można sobie wyobrazić.

Zanim wszakże koń się sprzeda — porządnie musi się nameczyć nad zapewnieniem boksowi sukcesji. Oczywiście i ludzie trudzą się przy produkcji koni, ale są to wysiłki niewspółmierne, zresztą ludzkie trudy wytwórcze nazbyt są zwyczajne, żeby wzruszały. Swoboda obyczajowa jest koniom surowo zakazana. O wspólnym pójściu na wybieg klaczy i ogiera decyduje komisja państwowa debatująca długo i starannie. Konie mogą robić swoje wyłącznie wtedy, kiedy istnieje na to odpowiedni dokument — podkładka zaopatrzona w podpisy i pieczęcie. Istotą hodowli koni rasowych jest właśnie decydowanie, która klacz z którym ma się pokochać ogierem i ludzie podejmujący te decyzje uprawiają twórczość hodowlaną, działalność wymagającą wiedzy i talentu, od której trafności zawisły jest los setek tysięcy dolarów. Koniom pozostają czynności wykonawcze.

Arystokrację stadniny stanowią ogiery czołowe, które w Janowie, gdzie piłem zdrowie konia, mieszkają w zabytkowej studwudziestopięcioletniej stajni projektowanej przez Marconiego, w osobnych apartamentach ze zautomatyzowanymi poidłami. Każdy tutejszy ogier ma już za sobą karierę wyścigową i teraz nic nie musi robić poza tym, że do obowiązków niektórych z nich należy uszczęśliwianie macierzyństwem do tysiąca klaczy rocznie. Nikt w Polsce ciężej, niż ogiery, nie zapracowuje dla ojczyzny dewiz.

Nie leniąca się kobyła-przodownica pracy co roku daje źrebię, co oznacza, że prawie zawsze jest brzemienna i w tydzień po porodzie wszystko zaczynać musi na nowo. Nie korzysta ona z równouprawnienia. Jest gorzej niż ogier karmiona, mieszką w nie tak luksusowych warunkach, też musi odbyć karierę wyścigową i nauczyć się chodzić pod jeźdźcem, a do tego wszystkiego robią nią jeszcze w polu, zaprzęgając do wozu jakby była zwykłą chłopską chabetą. Sprzedawana jest taka za kwoty znacznie niższe, niż ogiery, a po klimakterium idzie na befsztyki tatarskie. Tylko najbardziej szacowne kobyły, które zasłużyły się urodzeniem kilkudziesięciu dobrze sprzedanych źrebiąt uzyskują emeryturę w wysokości około 1500 zł miesięcznie w naturaliach i mają prawo do zdychania we własnym boksie, do opieki lekarskiej itd.

Źrebięctwo jest w stadninie szczęśliwe, ale poddane surowym rygorom. Żadne w Polsce dziecko, najbardziej nawet bananowe, nie jest hodowane z taką pieczołowitością. Porządne źrebię rodzi się na przedwiośniu, bo majowo-czerwcowe pastwisko dobrze mu w dziecięctwie robi. Szóstego dnia po urodzeniu odbywa z mamusią pierwszy spacer po korytarzu. Dziesiątego dnia — pierwsze kilka minut spaceru na świeżym powietrzu. W stajni źrebięta stoją na mrozie wychowując się na zimno. Norma przewiduje na początek 3 kg owsa dziennie, ale tak jak nasze dzieci muszą źrebięta jeść marchewkę, tylko, że dziesięć razy tyle.

Po pierwszym roku życia kończy się koedukacyjne bytowanie źrebiąt, a za to panny uzyskują całoletnie wczasy na świeżym powietrzu. Potem zaczynają pracować w zaprzęgu i przechodzić trening pod siodłem. Następnie na rok — dwa odjeżdżają na tor wyścigowy i po powrocie muszą już tylko rodzić dzieci pod rygorem towarzyszącym wszelkiemu wykonywaniu planu produkcji eksportowej.

2.

Stadnina Koni w Janowie obchodzi obecnie 150-lecie istnienia. Godne to zauważenia i uhonorowania na tych łamach z przyczyny jeszcze ważniejszej, nad sprawy końsko-dewizowe. Stadnina janowska jest najstarszym dziś czynnym państwowym przedsiębiorstwem produkcyjnym w Polsce. Powstała bowiem w 1817 roku już jako własność rządowa.

Kierowali nią w przeszłości ludzie o nie byle jakich drzewach genealogicznych, dyrektorzy: Potocki, Roztworowski, Wielopolski, Poklewski-Koziełł, von Bonnet et caetera. Ale konie tylko się śmiały patrząc na te rodowody. Współczesny dyrektor Andrzej Krzyształowicz recytuje na pamięć przodków swoich wychowanków na przestrzeni kilkuset lat. W tej jedynej w kraju oazie produktywnego arystokratyzmu koń, który legitymuje się przodkami do XVI tylko wieku wstecz, uchodzi za chudopachołka.

Są te konie również jednym z najstarszych polskich towarów eksportowych, a ich hodowla w ciągu wieków przynosiła niezmiernie sukces ekonomiczny. W tej dziedzinie wytwórczej Polska jest potentatem, i to od setek lat! Polskie konie inaugurowały liczne europejskie hodowle arabów. Polski ogier Van Dyck zapoczątkował hodowlę hiszpańską, ogier Rzewuski — wschodniopruską, Skowronek — wszechświatowy champion — angielską itd.

Wszystkie te Witezie, Czorty, Negatywy, Doktrynery (w Janowie znajduje się bowiem jedyny w kraju produktywny doktryner) i jak im tam, sprawiają, że Polska, mimo wzrostu końsko-hodowlanych zainteresowań za granicą utrzymuje pozycję jednej z czołowych końskich potęg świata i głównej potęgi w klasie arabów. We współczesnym świecie znaczy to o wiele mniej, niż np. główna potęga produkcyjna w koniach mechanicznych, ale lepszy Rydz (syn Przedotki i Abi Khana) niż nic. I otóż tu wylania się nam koński problem ekonomiczny.

Polska jest ojczyzną 2,5 miliona koni. Oczywiście, wszystko to jest końskie chamstwo nie mające nic wspólnego z kilkutysięczną arystokracją. Dwu i półmilionowa końska rzesza skazana jest prędzej, czy później na zjedzenie, albowiem, mimo, że zapędy eksterminacyjne byłyby wobec koni przedwczesne, to w perspektywie istnieje alternatywa, że albo my zjemy konie, albo konie nas. Istnieją wszakże oznaki wskazujące na to, że nasz końskiej atawizm i kawaleryjskie tradycje narodowe, nasze masowe na wsi umiejętności w hodowaniu koni i obchodzeniu się z nimi mogą być pożytkowane i w traktorowej przyszłości.

Syte rejony świata zaczynają dostawać kota na punkcie konia. Do roku 1970 we Francji ma powstać 30 tysięcy nowych szkół jeździeckich. W USA i Kanadzie arystokratyczny ten dotychczas sport niezwykle się upowszechnia i demokratyzuje. Jest to tendencja, na którą można stawiać z o wiele większą pewnością, niż na któregokolwiek z janowskich wychowanków na Służewcu. Psychospołeczna reakcja na samochód będzie się bowiem nasilać, a nie maleć i przeskok zza kierownicy w siodło już się staje umiłowanym zabiegiem higienicznym. Tworzy to przed nami zupełnie ładną szansę eksportową. Nie odegraliśmy światowej roli w epoce motoryzacyjnej, możemy ją odegrać w epoce reakcji na motoryzację.

Współcześnie „Animex" eksportuje każdego roku 700—1600 koni pod wierzch. Eksport ten limitowany jest przez produkcję. Nad wyhodowaniem takiej liczby koni, która nie starczyłaby nawet pod pułk kawalerii mozoli się 35 stadnin. Niektóre egzemplarze osiągają cenę bliską 20 tysięcy dolarów, a są na rynkach światowych konie, za które płaci się sto i więcej tysięcy. Ale średnia zeszłoroczna cena za szlachetne konie wierzchowe, jaką uzyskał „Animex", wynosi 1200 dol. Znaczy to w kalkulacji, że otrzymujemy zysk przyzwoity po odliczeniu nakładów poniesionych na hodowlę, ale wcale nie rewelacyjny. Żywy, piękny koń pod siodło jest towarem eksportowym nie o wiele lepszym, niż końska befsztyk, gorszym, niż wiele banalnych maszyn i urządzeń. Stanowi to oczywisty skutek małoseryjności produkcji. Jakby się tam ogiery nie napociły, są one marnymi chałupnikami w porównaniu z byle kogutem w uprzemysłowionej fermie kurzej.

Ze składników powyższego rozumowania wnioski wypływają same. Ale mimo to trochę im pomóżmy się wykluwać.

3.

Koń-arystokrata zarabia w czworaki sposób. Primo, biega na wyścigach, co przynosi organizatorom profit z totalizatora. Secundo, produkuje towar eksportowy i sam nim być może. Tertio, wynajmuje go się za dolary pod wierzch. Quarto, jeśli nie osobiście to poprzez synów obsługujących chłopskie klacze poprawia rasę pogłowia chłopskich koni. Ta czwarta rola może mieć w perspektywie największe znaczenie. Ewolucyjne, ale intensywne poprawianie rasy chłopskich koni może prowadzić do umasowienia na wsi hodowli koni pod wierzch, koni eksportowych, nadając nowe ekonomiczne racje produkowaniu tych zwierząt w dobie, kiedy przestaną być pociągowymi. O ile bowiem lordowie i królowie papieru toaletowego jeździć chcą tylko na janowskich arabach — to buchalter z Grenoble oczywiście zadowoli się grzbietem za 800 dolarów.

Umasowienie w PGR-ach, a także w prywatnych gospodarstwach chłopskich hodowli eksportowych koni wierzchowych stanowi perspektywę realną i może sprawić, że końskie eksport przejdzie z kategorii małego eksportu do kategorii wielkiego eksportu. Wystarczy docenić tu tylko koniunkturę i uznać, że zarabianie dewiz poprzez kultywację tradycyjnych kultur produkcyjnych jest niekoniecznie gorszym wyjściem, niż tworzenie nowych, przemysłowych kultur produkcyjnych o eksportowych szansach.

Koń wiele też sobą obiecuje w przemyśle turystycznym. „ORBIS" od kilku lat organizuje dla dewizowych cudzoziemców wczasy w siodle. W 1963 roku zaczynał od kilku osób, w tym roku liczy na przyjazd 500 osób i postuluje inwestycje, które umożliwiłyby podwojenie i potrojenie tej stawki. Oczywiście, nawet jeśli „ORBIS" zdziesięciokrotni liczbę dewizowej kawalerii, wciąż będą to jeszcze interesiki, a nie interesy.

Polska z zazdrością patrzy na kraje, gdzie przyjeżdżają miliony turystów. Popularny jest mit, że owe ważące ekonomicznie masy turystów napłyną, jeśli my zbudujemy dostatek knajp i hoteli. To iluzja. Knajpy i hotele są wszędzie w świecie, więc nikt nie pospieszy do Polski, żeby zjeść i pospać akurat tu. Knajpy i hotele stanowią konieczną oprawę atrakcji naturalnych. Nie mamy ich nadmiernie dużo. Hel to nie Capri, Tatry to nie Alpy, Mazury to nie fiordy i żadne zbożnopatriotyczne umiłowanie ojczystego krajobrazu faktów tych nie zmieni. Atrakcje i pokusy trzeba dopiero stworzyć. Mieszkanie w zabytkowym pałacu, możność jazdy konnej po polach i lasach nie upstrzonych tabliczkami z napisem „private", korzystanie z innych powymyślanych atrakcji niebanalnych (przez co nie rozumiem korzystania z łazienki, tylko np. z wycieczek powozami) stanowi realną szansę turystyczną, której koń. jako polska specjalność i pusta przestrzeń, jako polska, możliwość stanowić mogą hasło wywoławcze.

Tak to pobyt w Janowie, najstarszym, a kwitnącym polskim państwowym przedsiębiorstwie wytwórczym po kieliszku wyzwolił w niżej podpisanym reporterze wizję Polski wtórnie zhippizowanej, co nie jest przeciwieństwem, jak sądzą niektórzy, Polski zindustrializowanej i zmotoryzowanej, ale wprost przeciwnie.

Żywocik gospodarczy

● **Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu Metalowo - Elektryczna we Wrocławiu udowadnia, że i u nas możliwa jest dobrze pojęta konkurencja oraz płynące z niej dobrodziejstwa. Firma ta przygotowała uderzenie polegające na wypuszczeniu na rynek tzw. wiecznych latarek elektrycznych po 70 zł sztuka. Są to latarki, które ładuje się w kontakcie. Dotychczas rynek był zalany latarkami po 120 zł. Spółdzielnia, wypuszczając nie gorszy towar o wiele konkurencyjnej cenie o 50 zł niższej kładzie dotychczasowych wytwórców, nie mówiąc już o tym, co się stanie z latarkami leżącymi w komisach w cenie cztery lub pięć razy wyższej.**

● **Władze miejskie Sopotu powinny się cieszyć bardzo, że jeszcze ktokolwiek przyjeżdża tu na lato rad spędzić urlop w mieście średniej wielkości i urody, starym, obdrapanym, o szczególnie brudnych i zatłoczonych plażach. Tymczasem już na dwa miesiące przed otwarciem sezonu Dyrekcja Kąpieliska Morskiego Sopot ogłosiła, że wszystkie pokoje dla letników, jakimi dysponuje Biuro Zakwaterowań są wynajęte na pniu. W biurze tym tłoczą się obecnie dwojakiego rodzaju interesanci. Jedni pragną wynająć sobie pokój i dowiadują się, że brak wolnych pokoi, drudzy pragną przeznaczyć swój pokój dla letników i dowiadują się, że Biuro nie rejestruje wolnych pokoi. Dzieje się tak dlatego, że Biuro obowiązane jest co roku obejrzeć i zweryfikować każdy pokój, który będzie wynajmowało. Dyrekcja Kąpieliska nie może zaś weryfikować pokoi ponieważ wyczerpała limit finansowy przeznaczony na opłacanie tego zajęcia. Nie można zaś po prostu opłacać tych prac ze środków finansowych, które wpływają za pośrednictwo przy wynajmowaniu pokoi. W ten sposób podobno Biuro Zakwaterowań nie tylko jest zbędne (prywatni pośrednicy pracują pełną parą) ale i szkodliwe, bo odstrasza turystów na tyle naiwnych, że biorących na serio zapewnienia o braku wolnych pokoi w Sopocie. Najnaiwniejsi siedzą na ulicy na walizkach i czekają na odblokowanie limitów.**

● **Pewien klient wrocławskiego handlu wystąpił do sądu z żądaniem, by przedsiębiorstwo handlowe wypłaciło mu należność za dorywczą pracę w charakterze gońca, którą wypełniał na rzecz tej instytucji. Wynikło to stąd, że we Wrocławiu i nie tylko w tym mieście istnieje zwyczaj posyłania reklamujących kupiony towar klientów do warsztatów naprawczych lub nawet do producentów, mimo że oczywiście sprzedawcy powinni się zająć tą robotą. Handel wszakże uważa, że tym bardziej jest nowoczesny im dalej posuwa samoobsługę.**

● **Ciekawe, że wcale niewiele skarg wpływa na rzemieślników. W pierwszym kwartale tego roku ogółem do cechów i izb rzemieślniczych w całej Polsce wpłynęły 792 skargi z czego 400 załatwiono polubownie a tylko 137 stało się przedmiotem rozpraw dyscyplinarnych. Wydaje się jednak, że tak znikoma liczba skarg wynika nie tyle ze świetnej działalności rzemiosła, ile z niewiedzy klientów, że rzemieślnik ale jest suwerennym panem swego warsztatu i że jest się gdzie nań poskarżyć. Krajsman w monografii polskiego rzemiosła podaje, że w roku 1688 do cechów wpłynęło około 10 tys. skarg tyczących się złej jakości lub nieterminowego wykonania zamówionych towarów. Jest więc jakiś postęp w ciągu wieków, choć oczywiście w międzyczasie zmalała liczba warsztatów rzemieślniczych i wielkość ich produkcji.**

● **Skończył się sezon truskawkowy. Klienci utyskiwali, że sprzedawcy naszego narodowego owocu kantowali ich na potęgę, sprzedając gorsze gatunki jako pierwszy i inskasując różnicę do kieszeni. Niestety jak się okazuje zły przykład szedł tutaj z góry. Firmy handlowe reperowały w ten sposób swoje plany zysków. Było w każdym razie zasadą, że psującym się partiom truskawek z opóźnieniem obniżano cenę, a w niedzielę w sprzedaży był wyłącznie pierwszy gatunek. Ponieważ prywatni plantatorzy pilnie dzień święty święcą i w ogóle nie prowadzą w niedzielę sprzedaży detalicznej w miastach, państwowym przedsiębiorstwom handlowym ubywa tego dnia konkurencja i natychmiast korzystają z praw monopolisty, wstrzymują się z przecenami do poniedziałku, kiedy konkurencja przybywająca na rynek ze świeżym towarem zmusi ich do tego. Taki klimat kombinatorstwa wytwarzany przez kierowników firm handlowych jest zaraźliwy i skłania sprzedawców do podobnych machlojek na własną rękę i dla prywatnego zysku.**

● **W dziesięcioleciu 1950—1960 podwoiła się liczba kobiet — samodzielnych rolniczek, by znowu podwoić się w latach 1960—1985, czyli już w trakcie jednego pięcioleciu. Wedle prognoz na rok 1970 co trzeci gospodarz — właściciel i kierownik gospodarstwa rolnego będzie już płci żeńskiej. Faktycznie jednak w 1970 połowa gospodarstw rolnych będzie już miała feminizowany zarząd. Chłopi-robotnicy bowiem, pozostając nominalnymi właścicielami gospodarstw, de facto w większości jego prowadzenie zostawiają żonom. Proces feminizacji jest oczywiście głównie rezultatem odpływu młodych mężczyzn do miast i prac najemnych. Niewchłanianie żeńskiej siły roboczej ze wsi przez przemysł narusza strukturę społeczną wsi. Feminizacja prywatnej gospodarki rolnej obniża jej towarowość i hamuje postęp w sposobach wytwarzania.**

● **Planowanie perspektywiczne jest dziedziną myśli, która powinna bardzo zainteresować satyryków. Jeden wariant hipotetyczny stanu motoryzacji w Polsce w r. 1980 przewiduje w dużych miastach 60 aut osobowych na 1000 mieszkańców, inny powiada, że aut będzie 200 na 1000 mieszkańców (czyli prawie wszyscy zmieszczą się jednorazowo w posiadanych samochodach) a wskaźnik 80 aut na 1000 mieszkańców osiągniemy już w 1975 r. Skala tolerancji — 60 tysięcy albo ponad 3 razy tyle! Oczywiście przy takiej precyzji przewidywań w ogóle nie można planować. Prognoza motoryzacyjna jest zaś tym piecem, od którego współcześnie trzeba zaczynać tańczyć przy konstruowaniu perspektywicznych projektów urbanistycznych rozwoju miast. Gdyby istotnie liczba pojazdów w 1980 dosięgała 240 na tysiąc mieszkańców — urbanistom nie zostaje nic innego jak natychmiast popełnić zbiorowe samobójstwo. Ale jeśli osiągnie 100 na 1000 trzeba już natychmiast i na gwałt wytyczać ogromne parkingi, budować dwupoziomowe skrzyżowania, likwidować lub spuszczać do tuneli tramwaje, budować tyleż garaży co mieszkań i w ogóle pamiętać o tym, że teraz miasta trzeba rozwijać głównie z myślą o samochodach a nie o ludziach, który to humanizm jest grzechem urbanistów. Nasycenie kraju autami tym się różni od przyszłego nasycenia kraju innymi towarami, że wymaga stworzenia dla samochodów miejsca i dopasowania do prognozy motoryzacyjnej całego kształtu kraju, struktury przestrzennej budownictwa mieszkaniowego, układu instytucji handlowych i usługowych itd. Dlatego jest niezbędne, aby decyzje tyczące się wielkości przyszłej produkcji i importu aut były już ściśle zdeterminowane, by można było sporządzić bardziej precyzyjną prognozę motoryzacyjną. Obecne przewidywania typu: „może 60 a może 200" są śmiechu warte.**

Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość

JERZY FRIEMANN

ZPOWODU nierozerwalnej łączności zachodzącej pomiędzy dawnością, teraźniejszością i przyszłością, dawność i to nawet odległa, ma dla nas ważne i praktyczne znaczenie. W każdej epoce dziejów można znaleźć wartościowe analogie i doświadczenia, które nie straciły ze swej aktualności oraz mogą i powinny być wykorzystywane zarówno przy rozwiązywaniu problemów naszej teraźniejszości jak i przyszłości. Chodzi bowiem o to, abyśmy nie powtarzali, a także nie potęgowali błędów naszych przodków. Pozwala to nam w wielu wypadkach w pełni wykorzystać dla dobra ludzkości osiągnięcia współczesnej wiedzy, zwłaszcza techniki, szczególnie przy racjonalnym oddziaływaniu człowieka na przyrodę i jej zasoby.

Doświadczenia przeszłości i to bardzo odległej wykorzystuje obecnie z powodzeniem Związek Radziecki przy zagospodarowywaniu terenów pustynnych, na których niegdyś kwitła kultura starożytnego Horezmu, ważnego centrum handlowego między dalekim Wschodem, Zachodem i Bliskim Wschodem.

SMUTNA LEKCJA HISTORII

Wiemy dziś, że w zaraniu swym człowiek cierpiał na ubóstwo energetyczne, przez co pomimo że prowadził na wskroś rabunkową gospodarkę uprawiając zbieractwo i łowiectwo, niszczył przyrodnicze środowisko swego bytowania jedynie w skali regionalnej. Po przełomowej epoce neolitu, z biegiem tysiącleci, dzięki dalszemu rozwojowi kultury w jej różnorodnych przejawach, niektóre cywilizacje starożytne takie na przykład jak Assur, Sumer, Babilon, Egipt, państwo Nabatejczyków, czy też Imperium rzymskie, a w późniejszym czasie chociażby imperium Inków, niejednokrotnie prowadziły mądrą, zapobiegliwą i jednocześnie przewidującą gospodarkę wobec swego środowiska bytowania, rozumiejąc konieczność utrzymywania stanu symbiozy pomiędzy człowiekiem, a przyrodą. Z reguły, przyczyną upadku tych cywilizacji był fakt trwałego naruszenia równowagi ekologicznej (środowiskowej), bądź przez rozmyślne zniszczenie danego kraju przez najeźdźcę, który rujnował pola uprawne, kanały nawadniające lub odwadniające, drogi, lasy, wsie oraz miasta, lub też nierzadko przez rabunkową politykę gospodarczą danego państwa, która bezmyślnie łamała odwieczne prawa przyrody. W konsekwencji terytoria tych cywilizacji zamieniały się najczęściej w pustynię — wstrząsający pomnik ludzkiej działalności.

W ciągu późniejszych stuleci, mimo częstokroć pozytywnych wysiłków ludzkości, w wyniku coraz to bardziej dominującej ingerencji człowieka, następowała na naszym globie coraz to większa dewastacja przyrody i jej zasobów, przybierając z czasem coraz to groźniejsze i coraz to bardziej niepokojące rozmiary.

NIEPOKOJĄCA TERAŹNIEJSZOŚĆ

Zwłaszcza nasza epoka, charakteryzująca się niespotykanym w dziejach rozwojem nauki, a zwłaszcza techniki, dysponuje i wykorzystuje nieporównywalnie większe środki energetyczne. Nie zawsze jednak właściwie zużywa je i odpowiednio skierowuje. Dlatego też obecna, dominująca, jednocześnie zaś wielostronna a co najgroźniejsze że w skali światowej nieskoordynowana działalność współczesnej ludzkości, powoduje i będzie powodować coraz to większe ujemne skutki dla środowisk przyrodniczych naszej planety. Nie może więc dziwić twierdzenie szeregu uczonych, że dzisiejszy człowiek niezadługo stanie się śmiertelną chorobą przyrody i jej zasobów. Dzieje się tak dlatego, ponieważ zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tragicznego paradoksu, że niszcząc przyrodę, której jesteśmy przecież integralną częścią i która jest nieodzownym warunkiem naszego bytu, tym samym niszczymy siebie. Dokonywana dewastacja — rabunkowa gospodarka drzewostanami oraz ich podszyciem, wybijanie zwierząt żyjących w stanie dzikim, emitowanie pyłów i gazów, zatruwanie wód przez fabryki różnych przemysłów, niewłaściwe metody uprawy ziemi, a więc doprowadzanie do erozji gleb, potęgowanej przez ich zbytnie przesuszanie lub też procesy wymywania, nieumiejętne zwalczanie szkodników i chorób roślin za pomocą toksycznych środków chemicznych — czyli reasumując niszczenie biomu i habitatu, odbija się w sposób coraz bardziej widoczny na zasobach przyrody. Wpływa też ujemnie na przekształcanie mikroklimatów, a następnie całych klimatów kuli ziemskiej.

Między innymi z tych właśnie przyczyn oraz z niedoinwestowania rolnictwa i leśnictwa, stosowania przestarzałych metod gospodarowania obecna globalna produkcja rolnicza na świecie nie wystarcza na pokrycie potrzeb w zakresie wyżywienia ludności. Według aktualnych ocen FAO, na około 3,3 miliarda ludności świata około 500 milionów ludności głoduje, a liczba niedożywionych obejmuje około 60 proc. ludności regionów słabo rozwiniętych!!

I CÓŻ DALEJ?

Biorąc pod uwagę te niewesołe fakty, niektórzy uczeni zwłaszcza zajmujący się sprawami wyżywienia przypuszczają, że jeżeli człowiek radykalnie nie zmieni swego postępowania, to już w niedalekiej przyszłości wyniszczona przez nas ziemia, nie będzie mogła zapewnić optymalnych, a następnie minimalnych warunków bytowania istotom żywym, więc zdrowych biologicznie środowisk koniecznych dla naszej egzystencji.

Istnieją również i umiarkowani optymiści, którzy biorąc pod uwagę rosnące możliwości nauki i techniki oraz fakt, że tereny uprawne zajmują tylko 10 proc. powierzchni lądów na kuli ziemskiej uważają, że przez samo rozpowszechnienie znanych dziś metod agrotechnicznych można by ten areał podwoić i gdyby znalazły się środki na budowę systemów nawadniających, regulację rzek, mechanizację i elektryfikację rolnictwa, to wówczas dałoby się zwiększyć udział terenów uprawnych do 40 proc. Naturalnie „gdyby".

Sądzę, że prawda leży pośrodku.

Biorąc pod uwagę zarówno obecne niedobory żywnościowe, postępującą dewastację przyrody, a także wspomnianą eksplozję demograficzną, to na czoło zagadnień polityki gospodarczej w wielu krajach wysuwa się coraz bardziej problem maksymalnego zwiększania produkcji rolnej — podnoszenia plonów, jak i uzyskiwania coraz większej wydajności zwierząt domowych, a także poszukiwania nowych źródeł pożywienia. Radykalne zwiększenie produkcji żywności będzie w pełni realne dopiero wówczas gdy ludzkość w skali światowej zacznie racjonalnie gospodarować, stosując najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, jak i uwzględniając postulaty Międzynarodowej Ligi Ochrony Przyrody. Niezwykle też ważną sprawą, która w przyszłości będzie nieodzownym środkiem likwidacji przeludnienia jest powszechne stosowanie regulacji urodzin.

NA SPOTKANIE Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Czy jednak człowiek podoła pokonać trudności, które bądź sam przed sobą piętrzy, lub które powstają niezależnie od niego? Zdaniem Fairfielda Osborna, jednego z najwybitniejszych uczonych naszych czasów, człowiek ma i będzie miał dość siły, aby zapobiec niszczeniom, i naprawić dokonane — pytanie tylko czy zechce to zrobić i czy zrobi to w porę. Trzeba więc skutecznie działać, póki jeszcze jest czas.

Jak dotąd ludzkość poczyniła dopiero wstępne kroki.

Jedynym wyjściem z sytuacji, w którą zabrnęła ludzkość, wydaje się być stała o wiele dalej idąca współpraca polityczno-naukowo-gospodarcza wszystkich krajów, likwidacja wszelkich postaci wyzysku, zwłaszcza kolonialnego, pomoc wobec państw słabo rozwiniętych, jak najszybsze zaprzestanie wyścigu zbrojeń.

Współczesne zjawiska społeczno-kulturowe zmieniają się w sposób o wiele szybszy niż miało to miejsce kiedykolwiek. Wpływa na to rozwój ekonomiczny, przemiany demograficzne, stale zwiększające się procesy urbanizacji i industrializacji, będące wynikiem progresywnego postępu nauki i techniki. Dlatego tak bardzo jest więc konieczny stały rozwój wiedzy praktycznej i teoretycznej na temat kompleksowego charakteru przemian kulturowych w czasie i przestrzeni, a także wiedzy odnośnie społecznych, ekonomicznych, technicznych, przyrodniczych, a zwłaszcza przestrzennych uwarunkowań tychże przemian. Da to możność uniknięcia błędów jakie mogą zaistnieć w naszych, jak dotąd krótkowzrocznych przewidywaniach różnorodnych tendencji rozwojowych.

Nauką, która zajmuje się badaniem i przewidywaniem możliwych przyszłości jest futurologia. Należy przypuszczać, że zacznie ona odgrywać coraz większą, a kto wie, czy nie decydującą rolę i to już w niedalekiej przyszłości. Ludzkość bowiem nie ma ani chwili do stracenia, ponieważ już w 1980 roku zaludnienie świata wzrośnie do około 4,2 mld a do roku 2000, przy obecnym tempie przyrostu ulegnie podwojeniu i wynosić będzie około 6,3 mld.

Wzrost wydajności pracy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zakłady, gdzie opracowuje się plany mające zabezpieczyć założony wzrost wydajności pracy.

Zwróćmy uwagę, że cały ten mechanizm planistyczny kręci się wyłącznie wokół jednego tylko z czynników wzrostu wydajności pracy — siły roboczej. Właściwie to też nie jest ściśle, ponieważ wskaźniki adresowane są nie do warunków decydujących o zdolności robotnika (kwalifikacje, postawa), lecz wyłącznie do ilości zatrudnionych. W tej sytuacji niejako już automatycznie podniesienie wydajności oznacza tutaj relatywne zmniejszenie wzrostu zatrudnienia. I to wszystko. A gdzie pozostałe dwa czynniki, tzn. technika i organizacja? Wydajność pracy na 1 robotnika? Słusznie, dlaczego jednak pomija się **efektywność środków trwałych?** Wydaje się, że przemysł sfetyszyzował kryterium wydajności pracy żywej, wyłączając równocześnie poza nawias wskaźników dyrektywnych i samego systemu planowania efektywność pracy uprzedmiotowionej. I tu tkwi jedna z przyczyn braku owej pompy ssącej!

GDZIE KONCEPCJA?

Wspomniałem o planach opracowywanych w zakładach. Cóż one zawierają? Głównie zadania w dziedzinie obniżki pracochłonności w drodze postępu technicznego i organizacyjnego. Są to jednak przedsięwzięcia dotyczące przeważnie, albo nawet wyłącznie wzrostu wydajności pracy żywej. Jakiego wzrostu, czy określonego na podstawie kompleksowych analiz ekonomicznych? Wiadomo że nie, kierunkową bowiem wytyczną są tutaj odgórne wskaźniki dyrektywne. A to nie to samo.

Już sama zatem metodologia planowania i analiz ekonomicznych wprowadza rozbrat pomiędzy wzrostem wydajności pracy, a efektywnością środków trwałych i związaną z tym ich modernizacją. Zakład dostosowuje swoje działanie do wskaźników dyrektywnych i wynikających z nich planów. Są to wszak plany z góry wykluczające możliwość powiązania ich z programem modernizacyjnym. Wszystkie bowiem — i plan postępu technicznego, i plan postępu organizacyjnego — **po pierwsze,** oderwane są od analizy efektywności środków trwałych, **a po wtóre,** obliczone są z reguły na 1 rok, najwyżej dwa lata. Ta ostatnia właśnie okoliczność sprawia, że zawarte w planach przedsięwzięcia mają charakter doraźny, krótkofalowy, zasadniczym bowiem ich celem jest jedynie wykonanie bieżących wskaźników planistycznych.

Zrozumiałe, że zakład, zjednoczenie, resort — wszyscy zakładają a priori, że suma tych krótkofalowych przedsięwzięć towarzyszących kwartalnym i rocznym planom produkcyjnym, powinna zapewnić realizację założeń w dziedzinie wzrostu wydajności w skali pięciolecia. Faktycznie zaś, o czym wspominałem, nadzieje te prawie nigdy się nie spełniają. Skąd więc ta pewność skoro nikt, w istocie, nie jest w stanie zaręczyć, wykazać, jak to się mówi, czarno na białym, z ołówkiem w ręku, że suma przedsięwzięć (zakładów i zjednoczeń) w poszczególnych latach do takich właśnie doprowadzi efektów? Przecież zdarza się, że trudno przewidzieć, jaki będzie los tych przedsięwzięć do końca roku. Najsmutniejsze, że przemysł przechodzi nad tymi zjawiskami do porządku dziennego.

A dzieje się tak dlatego, ponieważ w dziedzinie wzrostu wydajności pracy (i prowadzącej do tego celu modernizacji) brak przemyślanej koncepcji ekonomicznej. Opracowywane plany wzrostu wydajności pracy nie są na ogół poprzedzane wnikliwą analizą jakościową, badaniem sytuacji i wyników z lat poprzednich, chociaż, na dobrą sprawę, kryje się tutaj tajemnica przyszłych powodzeń bądź niepowodzeń.

Weźmy dla przykładu przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych. W 1965 r. w porównaniu z 1960 r. uzyskał on wzrost wartości produkcji globalnej o 91,9 proc. i przyrost wydajności pracy na 1 robotnika grupy przemysłowej o 44,3 proc. W tym samym jednak czasie zużycie energii elektrycznej (na 1 robotnika grupy przemysłowej) zwiększyło się tylko o 25 proc. Niewykluczone, że tak znaczna dysproporcja między pierwszymi dwoma i ostatnim wskaźnikiem była w jakimś stopniu spowodowana zmianami w asortymencie produkcji. A może nie, może kryje się za tym spadek mechanizacji pracy i wzrost udziału prac ręcznych?

W tej samej gałęzi przemysłu wartość (brutto) maszyn i urządzeń wzrosła w ubiegłym pięcioleciu aż o ponad 100 proc. (!), natomiast środki trwałe ogółem o 50 proc. **A więc dynamika ich była szybsza nawet od przyrostu produkcji (91,9 proc.), ponad dwukrotnie szybsza od wzrostu wydajności pracy i czterokrotnie od dynamiki zużycia energii elektrycznej!** Już z tych kilku liczb można dojść do wniosku, iż nakłady inwestycyjne, postęp techniczny — cały wysiłek w tej gałęzi przemysłu skierowany był nie na wzrost wydajności pracy, lecz na zwiększenie ilości miejsc pracy. Niewątpliwie pociągnąć to musiało za sobą zachowanie istniejącego poziomu technicznego i to w warunkach dalekich od wyczerpania rezerw wzrostu produkcji w drodze „bezzatrudnieniowej". Gdyby przemysł miał jakąś koncepcję ekonomiczną, czyż mógłby przejść nad tymi zjawiskami do porządku dziennego, czyż nie musiałby ich solidnie zbadać i wyciągnąć praktyczne wnioski na przyszłość?

Nie ma jednak takiej koncepcji. Trudno się tedy dziwić, że wszystkie bodaj najważniejsze programy i plany, mające jakiś związek ze wzrostem wydajności pracy, opracowywane są w zupełnym oderwaniu od siebie. Zjednoczenie opracowuje założenia rozwojowe w dziedzinie produkcji na okres 10—15 lat albo i więcej. I to jest słuszne, rzecz jednak w tym, że plany te nie precyzuja, jaki procent wzrostu produkcji zostanie pokryty przyrostem wydajności pracy oraz jak te przyrosty (wydajności pracy) winny być rozłożone w poszczególnych odcinkach pięcioletnich. I stąd z kolei plany pięcioletnie, mające zawierać konkretyzację założeń perspektywicznych, cechuje wyraźny brak powiązania pomiędzy przedsięwzięciami, mającymi zapewnić określony wzrost produkcji i przedsięwzięciami, które powinny przyczynić się do odpowiedniego przyrostu wydajności pracy.

W szczególności z planów tych nie wynika, w jakim stopniu przyrost wydajności pracy zostanie uzyskany w drodze modernizacji; co jej ma podlegać oraz jak ta modernizacja ma być rozłożona w rocznych odcinkach czasu. Obok wspomnianych planów istnieją w zakładach i zjednoczeniach wieloletnie programy modernizacyjne, te jednak, o czym była już wielokrotnie mowa na tych łamach, również nie są dopasowane do zadań ani planów pięcioletnich. Powstaje nawet wrażenie, jak gdyby programy modernizacyjne opracowane były częstokroć li tylko dla świętego spokoju — nakazano, zrobiono, jest czym się wykazać.

Zakłady i zjednoczenia wiedzą na ogół niezle czego chcą w dziedzinie wzrostu produkcji i również wydajności pracy, ale u progu pięciolecia nie mają pojęcia, przy pomocy jakich środków można będzie te zamierzenia osiągnąć w sposób najszybszy, najlepszy, najtańszy.

O CZYM SIĘ MILCZY?

Niewłaściwa metodologia sporządzania planów i programów, brak powiązań między nimi, to zjawisko samo w sobie wtórne, pochodne, stosunkowo łatwe do usunięcia. Główne wszak źródła tkwią w czym innym — w braku koncepcji ekonomicznej oraz w nieprzezwyciężonej i niesłabnącej do dziś tendencji do ekstensywnego rozwoju produkcji. Motorem napędowym jest ciągle ilość zatrudnionych, wartość produkcji na jednego robotnika, fundusz płac ogółem i w szczegółach. Przemysł — szczególnie branże przemysłu elektromaszynowego, co podkreślono wyraźnie na VII Plenum KC PZPR — od lat systematycznie domaga się przy opracowywaniu planów rocznych i wieloletnich jak największego zatrudnienia, czyli jak najmniejszego wskaźnika przyrostu wydajności pracy. **O ten właśnie element planu toczą się najbardziej długotrwałe spory, mimo że koszty robocizny w ogólnym koszcie produkcji są jednym z najmniejszych składników.** Na tym jednak sprawa właściwie się kończy, nikt bowiem, w zakładach ani w zjednoczeniach, nie wychodzi poza ten zaczarowany krąg zagadnień wzrostu zatrudnienia.

O czym w takich gorących chwilach się milczy? Mógłbym tu wymienić bardzo długa litanię spraw dużych i małych. Poprzestanę jednak na niektórych tylko, jak się wydaje, ważniejszych przemilczeniach.

Zacznę od wskaźników efektywności środków trwałych. Jak wiadomo, im wieksza jest produkcja na 1 zł środków trwałych, tym wyższy wskaźnik efektywności, tym lepsza gospodarka. Otóż w przemyśle maszynowym i konstrukcji metalowych stosunek wartości produkcji globalnej do wartości brutto maszyn i urządzeń charakteryzował się w 1962 r. wskaźnikiem 3,2. W trzy lata później, a więc w 1965 r. wskaźnik ten nie uległ zmianie.. Ponieważ zaś w tym samym okresie produkcja globalna wzrosła o ponad 40 proc. wynika więc z tego, iż rozwój produkcji dokonał się wyłącznie w drodze ekstensywnej, o czym była już zresztą mowa.

Do takiego samego wniosku prowadzi porównanie wartości produkcji globalnej i wartości netto maszyn i urządzeń — tutaj wskaźnik wzrósł zgoła nieznacznie z 6,0 w 1962 r. do, szacunkowo, 6,3 w 1965 r. Dodam, w warunkach dużego przecież wzrostu wartości brutto tych środków. A mimo to stopień ich zużycia powiększył się, jak wynika z danych GUS-u, w omawianym okresie z 48,6 proc. do 50,6 proc.! Inaczej mówiąc, maszyny i urządzenia stawały się coraz mniej sprawne, wydajne, a zatem ich wymiana, jeśli już nie modernizacja, powinny być jednym z podstawowych problemów dyskusji nad planem produkcji i wydajności pracy. Jednakże o tym się właśnie milczy w momencie zażartych dyskusji na temat wskaźników dyrektywnych. Zatrudnienie i tylko zatrudnienie...

Podobnie ma się sprawa ze współczynnikiem wyposażenia technicznego, o którego związku z wydajnością pracy nie potrzeba nikogo przekonywać. We wspomnianej już gałęzi przemysłu wartość brutto maszyn i urządzeń na 1 zatrudnionego wyniosła w 1962 r. ok. 48 tys. zł, a w 1965 r. wskaźnik ten pozostał bez zmian — też ok. 48 tys. zł. Gdzież więc podziały się efekty wszystkich szumnie reklamowanych przez zakłady planów postępu technicznego, skoro poziom uzbrojenia technicznego robotnika pozostał bez zmian?

Może, czego nie wykluczam ponieważ nie badałem, nastąpiło jakieś przegrupowanie środków w obrębie zjednoczeń? W takim razie w jednych zakładach dokonał się postęp techniczny, w innych zaś nastąpił regres, pogorszenie. Kto jednak wie, jak było naprawdę? Jak więc można prowadzić poważne dyskusje na temat planowanego wzrostu wydajności pracy, jeśli pomija się współczynnik wyposażenia technicznego?

Dalej. Przemysł narzeka na niezadowalający stan parku maszynowego. I słusznie. Czy słyszał kto jednak, aby przemysł skarżył się, że ma niedobre współczynniki wykorzystania środków trwałych? Ba, o tym współczynniku również się milczy w dniach dysput planistycznych. A szkoda!

Z dorywczych badań Instytutu Obróbki Skrawaniem oraz Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego wynika niedwuznacznie co następuje: po pierwsze, stopień wykorzystania np. tokarek i frezarek w odniesieniu do pracy dwuzmianowej wynosi średnio od 24 proc. do 70 proc., a zatem w wielu przypadkach istnieje poważny nadmiar maszyn; po drugie, dużo do życzenia pozostawia technologiczne wykorzystanie obrabiarek — w przeważającej większości wypadków wymiary gabarytowe obrabianych przedmiotów są znacznie mniejsze od możliwości technologicznych obrabiarek. W sumie prowadzi to, jak słusznie zauważyli autorzy badań, do nieuzasadnionych nakładów na zakup zgoła zbyteczych bądź zbyt dużych obrabiarek. Wywołuje także nadmierne zużycie materiałów, powoduje wreszcie zamrożenie niedostatecznie wykorzystanych maszyn, których brak daje się we znaki innym zakładom.

Poza dyskusją są także rezerwy wzrostu wydajności pracy i produkcji oraz pełniejszego wykorzystania siły roboczej, jakie kryją się za kolejnym współczynnikiem — ruchu użytecznego maszyn. Jak wiadomo, postęp techniczny zapewniać powinien nie tylko skracanie tzw. czasu głównego (przez przyspieszenie procesów obróbczych), ale także zmniejszanie czasu nieprodukcyjnego na czynności przygotowawczo-zakończeniowe, pomocnicze, przerwy itd. Z różnych badań wynika, że w przemyśle maszynowym czas nieprodukcyjny jest wcale i pokaźny, np. czynności pomocnicze przy obsłudze tokarki absorbują w warunkach produkcji małoseryjnej średnio 45 proc., w warunkach zaś produkcji wielkoseryjnej tylko 34 proc. ogólnego czasu maszynowego. Są to więc niebagatelne rezerwy.

Lista jest długa, nie sposób jej wyczerpać. Na tle opisanych poprzednio zjawisk i ich przemilczeń w toku debat wokół wskaźników dyrektywnych, ujawnia się w całej pełni faktyczny stosunek przemysłu do problemu wzrostu wydajności pracy. Wyjaśnia to także, dlaczego zakłady i zjednoczenia napotykają tak duże trudności przy pomiarach i planowaniu poziomu oraz tempa wzrostu wydajności pracy.

Nie twierdzę, jakoby modernizacja była jedynym środkiem wzrostu wydajności pracy. **Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że niewłaściwy stosunek przemysłu do problemu wzrostu wydajności pracy z góry przesądza jego stosunek do modernizacji.** Oto jeszcze jedna przyczyna, dla której przemysł nie traktuje poważnie swoich własnych programów modernizacyjnych. Po prostu — nie są mu jeszcze potrzebne.

*

Trudna jest sztuka wzrostu wydajności pracy. Opanowanie tej sztuki jest utrudnione wieloma czynnikami natury obiektywnej, chociażby utrzymującą się aktualnie obfitą podażą siły roboczej w jednych i jej niedoborem w innych ośrodkach przemysłowych. Ponadto przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy, zwłaszcza w drodze modernizacji, wymagać niewątpliwie musi daleko idących zmian w strukturze zatrudnienia, przemieszczeń siły roboczej itd. Jak z powyższego wynika, problemy wydajności pracy i modernizacji muszą być rozpatrywane w różnych płaszczyznach. Tylko takie podejście do tych spraw może zapewnić dokonanie zasadniczego przełomu.

Ale warunkiem podstawowym jest ekonomiczna koncepcja wzrostu wydajności pracy, dopasowana do naszych warunków. Dopiero wtedy powstanie zapotrzebowanie na modernizacje — nie tylko potencjału wytwórczego, także sposobu działania i myślenia ludzi w przemyśle.

ANTONI GUTOWSKI

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W PERSPEKTYWIE (II)

WITOLD NIECIUŃSKI, TADEUSZ ŻARSKI

W poprzedniej publikacji*) oszacowaliśmy potrzeby mieszkaniowe w okresie perspektywicznym, tj. do 1985 r., na 6,4—8,8 mln mieszkań. Stwierdzono również że należy liczyć się ze wzrostem wymagań w zakresie standardu mieszkaniowego i koniecznością budowy mieszkań lepszych i większych.

Jak wiadomo, w obecnej pięciolatce wybuduje się ok. 1 miliona mieszkań. A zatem potrzeby mieszkaniowe na następne 15 lat 1971—1985 wyrażają się ogólną liczbą około 5,4—7,8 milionów mieszkań. W związku z tym wysuwa się podstawowe pytanie: w jakiej mierze potrzeby te będą mogły być zaspokojone? Jak dużemu programowi budownictwa mieszkaniowego jest w stanie sprostać nasza gospodarka narodowa?

Antycypując zamieszczone dalej rozważania, należy już obecnie podać, że według oceny dokonanej w Instytucie Budownictwa Mieszkaniowego uznać można za realny program wybudowania w latach 1971—1985 5,4—5,9 milionów mieszkań. Oznaczałoby to zaspokojenie istniejących potrzeb na dolnej granicy szacunku lub nieco powyżej. Taki program umożliwiłby w zasadzie zaspokojenie potrzeb wynikających z rozwoju demograficznego, jak również likwidację istniejącego obecnie deficytu. Natomiast potrzeby związane z wymianą mieszkań i z tworzeniem rezerw byłyby zaspokojone tylko w niższym wymiarze lub nieco powyżej jego.

Wychodząc naprzeciw bardzo silnemu przyrostowi potrzeb w latach 1971—1980, koncepcja programu przewiduje „skokowy" rozwój rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w tym okresie. Rozkład tego programu w czasie przedstawia się zatem jak następuje:

lata 1971—1975 — 1,4—1,5 milionów mieszkań,

lata 1976—1980 — 1,9—2,1 milionów mieszkań,

lata 1981—1985 — 2,1—2,3 milionów mieszkań.

W przeliczeniu na 1 000 mieszkańców należałoby budować następujące liczby mieszkań rocznie.

1975 r.	—	8,2— 9,7
1980 r.	—	10,9—11,7
1985 r.	—	10,9—11,5

Punktem wyjścia przy sporządzaniu tego programu budownictwa mieszkaniowego jest wyliczenie, że w latach 1971—1985 można będzie wydatkować na inwestycje mieszkaniowe ok. 880—1 000 miliardów złotych (wliczając w to również nakłady na modernizację starego zasobu i budowę obiektów mieszkalnictwa zbiorowego — łącznie 115 miliardów złotych). Wymienione poprzednio liczby mieszkań odpowiadają tym nakładom przy założeniu około 30 proc. wzrostu przeciętnego kosztu mieszkania w końcu okresu perspektywicznego, w stosunku do kosztu w obecnie realizowanej pięciolatce. Zwiększenie się kosztów jednostkowych jest konsekwencją przewidywanego i, jak to zobaczymy dalej, koniecznego wzrostu jakości i wielkości mieszkań.

Podstawą całej koncepcji jest ostrożne założenie, że w okresie perspektywicznym tempo wzrostu dochodu narodowego wynosić będzie 5,5 — 6,0 proc. średnio rocznie[1]). W wyniku tego tempa dochód narodowy w 1985 r. będzie trzykrotnie wyższy niż w 1965 r..

Szybki wzrost dochodu narodowego sprawi, że istniejący obecnie konflikt między potrzebami mieszkaniowymi a możliwościami ich zaspokojenia będzie w miarę upływu czasu tracił na ostrości. Wyrazi się to w możliwości wzrostu relacji nakładów na budownictwo mieszkaniowe do dochodu narodowego. Przewiduje się, że relację tę z 4,4 proc. w 1965 r. można będzie podnieść do około 6—7 proc. maksymalnie w okresie skokowego rozwoju budownictwa mieszkaniowego (stosunek ten spadnie przy końcu okresu perspektywicznego do około 5—6 proc.). Rezultatem tego założenia jest właśnie możność przeznaczenia na inwestycje mieszkaniowe 880—1 000 miliardów złotych w latach 1971—1985. Wymienionym relacjom inwestycji mieszkaniowych do dochodu odpowiada, przy przewidywanym szybszym rozwoju akumulacji niż spożycia, następujący udział tych inwestycji w ogólnej sumie nakładów inwestycyjnych w gospodarce narodowej: w 1975 — 21,3 proc., w 1980 — 20,3 proc. i wreszcie w 1985 r. — 16,5 proc. Oznacza to, że udział ten, nawet w okresie „skoku" będzie niższy niż już kiedyś osiągany w Polsce (w 1958 — 22,6 proc.).

Możliwości szybszego rozwoju nakładów na inwestycje mieszkaniowe niż dochodu narodowego i ogólnego funduszu inwestycyjnego wiążą się, w myśl przyjętej koncepcji, z przewidywanymi przekształceniami istniejącej struktury spożycia. Jak wiadomo, w miarę wzrostu dochodów indywidualnych ludności obserwuje się wzrost wydatków na dobra trwałego użytku jak samochody, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, telewizory itd. Nie ma chyba absolutnie żadnej przeszkody, by w miarę wzrostu dobrobytu naszego społeczeństwa nie mógł również wzrastać udział wydatków osobistych ludności przeznaczonych na inwestycje mieszkaniowe. Można zatem założyć, że przeważająca część przyrostu nakładów na budownictwo mieszkaniowe, ponad proporcjonalny ich rozwój, będzie mogła być pokryta z dochodów osobistych ludności[2]). Oznacza to relatywne zmniejszenie tempa wzrostu pozostałego spożycia ludności (chodziłoby głównie o takie grupy towarów jak używki, luksusową żywność i odzież itd.). Według przyjętych założeń przesunięcia na rzecz budownictwa mieszkaniowego wyniosłyby w okresie „skoku" maksymalnie około 2 proc. ogólnego funduszu spożycia — w węższym rozumieniu tego pojęcia. W świetle tych zmian zwiększanie się stosunku nakładów na budownictwo mieszkaniowe do dochodu narodowego nie oznaczałoby zwykłego wzrostu jego obciążenia akumulacją. Byłoby to raczej przesunięcie w strukturze podziału, szeroko rozumianego funduszu konsumpcji.

Niezależnie od korzyści natury społecznej takie przesunięcie wydaje się korzystne również i z innych punktów widzenia, np. ze względu na niewielką dewizochłonność budownictwa mieszkaniowego, niski koszt kreacji nowych miejsc pracy w tym budownictwie itd. Bardziej niż proporcjonalny rozwój budownictwa mieszkaniowego miałby niewątpliwie dalsze reperkusje, gdy chodzi o strukturę spożycia. Wzrosłaby relatywnie waga wydatków związanych z zagospodarowywaniem nowych mieszkań i zakupem takich przedmiotów jak meble, sprzęty gospodarstwa domowego itd. charakteryzujących się również niską dewizochłonnością. Dodatkową korzyścią tego rodzaju spożycia jest względna łatwość kierowania popytem na te przedmioty. W sumie ponadproporcjonalny rozwój budownictwa mieszkaniowego ułatwiłby z jednej strony równoważenie bilansu płatniczego kraju a z drugiej zaś stabilizowałby sytuację na rynku wewnętrznym.

Naturalnie wzrostu wydatków ludności na nowe mieszkania nie można i nie wolno dekretować. Należałoby zastosować wiele bodźców celem stworzenia warunków, w których ludność preferowałaby wydatki na nowe mieszkanie ze swoich osobistych dochodów. Do warunków tych należy niewątpliwie ostateczne uregulowanie systemu czynszów w kierunku osiągnięcia przez nie poziomu uzasadnionego ekonomicznie, jak również wzrost standardu i wielkości budowanych mieszkań. Ten kierunek rozwoju budownictwa mieszkaniowego, wynikający z przyjętej koncepcji, jest zatem zbieżny z wydedukowanym poprzednio na podstawie tendencji rozwoju gospodarczego.

Realizacja przedstawionego programu budownictwa mieszkaniowego oprócz środków finansowych, o których była mowa, wymagać będzie dodatkowych środków rzeczowych. Konieczne byłyby zatem inwestycje wyprzedzające na rozwój środków produkcji niezbędnych dla budownictwa mieszkaniowego. Przewidywany wzrost zapotrzebowania w skali rocznej na podstawowe materiały budowlane, w stosunku do szacunkowego zużycia ich w 1965 r., przedstawia się jak następuje:

	1975	1985
Stal budowlana	270 tys. ton	450 tys. ton
Cement	2,2 mln ton	3,4 mln ton
Materiały ceramiczne	800 mln jed.	1 250 mln jed.
Prefabrykaty betonowe	3 400 tys. m^3	5 400 tys. m^3
Stolarka	5 500 tys. m^2	8 500 tys. m^2

Są to niewątpliwie pokaźne ilości materiałów, jednakże w stosunku do obecnego poziomu ich produkcji i jej przyrostu[1]) wydają się osiągalne bez większego trudu. Należy mieć również na uwadze, że w miarę dojrzewania naszej gospodarki spadać będzie nadal udział robót budowlano-montażowych w inwestycjach produkcyjnych na korzyść wzrostu udziału zakupów maszyn (rekonstrukcja przemysłu). Można zatem wysunąć hipotezę, że ponadproporcjonalny rozwój budownictwa mieszkaniowego nie spowoduje potrzeby ponadproporcjonalnych nakładów inwestycyjnych na rozwój produkcji materiałów budowlanych jak i innych środków produkcji wchodzących w skład szeroko rozumianego potencjału budowlanego. Nie powinno wzrosnąć również ponadproporcjonalne zatrudnienie. W tym ostatnim zresztą przypadku wzrost budownictwa mieszkaniowego jest, jak wiadomo, szczególnie atrakcyjny z uwagi na niski koszt nowych miejsc pracy jak również wysoki udział środków własnych ludności w finansowaniu nakładów na to budownictwo. Te środki z nadwyżką niwelują wpływ zatrudnienia na sytuację rynkową, co nie jest możliwe przy innego rodzaju inwestycjach budowlanych.

Naturalnie realizacja omawianego programu budownictwa mieszkaniowego wymagać będzie również i szeregu inwestycji towarzyszących i komplementarnych. Inwestycje te jednakże są w dużej mierze niezbędne i z innych względów. Chodzi tu przede wszystkim o inwestycje w gospodarce komunalnej, której urządzenia produkcyjne i sieciowe są dalece niewystarczające oraz w dużej mierze przestarzałe. Dział ten był i jest, jak wiadomo, od lat zaniedbywany w zakresie inwestycji.

Potrzeba będzie również około 60—70 tys. ha ziemi pod zabudowę mieszkaniową w miastach. Stanowi to jednak stosunkowo niewielki (do 0,3 proc.) uszczerbek istniejących obecnie zasobów użytków rolnych.

Dotychczasowe rozważania potwierdziły wysuniętą na początku tezę o realności hipotezy rozwoju budownictwa mieszkaniowego na lata 1971—1985. Nasuwa się obecnie pytanie, jaki wpływ miałoby wykonanie takiego programu na sytuację mieszkaniową ludności?

Bardzo ważnym efektem realizacji omawianego programu byłaby likwidacja istniejącego obecnie deficytu mieszkań jak również zapewnienie mieszkań tym wszystkim nowym gospodarstwom domowym, które pragną mieszkać samodzielnie — co, jak wiadomo, jest kardynalną zasadą mieszkalnictwa. Powstałaby również pewna rezerwa wolnych mieszkań. Byłoby zatem możliwe znaczne rozszerzenie wymiany mieszkań. Prowadziłoby to przy ułatwieniach ze strony władz i wprowadzeniu odpowiednich bodźców ekonomicznych do lepszego wzajemnego dopasowywania się wielkości gospodarstw domowych i wielkości mieszkań — co z kolei wpłynęłoby na ograniczenie wypadków nadmiernego zaludnienia mieszkań. Jednakże część mieszkań, z uwagi na względny nadmiar małych, pozostałaby nadal niewłaściwie zaludniona. Przewiduje się, że przeciętne zaludnienie mieszkań spadłoby z około 1,6 osób na izbę w 1965 r. do 1,1 w 1985 r. (w miastach nieco poniżej, a na wsi powyżej tej średniej). W wyniku wzrostu udziału nowo wybudowanych zasobów i częściowej modernizacji starych przeciętna jakość mieszkań zwiększyłaby się bardzo istotnie. I tak np. odsetek mieszkań w miastach wyposażonych w urządzenia sanitarne wzrósłby z około 36 proc. w 1960 r. do 80—85 proc. w 1985 r., a odsetek mieszkań z łazienką z 26 proc. na 75 proc. w 1985 r. Stawiałoby to nas w tym zakresie, na wysokim poziomie standardu wyposażenia mieszkań. Znacznie poniżej tego poziomu przedstawiałoby się wyposażenie mieszkań na wsi. I tak szacuje się, że w 1985 r. — 25—40 proc. mieszkań na terenie wsi posiadałoby instalację wodociągową (w 1960 r. — tylko 4 proc.).

Mimo znacznej poprawy sytuacji mieszkaniowej na skutek niemożności sprostania w całości potrzebom w zakresie wymiany pozostałaby nadal pokaźna ilość starych niepełnowartościowych zasobów (głównie na wsi). Istniałyby wiec nadal duże różnice w warunkach mieszkaniowych różnych grup ludności przede wszystkim zależne od tego, kto jakie zasoby zamieszkuje. Oznaczałoby to, że również i po 1985 r. potrzeby mieszkaniowe będą nadal duże tym bardziej, iż na skutek postępu technicznego i wzrostu wymagań ulegną znacznemu zaostrzeniu kryteria oceny jakości i wielkości mieszkań.

*) Patrz „Życie Gospodarcze" nr 28 (825).

[1]) Komisja Planowania przewiduje dla perspektywy 6 proc. średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego. Patrz artykuł W. Bucha „Problemy rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w najbliższym 20-leciu". Gospodarka Planowa nr 11/1966.

[2]) Nie oznacza to naturalnie postulatu likwidacji państwowego czynszowego budownictwa mieszkaniowego. Wobec relatywnie wysokiego w stosunku do płac, kosztu mieszkania część ludności nawet w przyszłości nie będzie mogła finansować z własnych środków budownictwa mieszkaniowego i państwo musi ją w tym zastąpić. Wskazują na to doświadczenia krajów najbardziej nawet rozwiniętych.

[3]) Przyrost produkcji cementu w dziesięcioleciu 1956—1965 wyniósł przeszło 4,5 miliona ton.

Czy nie za dużo lasów?

(Artykuł dyskusyjny)

HENRYK FRANKEL

NABIERAJĄC już od dłuższego czasu przekonania, że w Polsce za dużo areałów zajmują lasy, postanowiłem poruszyć tę sprawę. Bo np. WSG w artykule „Nasze lasy" (Ż. G. z 4.9.1966) pisał: „Zakłada się, że optymalna lesistość Polski, zapewniająca należyte wykorzystanie terenów nadających się do zalesienia i właściwy układ stosunków klimatyczno-wodnych, powinna wynosić około 28-30 proc.". Chciałbym zakwestionować dość powszechnie przyjmowane w Polsce założenie, które w istocie jest raczej konkluzją i to bezpodstawna niż założeniem.

Nie ma żadnych podstaw dla postulatu koniecznego lub pożądanego odsetka lesistości jakiegoś większego obszaru z przyczyn klimatyczno-wodnych; badań w tej sprawie w skali państwowej w ogóle zdaje się nigdzie nie przeprowadzano. Wprawdzie z początkiem XX wieku modna była oderwana od rzeczywistości (i dlatego bezpodstawna) teoria że 20 proc. powierzchni ladu powinny stanowić lasy — bez różnicy między obszarem nizinnym a górzystym, zaś potem zaczęto wyodrębniać okolice górskie, gdzie optymalny odsetek miał wynosić jakoby 60-70 proc. Ale obecnie chyba wszyscy fachowcy są przekonani, że i te liczby wprowadzają w błąd, gdyż odsetek pożądanej lesistości można określać tylko na podstawie gruntownego zbadania określonego środowiska terenowego — a nie jakiejś jednostki administracyjnej, której granice często tylko na papierze przecinają działanie czynników przyrodniczych z obu stron granicy.

Bo jakie jest znaczenie 44 proc. zalesienia powierzchni w woj. zielonogórskim dla reszty kraju? Jeśli ten odsetek ma jakiś wpływ na warunki klimatyczno-wodne np. Poznańskiego czy Bydgoskiego, to ten wpływ istniał i przed wojną, gdy to województwo było poza granicami Polski. Jeśli przed wojną lasy poleskie czy wołyńskie miały pod tym względem jakieś znaczenie dla reszty kraju, to czy przestały one mieć wpływ dzisiaj gdy są poza granicami państwa? Co więc za sens w porównywaniu odsetek lesistości w Polsce w granicach z 1939 r. i 1967 roku? I w ogóle w mówieniu o pożądanym odsetku lesistości jakiegoś kraju? Jednostka administracyjna w ogóle, a rozległe państwo o nienaturalnych granicach w szczególności — to żadna baza dla optymalnego czy innego odsetka zalesienia.

Odsetek ten w Polsce (25,7 proc.) jest dwa i pół raza wyższy niż w Danii (10,3 proc.), trzy razy wyższy niż w Holandii (8,0 proc.) i trzy i pół raza wyższy niż w Anglii wraz z Walią (7,1 proc.). Jeśli te trzy ostatnie kraje mają najwyższy poziom rolnictwa w Europie, to może między innymi również dlatego, że posiadają najniższy procent zalesienia. I nie mają zamiaru zwiększyć tego odsetka ze względów ochronnych, ponieważ wysoki poziom rolnictwa spełnia równocześnie funkcje ochronne.

Interesujące byłoby bowiem porównać nie odsetki samego zalesienia, ale odsetki ogólnego zadrzewienia i „zakrzakowania". Jeśli weźmiemy odsetek obszaru zarówno lasów jak też sadów, ogrodów łąk i pastwisk razem wziąwszy (wszystkie te elementy mają wpływ na erozję) w stosunku do ogólnej powierzchni, to otrzymamy dla Polski 39,3 proc. a np. dla Anglii wraz z Walią 69,3 proc., dla Holandii 50,8 proc.[1]) Tych odsetek nie można ignorować, koncentrując się wyłącznie na lasach jako monopolistycznym elemencie ochronnym. (Należy może dodać, że wskutek szerokiego zastosowania żywopłotów i licznych choć małych lasków — tu i ówdzie również lasków śródpolnych — krajobraz angielski mimo formalnie najmniejszego procentu zalesienia na ogół daje wrażenie większego zadrzewienia niż krajobrazy większości krajów europejskich, włączając Polskę).

Realizacja zadań ochronno-hydrologicznych nie jest więc wyłącznie sprawę leśnictwa. Wpływ na erozję ziemi mają też takie formy użytkowania gruntów jak łąki i pastwiska, sady i ogrody, żywopłoty i lasy śródpolne. Gospodarka rolna — to również gospodarka wodna i melioracyjna, czyli ulepszenie ziemi poprzez regulowanie bilansu wodnego, ochronę brzegów itd. Ochrona czynników przyrodniczych przez odpowiedni poziom gospodarki rolnej odgrywa dość dużą rolę i np. Francja w sprawozdaniach do FAO podkreśla, że w tym kraju istnieje ścisły związek między polityką rolną a leśną.

A wpływ leśnictwa na stosunki klimatyczno-wodne, choć oczywiście też bardzo istotny, to jednak wcale nie zależy od tzw. optymalnego odsetka lesistości. Nawet dla określonego niewielkiego środowiska wpływ lasów na kompleks przyległego środowiska przyrodniczego często jest bardziej zależny od wysokości i charakteru ściany lasu, niż od wielkości obszaru leśnego.

Stąd też w Polsce kilkaset tysięcy hektarów ziemi potencjalnie dobrej dla rolnictwa lecz zalesionej od czasów niepamiętnych to nie bagatela. Wiadomo przecież, że każdy hektar użytków rolnych daje wielokrotnie większą wartość produkcji, aniżeli hektar lasów. A już tym bardziej w sytuacji deficytu produkcji rolnej nie wolno bezpodstawnie zakładać, że w Polsce jest potrzebne właśnie 30 a nie np. 20 proc. lesistości.

*

Leśnicy wszędzie są za zalesieniem, a nie znają terminu „odlesienie". No cóż, były w świecie tragiczne skutki likwidacji lasów, to może skłaniać do jednostronności. I troski leśników — nawet jeśli przesadzone — są zrozumiałe. Nie należy jednak zamykać oczu na zbyt uczuciowe podejście do lasów nie tylko ze strony leśników i na ignorowanie innych bardziej pożytecznych i chyba również pięknych form gospodarowania ziemią. Nie można np. używać słów „dewastacja", „plądrowanie lasów", „gospodarka rabunkowa" wtedy, gdy na miejsce lasów zjawia się pszenica i żyto, sady i ogrody, łąki i pastwiska.

Kiedyś cała Europa była zalesiona, więc bez karczowania lasów nie byłoby warunków dla osiadłego życia ludności. I nie jest przypadkiem, że tam, gdzie w Europie karczowano najwięcej — tj. w Anglii, Holandii i Danii — gęstość zaludnienia w stosunku do powierzchni lasów jest największa (w Holandii przypada 0,02 ha lasów na głowę ludności, w Anglii — 0,03 ha, w Danii — 0,10, a w Polsce aż 0,26[2]). Nie jest przypadkiem, że kraje o najwyżej rozwiniętym w Europie rolnictwie mają raczej rozumowe niż uczuciowe podejście do sprawy leśnictwa i w związku z tym w ogóle do planowania użytkowania ziemi.

Nie jest też przypadkiem, że w Polsce najwięcej lasów karczowano w wiekach XI—XIV, w okresach rozkwitu, a najmniej w wiekach XVII—XVIII, w okresach stagnacji. Feudalni władcy bronili lasów jako swej domeny. I obecnie lasy w Polsce — to w dużej mierze dawne królewsko-carskie i magnackie rezerwaty dla polowań[3]).

Gdyby chłopi mieli do nich dostęp w ubiegłych wiekach — wiele hektarów dawno zniknęłoby pod pługiem i to prawdopodobnie bez szkody dla klimatyczno-wodnych stosunków. Przemawia za tym fakt, że w Polsce nigdzie nie ma wybitnie ujemnych skutków karczowania i że sami chłopi tam, gdzie trzeba zostawiali lasy; do dziś dnia przeszło 10 proc. lasów polskich jest własnością chłopów.

W Nowej Zelandii, gdzie panuje klimat umiarkowany, osadnicy brytyjscy w latach 1890-1914 zamienili 6 milionów hektarów lasów na łąki, pastwiska, ogrody i sady względnie ziemię orną. Z nielicznymi wyjątkami w okolicach górzystych nie spowodowało to żadnych ujemnych skutków przyrodniczych. Natomiast wyniki ekonomiczne były takie, że Nowa Zelandia poza własną ludnością żywi dziś wiele milionów ludzi w innych krajach swym mięsem, masłem, serem, owocami.

Sprawa zastępowania lasów przez uprawy dające żywność dla ludzi i zwierząt, a jednocześnie stwarzające dostateczną ochronę dla przyrody wydaje się zbyt ważna, by można bez bliższego zbadania przeznaczać pod lasy nie tylko 30 proc. powierzchni kraju, jak tego domaga się leśnictwo, ale nawet 25 proc. powierzchni, jak to ma miejsce obecnie. Teoria procentu zalesienia nie ma żadnych podstaw doświadczalnych, a jedynie odzwierciedla irracjonalne stanowisko, że np. podczas gdy węgiel jest dla ludzi — ludzie są dla lasów. Bo nie mówi się o „rabunkowej gospodarce" przy zabieraniu ziemi pod zakładaną „optymalną normę 28-30"? Wydaje się, że żadne. Chyba, że obojętnie gdzie następuje wzrost, byleby owe 28-30 proc. uzyskać w skali krajowej. Bowiem trend w ubiegłym pietnastoleciu był taki, że gdzie było dużo lasów — przybyło ich więcej, a gdzie było mało — przybyło mniej. We wszystkich omalże województwach, w których odsetek zalesienia powierzchni był wyższy od krajowego, wzrost zalesienia był wyższy niż w województwach o niższej od krajowej przeciętnej proc. lesistości. „Choć właśnie tam warunki klimatyczne i wodne wymagają zwiększenia zalesienia" — jak pisano w ŻG, a więc przyznano, że raczej powinno być odwrotnie.

Wspomniany artykuł pomija dane o lesistości powiatów. A w województwie koszalińskim odsetek zalesienia poszczególnych powiatów waha się od 12,8 do 52,1 proc.; w woj. wrocławskim — od 7,5 do 56,0 proc. a w woj. zielonogórskim od 15,4 do 57,7 proc. We wszystkich województwach poza łódzkim i warszawskim, są powiaty o lesistości ponad 40 proc.[4]). I jakoś nikt tego nie uważa za stosowne uzasadnić.

Trudno znaleźć jakiekolwiek dane o tym, które lasy, poza rezerwatami, mają przyrodniczo-ochronny a które gospodarczy charakter. Jedynie rezerwaty leśne w Polsce są wyraźnie podzielone ze względu na ich rolę (statystyki GUS dają dane ile hektarów ma charakter faunistyczny, wodno-torfowy, florystyczny itd.). A chyba nie zakłada się, że wszystkie pozostałe lasy mają charakter ochronny; temu przecza rezerwaty, gdzie wodno-torfowy charakter ma tylko 5,8 proc. lasów, a faunistyczny aż 47,4 proc. Rezerwaty leśne wskazują, że podział lasów ze względu na ich rolę jest możliwy, więc czemu się go nie dokonuje?

Prawdopodobnie rola sadów i ogrodów dla stosunków przyrodniczych też mogłaby być określona. Nie bez znaczenia jest fakt, że w r. 1962 najwięcej sadów i ogrodów w stosunku do ogólnej powierzchni było tam, gdzie odsetek lesistości był najniższy, tj. w warszawskim i łódzkim, a najmniej sadów i ogrodów tam, gdzie odsetek lesistości był najwyższy, tj. w zielonogórskim i koszalińskim.

*

Przedmiot badań leśników — to raczej drzewo niż las. O odsetku lesistości pożądanym w określonej okolicy powinni decydować nie sami leśnicy, a przedstawiciele wszystkich powiązanych dziedzin, zwłaszcza zaś tych, których zadaniem jest studiowanie środowiska geograficznego jako kompleksu.

Przeglądając dane bibliograficzne polskiego leśnictwa, czytelnika uderza brak prac na temat użytkowania ziemi. W opublikowanych w latach 1963 i 1964[5]) bibliografiach za lata 1957—1960 znaleźć można — na 5 925 pozycji — tylko 16 na temat „Użytkowanie gruntów i ich planowanie". Równocześnie, co nie jest przypadkiem, 335 pozycji ma za tematykę „Parki Narodowe i Rezerwaty".

Rzadko się zdarza by leśnictwo badało ziemie zalesiona dla sprawdzenia czy nie można by jej użytkować z większym pożytkiem, choć tzw. nieużytki są skwapliwie badane w celu wykazania możliwości zwiększenia areału lasów. A przecież planowanie użytkowania ziemi powinno zakładać możliwość realokacji lasów, a nawet ich częściowego, ostrożnego zastępowania przez inne formy roślinności.

W każdym razie problem trzeba przeanalizować. Trzeba więcej światła rzucić na sprawę odsetka lesistości Polski niezbędnego dla celów ochronnych. Przecież inne formy użytkowania ziemi są dzisiaj dla gospodarki Polski znacznie bardziej potrzebne.

[1]) Sir Dudley Stamp, Land Use Statistics of the Countries of Europe, World Land Use Survey, 1965.

[2]) Stamp, jak wyżej.

[3]) Można by dodać, że niemiecki Forst lub angielski forest (w odróżnieniu od Wald i woods) to rezerwat polowania w wiekach średnich.

[4]) J. Świader, Problem Rejonizacji, Instytut Badawczy Leśnictwa, 1961.

[5]) Bibliografia polskiego piśmiennictwa leśnego, lata 1957 i 1958 (1963), oraz lata 1959 i 1960 (1964), Instytut Badawczy Leśnictwa.

Dylematów zaplecza — ciąg dalszy

HENRYK WEBER

CHODZI o dylematy zaplecza naukowo-badawczego chemii. Ciąg dalszy dlatego, że pisałem o nich kilka tygodni temu („ŻG" nr 13/1967). Wówczas przedstawiałem tylko niektóre problemy (głównie kadrowe) obiecując, że inne zaprezentuję w najbliższym czasie. Czynię to niniejszym, wykorzystując m. in. wyniki analizy przeprowadzonej przez NIK.

NAKŁADY A EFEKTY

W latach 1961—1965 nakłady na zaplecze naukowo-badawcze chemii wyniosły 2860 mln zł, w tym z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego 1780 mln zł. Panuje powszechne przekonanie, że tempo rozwoju zaplecza jest niezadowalające; wysokość nakładów na zaplecze w stosunku do wartości produkcji utrzymuje się w przemyśle chemicznym na poziomie oscylującym w granicach zaledwie 1%.

Zaledwie? Z danych departamentu prac badawczych MPChem. wyraźnie wynika, że w minionej 5-latce z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego nie wykorzystano 200 mln zł przeznaczonych na rozwój zaplecza. Więc chociaż apetyt dopisał — coś przeszkodziło w skonsumowaniu wszystkich dań rozstawionych na inwestycyjnym stole...

Zatem dyskusja na temat potrzeb dalszego zwiększenia nakładów na rozwój zaplecza naukowo-badawczego jest bezpodstawna, zanim nie uzyskamy odpowiedzi na pytanie dotyczące stopnia wykorzystania istniejących już możliwości.

Sięgnijmy jeszcze raz po dokładne wyliczenia resortu. W minionym 5-leciu produkcja globalna chemii zwiększyła się o ponad 33 mld zł, w tym 7,8 mld zł — to rezultat wykorzystania rodzimych prac badawczych (opracowania instytutów i centralnych laboratoriów przyniosły 2,1 mld, zakładowych laboratoriów badawczych — 5 mld i pozaresortowych placówek — 600 mln zł). Dużo to, mało?

Osobiście jestem zdania, że — mało. Przecież w latach 1961—1965 resortowe i pozaresortowe placówki badawcze (bez zakładowych laboratoriów) zakończyły 5 tys. prac, z których w przemyśle zastosowano zaledwie piątą część. Ta proporcja nikogo nie może zachwycić. W omawianym okresie nakłady na prace wykonane w instytutach i centralnych laboratoriach przekroczyły miliard złotych, z czego na prace wykorzystane przez przemysł — 300 mln zł. I ta konfrontacja — przyznajmy — nie wypada zbyt optymistycznie.

A więc czy kabzą, którą resort rozporządzał nie można było lepiej gospodarzyć? Czy lokata środków i wysiłków uzyskały właściwe odbicie w efektach? Przyjrzyjmy się pewnym faktom.

NIERACJONALNA GOSPODARKA

W minionej 5-latce wartość środków trwałych w resortowych i branżowych placówkach naukowo-badawczych wzrosła ze 176 do 662 mln zł. Zjawisko godne nie tylko odnotowania, ale i uznania. Lecz przy bliższej penetracji danych wychodzi na jaw, że najwięcej środków lokowano w aparaturze laboratoryjnej, a chyba za mało w instalacje doświadczalne ćwierć i półtechniczne, czyli w urządzenia decydujące o zastosowaniu wyników badań.

Oprócz tego — rozbudowa pomieszczeń nie nadążała za zakupami. Oto kilka przykładów.

Płocki kombinat buduje laboratorium badawcze. Pierwszy etap budowy, wartości kosztorysowej 61 mln zł, miał być zakończony w 1965 r. W czerwcu 1966 roku inwestor odnotował, iż z ogólnej kwoty przeznaczonej na laboratorium wydał dopiero trzecią część. Niepokoiła go też zakupiona aparatura badawcza. Rzecz w tym, że wobec braku pomieszczenia część aparatury zainstalował prowizorycznie, innej części zaś — nawet nie rozpakował.

Podobnie dzieje się w Centralnym Laboratorium Oponiarskim. Inwestycję wartości sześćdziesięciu kilku milionów złotych rozłożono... na 10 lat. O aparaturę postarano się jeszcze w 1963 r. Obecnie czeka w magazynie. A przecież każdy miesiąc nieuchronnie przybliża moment moralnego zużycia tej aparatury.

Przewlekle realizowana jest też budowa instalacji doświadczalnej. Właśnie tym m. in. tłumaczyć należy długi cykl badań: technologia opracowana w laboratorium, zanim przekazana zostanie producentowi, musi przejść próbę w warunkach zbliżonych do przemysłu. A np. instalację doświadczalną do produkcji polietylenu niskociśnieniowego, wartości 32,6 mln zł, wykonywano sześć lat, tyleż trwała budowa instalacji półtechnicznej węglopochodnych wartości 25 mln zł, a z inną — wartości 4,3 mln zł parano się aż pięć lat.

Te fakty świadczą wyraźnie, że realizacja zadań daleko odbiega od przyjętych terminów.

KŁOPOTY Z PLANEM

Aktualną sytuację pogarsza to, że do końca ub. roku resort nie rozporządzał planem rozwoju zaplecza naukowo - badawczego na okres 1966—1970. Czy w obliczu braku długofalowego planu rozwoju zaplecza nie rysuje się niebezpieczeństwo, że w przewidzianej bieżącej 5-latce środki nie zostaną w pełni i celowo wykorzystane?

Kłopoty z długofalowym planowaniem datują się już od dawna. Już w 1959 roku Prezydium PAN podjęło uchwałę dotyczącą opracowania 15-letniego planu rozwoju nauki Polski (1961—1975). W myśl tego postanowienia Komitet Nauk Chemicznych Akademii przygotował odpowiedni projekt, który nie został jednak zatwierdzony, albowiem prace nad perspektywicznym planem zostały przerwane. Wznowiono je w 1961 r. Przygotowywano propozycje obejmujące już lata 1961—1980. Ale i tym razem prace przerwano, by ponownie je podjąć w 1965 r.

Tymczasem powołano Komitet Nauki i Techniki, który obarczono m. in. zadaniem określenia generalnych założeń wieloletnich oraz rocznych planów szczególnie ważnych prac naukowo-badawczych. Założenia te w odniesieniu do bieżącej 5-latki zostały ustalone. A na później?

Brak wieloletniego programu rozwoju nauki ma fatalny wpływ na działalność zaplecza. Rzecz w tym, że w chemii prace badawcze dotyczące węzłowych technologii trwają nieraz kilkanaście lat i wtedy plany 5-letnie nie pomagają.

KOLIZJA INTERESÓW

Słowo ostateczne powinno przy tym należeć do przemysłu, a nie do pracowników zaplecza, często kierujących się osobistymi zainteresowaniami naukowymi. Na czym polega kolizja interesów przemysłu z osobistymi zainteresowaniami naukowców?

Teoretycznie instytuty i centralne laboratoria pracują dla zjednoczeń, czyli np. Instytut Przemysłu Gumowego powinien pracować dla Zjednoczenia Przemysłu Gumowego. Faktycznie realizuje przede wszystkim tzw. tematy własne, nie posiadające bezpośredniego związku z potrzebami producenta. W 1961 roku tematy te stanowiły 45 % wykonanych opracowań, w 1965 r. już ponad 67%. Podobnie rzecz ma się w Instytucie Włókien Sztucznych i w innych.

Stąd też w krajach gospodarczo przodujących tzw. badania „wdrożeniowe" stanowią 52% badań prowadzonych przez zaplecze naukowo-badawcze przemysłu, podczas gdy w instytutach naszego przemysłu chemicznego — stanowią zaledwie 11%.

Ponadto cykl badań prowadzonych przez instytuty i centralne laboratoria przedłuża się. Jeszcze niedawno średnia przeciętna wynosiła cztery lata, ostatnio — sześć. W Instytucie Chemii Ogólnej spośród 32 tematów zleconych przez producenta, a zrealizowanych w 1965 r., zakończono w owym roku tylko jeden. W Instytucie Przemysłu Gumowego na 28 tematów także zakończono tylko jeden, w Instytucie Technologii Nafty realizowano wtedy 35 tematów, a zakończono trzy.

Co leży u źródła zjawiska? M. in. wspomniany wysoki odsetek tematów własnych, realizowanych z reguły przed zamawianymi przez przemysł.

ROLA ZJEDNOCZEŃ

Kwestia nie sprowadza się tylko do zamówień. Instytuty i centralne laboratoria podlegają przecież zjednoczeniom. Mogłoby się więc wydawać, że zjednoczenia jak najbardziej interesują się pracą swego zaplecza naukowo-badawczego bądź co bądź bardzo istotną dla dalszego rozwoju branży. A jednak...

Oto co czytamy w oficjalnym dokumencie resortu: „Zagadnienia produkcyjne za bardzo przesłaniają kierownictwu zjednoczeń problematykę prac badawczych. Dobór tematyki nie jest przez nie w stopniu należytym analizowany. Kontrola prowadzonych prac — często formalna."

Stąd też kolegium Zjednoczenia Przemysłu Włókien Sztucznych roczne plany prac naukowo-badawczych rozpatruje zwykle kilka miesięcy po rozpoczęciu roku. Kolegium Zjednoczenia Przemysłu Gumowego omawia wyniki prac naukowo-badawczych raz... na cztery lata. Zjednoczenie „Erg" nie zapewniło Instytutowi Tworzyw Sztucznych niezbędnych maszyn i urządzeń i w efekcie duża hala technologiczna jest nie wykorzystana. Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego wyasygnowało na rozwój zaplecza badawczego aż... 40 mln zł na okres do 1970 r. To samo powiedzieć można o Zjednoczeniu Kopalnictwa Surowców Chemicznych — i tak dalej w tym samym duchu.

Coś tu nie gra... Teoretycznie wszyscy się zgadzają, że zjednoczenia odpowiedzialne są za rozwój branż, odpowiadają za ich przyszły potencjał i miejsce w gospodarce narodowej oraz na rynkach świata. Ogniwem decydującym w tym programie jest plan prac badawczych: wszak w instytutach i laboratoriach modeluje się jutrzejszy dzień przemysłu.

Ma ta sprawa o wiele szerszy jeszcze aspekt. Rzecz w tym, że to co się dzieje w chemii, ma szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej. Według opracowanego przez wybitnych ekspertów zarysu rozwoju nauki i techniki w latach 1966—1985 — głównym czynnikiem postępu technicznego i ekonomicznego, decydującym o przyszłym obliczu gospodarczym Polski, są przede wszystkim badania w chemii przemysłowej — zwłaszcza petrochemii oraz chemii tworzyw i włókien sztucznych. W tym świetle nabiera szczególnego znaczenia odpowiedzialność zjednoczeń przemysłu chemicznego za prace podległych im instytutów.

PRAWDA LEŻY POŚRODKU

Placówki badawcze zarzucają producentom, że nie chcą podjąć ryzyka stosowania nowych opracowań i wolą licencje zagraniczne. Przemysł natomiast zarzuca instytutom i centralnym laboratoriom, że ich opracowania nie są kompleksowe, nie grzeszą nowoczesnością, i że za długo trzeba czekać na teoretycznie przewidywane rezultaty. Rację ma zarówno jedna, jak i druga strona, a prawda leży pośrodku.

Opracowania naszych placówek naukowo-badawczych w zakresie chemii lekkiej są przez producentów stosowane bez oporu, albowiem nie wymagają dużych nakładów. Takie jednak technologie jak cykloheksanol z benzenu czy alkohole tłuszczowe — związane są z ogromnym ryzykiem. Wymagają dużych nakładów inwestycyjnych, wielomiesięcznego okresu tzw. rozruchu, kiedy to planowana wielkość produkcji nie jest osiągana. Ponadto — kłopoty z uruchomieniem, z transportem, z załogą, z zaopatrzeniem. Wszystko to — niestety — nie znajduje dotychczas właściwego odzwierciedlenia w systemie mierników i bodźców działających w przedsiębiorstwach.

W Politechnice Łódzkiej mówi się wręcz: „Trudności wdrażania wyników prac naukowo-badawczych tłumaczyć należy tym, że nasi pracownicy ograniczają się do rozwiązania problemów w skali laboratoryjnej, gdyż nie mają możliwości wykonania zadań w skali półtechnicznej i technicznej. Rezultat? Nie dostarczamy producentom pełnej dokumentacji."

I rzeczywiście. W Zakładach Chemicznych „Wizów" narzekają, że przekazywana dokumentacja z reguły nie uwzględnia tak ważnych problemów jak dobór tworzyw, unieszkodliwianie ścieków, zagospodarowanie odpadów itp. W Zakładach Chemicznych „Oświęcim" przyznają, że „zagadnienia z dziedziny konstrukcji maszyn i urządzeń, zagadnienia inżynieryjne, korozyjne, automatyki w większym stopniu decydują o przydatności nowej technologii, niż jej zasady opracowane w warunkach laboratoryjnych. Rozwiązywanie tych zagadnień jest trudne teoretycznie i niewdzięczne. Dlatego pracownicy naukowi niechętnie nimi się parają. Można powiedzieć, że w zasadzie unikają problematyki inżynieryjno-konstrukcyjnej. Jej ciężar spada więc na kadrę przedsiębiorstwa, nie przygotowaną pod względem teoretycznym."

*

Reasumując — można narzekać, że u nas nakłady na zaplecze od wielu lat nie przekraczają 1% wartości produkcji przemysłu chemicznego, że gdzie indziej jest lepiej. Ale trzeba też pamiętać, że przyznane środki — skromne, bo skromne — nie zawsze wydawane są racjonalnie. Działa tu niewłaściwe programowanie i planowanie prac badawczych, słaba więź między przemysłem a zapleczem, wadliwa działalność koordynacyjna zjednoczeń. Ponadto — wadliwy system finansowania prac badawczych, nie mniej wadliwe zasady wynagradzania pracowników zaplecza. Ale to już inne zagadnienia.

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

DNIA 3 lipca br. zmarł prof. dr Tadeusz Łychowski, wybitny uczony i publicysta, polityk gospodarczy i dyplomata. Już w latach trzydziestych dzięki swym ogromnym zdolnościom i pracowitości, pracując na odpowiedzialnych stanowiskach w ówczesnym Ministerstwie Przemysłu i Handlu, zdobył sobie pozycję jednego z czołowych polskich negocjatorów umów handlowych i gospodarczych. Jednocześnie reprezentował Polskę wielokrotnie w Komitecie Ekonomicznym Ligi Narodów. Przebywając w czasie ostatniej wojny na emigracji, kiedy wskutek ciężkiej choroby zwolniono go z wojska, do którego zgłosił się natychmiast, podjął pracę w polskiej administracji gospodarczej. W końcowym okresie wojny, z ramienia Polski brał aktywny udział w pracach przygotowawczych do uruchomienia UNRRA oraz FAO. Powróciwszy do kraju już jesienią 1945 r. pracował jako doradca traktatowy Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego i w tym charakterze negocjował kilka pierwszych umów handlowych jakie Polska Ludowa zawarła w tym czasie z krajami zagranicznymi. Uczestniczył też w pracach Paryskiej Konferencji Pokojowej w 1946 r. W latach 1947-49 pracował jako dyrektor departamentu ekonomicznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W tym charakterze brał m. in. aktywny udział w pierwszych sesjach Komitetu Ekonomicznego ONZ oraz Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Uczestniczył również w pracach przygotowujących powołanie do życia Międzynarodowej Organizacji Handlowej. Później przez kilka lat pracował jako doradca naukowy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, gdzie kierował zwłaszcza pracami w dziedzinie międzynarodowej problematyki ekonomicznej. W 1957 r. skierowany został do Stanów Zjednoczonych w charakterze Radcy Ekonomicznego i Ministra Pełnomocnego w tamtejszej Ambasadzie PRL w Waszyngtonie. W tym charakterze negocjował ze Stanami Zjednoczonymi umowy kredytowe o dostawach produktów rolnych do Polski. Jednocześnie kilkakrotnie reprezentował nasz kraj w Komitecie Ekonomicznym Zgromadzenia Ogólnego ONZ i w Radzie Gospodarczo-Społecznej ONZ. Powróciwszy w 1963 r. do kraju, powołany został na stanowisko Radcy Ekonomicznego Ministra Spraw Zagranicznych. W tym ostatnim okresie swego życia brał m. in. bardzo aktywny udział w przygotowaniach do zwołania Światowej Konferencji Handlu i Rozwoju, która odbyła się w 1964 r. w Genewie, a później — we wszystkich sesjach Rady Handlu i Rozwoju, uczestniczył też w wielu innych konferencjach i spotkaniach międzynarodowych. Jego wystąpienia na forum międzynarodowym były znane z wysokiego poziomu fachowego i intelektualnego. Pełne były one ożywczych myśli i sugestii. W efekcie Prof. Łychowski był zawsze słuchany z ogromnym szacunkiem tak przez przyjaciół, jak i swych oponentów.

Prof. Łychowski zajął też wybitne miejsce w polskiej publicystyce i nauce ekonomicznej. W okresie międzywojennym jego dorobek publicystyczny wyraził się ponad dwustu artykułami, publikowanymi w PRZEGLĄDZIE GOSPODARCZYM, POLSCE GOSPODARCZEJ, GOSPODARCE NARODOWEJ itp. W artykułach tych podejmował On zagadnienia gospodarki światowej i polskiej, polityki handlowej itd. W czasie ostatniej wojny na łamach EKONOMISTY POLSKIEGO analizował w swych artykułach problemy powojennej odbudowy gospodarczej Polski i Europy. Najpoważniejsze publikacje prof. Łychowskiego przypadają na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. Jego prace książkowe: MIĘDZYNARODOWE UMOWY GOSPODARCZE (1951 i 1959 r.), POWOJENNA EKSPANSJA FINANSOWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH (1951 r.), ZAGADNIENIA OBROTU MIĘDZYNARODOWEGO (1954 r.), STOSUNKI EKONOMICZNE MIĘDZY KRAJAMI O RÓŻNYCH USTROJACH (1957 r.), a jednocześnie wiele artykułów publikowanych w najpoważniejszych periodykach polskich i zagranicznych, podejmowały centralne problemy współczesnej gospodarki światowej. W wielu przypadkach były to w naszej literaturze ekonomicznej prace zupełnie pionierskie, charakteryzujące się przy tym wysokim poziomem naukowym.

Prof. Łychowski ma też ogromne zasługi jako organizator nauki polskiej. Powołany w 1950 r. na profesora Szkoły Głównej Służby Zagranicznej był jednym z naukowych filarów Wydziału Handlu Zagranicznego. M. in. zorganizował tam pierwszą w Polsce Katedrę Ekonomiki Handlu Zagranicznego, przemianowaną później na Katedrę Międzynarodowych Stosunków Zagranicznych. Zgromadził wokół siebie zespół naukowy, z którego wyszli wszyscy niemalże pracownicy naukowi zajmujący się obecnie w Polsce dyscypliną międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Inicjował ich badania naukowe i serdecznie się nimi opiekował. Działalność tę prowadził potem i w SGPiS, do której w 1954 r. Wydział Handlu Zagranicznego wraz z Jego katedrą został przeniesiony, a następnie na terenie Wydziału Ekonomii Politycznej UW, gdzie również zorganizował Katedrę Międzynarodowych Stosunków Ekonomicznych, którą prowadził aż do swej śmierci.

Uwzględniając tę działalność naukowo-organizacyjną prof. Łychowskiego i Jego prace naukowe, można z całą pewnością stwierdzić, że był On twórcą tej nie uprawianej u nas dotąd szerzej dyscypliny naukowej.

Przy tym wszystkim był to gorący patriota, żarliwy obrońca interesów Polski na forum międzynarodowym, człowiek niezwykle pracowity i skrupulatny w wykonywaniu swych obowiązków, wymagający tego od swych współpracowników, a jednocześnie z ogromną przyjaźnią odnoszący się do ludzi, człowiek dobry.

PRZYJACIELE I UCZNIOWIE

Z SEJMU

KOMISJA HANDLU ZAGRANICZNEGO

W końcu czerwca Komisja Handlu Zagranicznego wysłuchała sprawozdania zespołu poselskiego z wizytacji Międzynarodowych Targów Poznańskich i rozpatrzyła sprawozdanie zespołu poselskiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego z wykonania planu i budżetu w 1966 r.

Zarówno w referacie, jak i w dyskusji pozytywnie oceniono tegoroczną polską ekspozycję na Targach. Zwracano uwagę na jej bardziej handlowy charakter, na bardziej trafny dobór eksponatów, ich estetyczną prezentację. Podkreślono również poprawę informacji handlowej i reklamy.

Równolegle wskazano, że ekspozycja polska powinna w jeszcze większym stopniu opierać się na rozpoznanych potrzebach potencjalnych klientów.

Uznając potrzebę prezentowania na Targach prototypów, które są ilustracją naszych możliwości konstrukcyjnych i produkcyjnych, zwracano uwagę na utrzymanie ich udziału w ogólnej ekspozycji w umiarkowanych proporcjach.

W dalszym ciągu — pomimo poprawy — nie jest rozwiązany problem opakowań naszych wyrobów przeznaczonych na eksport. Sprawie tej w szczególności wykorzystaniu możliwości rokujących poprawę w tym zakresie — postanowiono poświęcić specjalne posiedzenie Komisji.

Postanowiono również rozpatrzyć problemy badania rynków i metod akwizycji.

Rozważono problem skrócenia okresu trwania Targów. Wyrażono opinię, że dla celów handlowych najzupełniej dostateczny byłby okres 10-dniowy.

Rozważono również problemy inwestycyjne związane z potrzebą rozszerzenia terenów targowych.

W kolejnym punkcie porządku obrad Komisja rozpatrzyła sprawozdanie Ministerstwa Handlu Zagranicznego z wykonania planu i budżetu w roku 1966

W referacie i dyskusji wskazano, że rok 1966 przyniósł wiele pozytywnych zjawisk, do których zaliczyć należy przede wszystkim:

- znaczną dynamikę wzrostu eksportu maszyn na rynki krajów rozwiniętych (choć ogólnie plan eksportu maszyn i urządzeń nie został wykonany);
- upowszechnienie nowych zasad rachunku opłacalności eksportu i związanego z tym systemu nagród, co przyczyniło się do aktywizacji produkcji eksportowej i poprawy opłacalności eksportu wielu wyrobów;
- poprawę jakości i nowoczesności wielu wyrobów produkowanych na eksport;
- postęp w organizacji rynków zbytu;
- korzystne wyniki w handlu zagranicznym artykułami rolno-spożywczymi osiągnięte bez uszczerbku dla rynku wewnętrznego i w trudnych warunkach zbytu na rynkach światowych.

Jako zjawiska negatywne uznano m. in.:

- zbyt powolną jeszcze dynamikę wzrostu naszych obrotów z zagranicą;
- niepełne wykorzystanie możliwości zwiększenia obrotów z krajami socjalistycznymi;
- niedostateczną rytmiczność naszych dostaw eksportowych, jak również dostaw importowych;
- istniejące nadal niedomagania na odcinku współpracy przemysł — handel zagraniczny.

W podsumowaniu wniosków zgłoszonych zarówno w sprawozdaniu, jak i w dyskusji stwierdzono:

Ocena realizacji zadań handlu zagranicznego w roku 1966 skłania do zwrócenia uwagi Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów na niektóre ważne problemy z tej dziedziny, rzutujące na sformułowanie zadań w roku 1968.

Nie zdołano praktycznie wcielić w życie zasady planowania obrotów zagranicznych w ujęciu wartościowym. Zasada ta, pomyślana jako jeden z podstawowych elementów samodzielności gospodarczej zjednoczeń przemysłowych, jest naruszana wskutek trudności oderwania się od ogólnokrajowych bilansów poszczególnych wyrobów.

Istotnym problemem jest nierytmiczne realizowanie obrotów, spiętrzenie dostaw w końcu kwartału lub w końcu roku. Powoduje to różnego rodzaju perturbacje wynikające z efektów finansowych poszczególnych transakcji oraz z różnicy wpływów dewizowych w poszczególnych okresach i związane z tym wysokie oprocentowanie zaciąganych kredytów krótkoterminowych. Resorty powinny zwrócić o wiele więcej uwagi na ten problem, zgodnie z uchwałą VII Plenum KC PZPR nakładającą na całą gospodarkę obowiązek rytmicznego wykonywania zadań. Niezależnie od tego należałoby rozważyć możliwość przedłużenia poza koniec roku okresu rozliczeń bądź zastosowania innych bodźców sprzyjających bardziej równomiernemu realizowaniu obrotów.

Ważnym miernikiem efektywności pracy aparatu handlu zagranicznego jest poziom cen uzyskiwanych w eksporcie i płaconych w imporcie. O ile cały zespół środków badania efektywności eksportu zaczyna już dawać rezultaty, wyrażające się zainteresowaniem i naciskiem producentów na uzyskiwanie opłacalnych cen, o tyle w dziedzinie importu bodźce opłacalności działają bardzo słabo lub wcale. Stąd wydaje się celowe zaapelowanie do resortu handlu zagranicznego, aby prowadzone w tej dziedzinie prace koncepcyjne zostały szybciej zakończone.

Stwierdzić można w pracy aparatu handlu zagranicznego zarysowujące się korzystne zmiany polegające m. in. na coraz szerszym uwzględnianiu kryteriów ekonomicznych, a nie tylko wskaźników realizacji planu obrotów.

Trzeba w większym niż dotychczas stopniu — dotyczy to również Najwyższej Izby Kontroli — koncentrować uwagę na wielkich, kluczowych transakcjach. Transakcje drobniejsze powinny być przeprowadzane w sposób uproszczony.

Negatywnie ocenić trzeba pracę komitetów branżowych. Trzeba zastanowić się nad możliwością zmiany trybu ich pracy, tak, aby mogły one podejmować wiążące decyzje. Trzeba stworzyć mocniejsze, bezpośrednie powiązania przemysłu z rynkami zagranicznymi. Dotyczy to zwłaszcza rynków krajów socjalistycznych, gdzie należy obecnie stosować bogatsze niż dotąd formy akwizycji.

Komisja przyjęła sprawozdanie z wykonania planu i budżetu w 1966 r. przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego.

(WW)

RYNEK WEWNĘTRZNY

PRZY omawianiu realizacji planu i budżetu Komitetu Drobnej Wytwórczości w 1966 r. Sejmowa Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy (na posiedzeniu w dniu 30 czerwca br.) uznała za wysoce niekorzystne utrzymanie się nadal tendencji preferujących produkcje przeznaczoną na potrzeby kluczowego przemysłu kosztem dostaw na rynek wewnętrzny.

KDW wykonało ze znaczną nadwyżką ubiegłoroczne zadania, ale plan produkcji na zaopatrzenie rynku wewnętrznego zrealizowany został w 92,2 proc. w pionie drobnego przemysłu państwowego, a w 91,2 proc. w spółdzielczości pracy. Tendencje te utrzymały się w I kwartale br. Przyczyna ich występowania jest wysoce niezadowalające zaopatrzenie pionów przemysłu drobnego w surowce i materiały. Braki w zaopatrzeniu wywołują inne jeszcze niekorzystne zjawisko, mianowicie arytmię. Podobnie, jak to miało miejsce w ubiegłych latach, przemysł drobny w 1966 r. w pierwszym kwartale br. miał zaległości w wykonaniu planów. Nadrabiał je w końcowych miesiącach okresu sprawozdawczego.

Arytmia w produkcji utrudnia osiągnięcie bardziej wyraźnego postępu w jakości wyrobów, głównie

Koleje europejskie w latach 1960-1965

STEFAN BATKOWSKI

W KONCU roku 1966 opublikowane zostało kolejne wydanie Biuletynu statystycznego transportu europejskiego, opracowanego przez Wydział Transportu Wewnętrznego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Biuletyn zawiera szereg informacji statystycznych, dotyczących transportu kolejowego, samochodowego, dróg kołowych oraz żeglugi śródlądowej. Dane zawarte w tablicach statystycznych ujęte zostały w ten sposób, że dają możność porównania wyników roku 1965 z ostatnim rokiem ubiegłej pięciolatki, tj. z rokiem 1960. Okres 6-ciu lat daje pewną możliwość dokonania porównań i badania tendencji rozwojowych czego nie można uczynić porównując ze sobą tylko dwa kolejno po sobie następujące lata.

Na podstawie materiałów zawartych we wspomnianym Biuletynie warto podjąć próbę naświetlenia niektórych zjawisk i tendencji, jakim ulegał transport kolejowy większości krajów europejskich w ostatnich latach. Jednakże z powodu braku kompletnych lub porównywalnych danych nie wszystkie tablice Biuletynu zawierają informacje odnoszące się do wszystkich zarządów kolejowych państw europejskich. Nie uwzględnione również danych odnoszących się do istniejących w krajach kapitalistycznych kolei prywatnych, natomiast dane o Polsce obejmują tylko działalność kolei normalnotorowych.

SIEĆ KOLEJOWA

Długość kolejowych linii eksploatowanych maleje. Z danych Biuletynu wynika, że pomimo wybudowania w Związku Radzieckim 4 700 km nowych linii, w sumie długość linii eksploatowanych w Europie zmalała o 2 953 km, czyli o 0,8 proc. Bez Związku Radzieckiego długość linii eksploatowanych zmalała o 7 653 km, czyli o 3 proc. Tylko nieliczne kraje europejskie (oprócz ZSRR) budują nowe linie kolejowe.

Większość krajów, w ramach realizowanych przedsięwzięć modernizacyjnych (w jednych krajach w wyniku wzrastającej konkurencji ze strony transportu samochodowego, w innych na skutek planowego przejmowania zadań przewozowych przez transport samochodowy) zamyka linie trzecio- i drugorzędne o niskim stopniu natężenia przewozów. Radykalnie zmniejszyła się długość linii eksploatowanych kolei brytyjskich (o 18,8 proc.) i szwedzkich (o 12,2 proc.). O ile proces koncentracji przewozów na głównych liniach przebiega stosunkowo szybko i to zarówno w komunikacji krajowej, jak i w komunikacji międzynarodowej, o tyle likwidowanie nierentownych linii kolejowych napotyka różnorodne opory i trudności. Niemniej jednak tendencja jest wyraźna i należy liczyć się z jej nasilaniem się w latach przyszłych.

ELEKTRYFIKACJA KOLEI

Dalszy znaczny postęp osiągnięty został w zakresie elektryfikacji kolei. Długość linii zelektryfikowanych wzrosła o 21 704 km (39,4 proc.), w czym główny udział mają koleje Związku Radzieckiego, gdzie przyrost linii zelektryfikowanych wyniósł 11 055 km. Tempo przyrostu linii zelektryfikowanych na kolejach europejskich bez Związku Radzieckiego było nieco słabsze i wynosiło 25,8 proc. Tabela 1 zawiera szczegółowe dane w odniesieniu do 20 zarządów kolejowych, uszeregowane według procentu linii zelektryfikowanych. Wynika z nich, że na koniec roku 1965 zelektryfikowanych było w Europie ponad 20 proc. linii kolejowych.

W zakresie zaawansowania realizacji programu elektryfikacji można koleje europejskie podzielić na trzy grupy:

a) koleje, które program elektryfikacji w zasadzie zrealizowały i osiągnęły wysoki procent linii zelektryfikowanych (np. koleje Szwecji, Holandii i Włoch). Przyrost linii zelektryfikowanych jest więc w tych krajach już niewielki;

b) koleje, które znajdują się w trakcie intensywnej elektryfikacji (np. koleje Hiszpanii, ZSRR, Czechosłowacji i Polski). Na sieci tych kolei przyrost linii zelektryfikowanych jest duży;

c) koleje, które bądź znajdują się na początku realizacji programu elektryfikacji (np. Bułgaria), bądź też nie mają zamiaru w przyszłości realizować poważniejszego programu elektryfikacji (np. NRD).

Tabela 1

Kraj	Długość linii zelektryfikowanych		Proc. linii zelektryfikowanych	
	1960	1965	1960	1965
Szwajcaria	2 905	2 906	99,0	99,0
Szwecja	6 878	7 037	47,6	53,4
Holandia	1 624	1 624	49,9	50,2
Włochy	7 541	7 953	46,0	49,1
Norwegia	1 583	2 014	36,9	46,9
Austria	1 773	2 140	29,9	36,0
Belgia	915	1 078	19,8	24,3
Francja	6 920	8 430	17,8	22,2
NRF	3 731	6 481	12,2	21,3
Hiszpania	1 955	2 695	14,7	20,1
ZSRR	13 845	24 900	11,0	19,1
Czechosł.	860	1 790	6,5	13,5
Anglia	2 034	2 686	8,9	12,0
POLSKA	1 026	2 227	4,4	9,5
Bułgaria	—	414	—	9,4
NRD	708	1 057	4,4	6,6
Węgry	431	556	4,8	6,3
Jugosławia	233	472	2,0	4,0
Dania	60	66	2,4	2,7
Turcja	28	28	0,4	0,4

MODERNIZACJA TRAKCJI

Dane zebrane w odniesieniu do 14 zarządów kolejowych wskazują na zasadniczy skok jakościowy, dokonany w zakresie modernizacji trakcji. Trakcja parowa w coraz szybszym tempie zastępowana jest przez bardziej wydajną trakcję elektryczną i spalinową. Mimo braku danych ze wszystkich kolejowych zarządów europejskich można stwierdzić, że jest to proces powszechny i pod względem przemian narastający. W okresie 1960—1965 ilostan parowozów w Europie zmniejszył się o przeszło 1/3 (bez Anglii). Charakterystyczne przy tym jest to, że wśród lokomotyw elektrycznych i spalinowych wzrasta szybciej ilość jednostek o dużej mocy. Drugą charakterystyczną cechą procesu modernizacji trakcji jest szybszy przyrost ilościowy lokomotyw spalinowych od lokomotyw elektrycznych. Przy spadku ilości lokomotyw parowych o 50,9 proc. (łącznie z Anglią), przyrost nowoczesnych rodzajów trakcji w badanym sześcioleciu wynosi:

— lokomotyw spalinowych o 68,9 proc.
— lokomotyw elektrycznych o 26,0 proc.
— jednostek elektrycznych o 15,2 proc.
— wagonów motorowych o 4,7 proc.

Wydaje się, że w związku z coraz powszechniejszym wypieraniem węgla przez ropę i gaz oraz wzrostem zużycia tych paliw dla celów energetycznych i opałowych, następne lata wykażą szybszy postęp dieselizacji kolei niż elektryfikacji.

Tablica 1

Lp.	Kraj	Lokomotywy parowe sztuki		Lokomotywy spalinowe sztuki		Lokomotywy elektryczne sztuki	
		1960	1965	1960	1965	1960	1965
1	Anglia	13 276	2 987	2 550	4 811	135	277
2	Austria	888	648	190	298	404	452
3	Belgia	1 069	306	254	741	171	191
4	Dania	361	184	168	335	—	—
5	Francja	4 687	2 690	1 694	2 563	1 582	2 107
6	Hiszpania	3 252	2 646	84	376	301	363
7	Holandia	—	—	574	568	110	107
8	Jugosławia	2 237	1 995	66	236	22	53
9	Norwegia	276	104	33	70	146	158
10	NRF	7 219	4 178	2 213	3 502	1 010	1 912
11	Szwajcaria	134	14	115	214	851	964
12	Szwecja	420	136	575	644	890	875
13	Turcja	929	864	51	107	3	3
14	Włochy	2 661	1 623	388	660	1 762	1 849
Razem		37 409	18 375	8 955	15 125	7 387	9 311
Wzrost lub spadek		— 19 034		+ 6 170		+ 1 924	

PRZEWOZY PASAŻERSKIE

W analizowanym sześcioleciu koleje europejskie osiągnęły minimalny wzrost ilości przewiezionych pasażerów (o 0,4 proc.). Jeżeli nie liczyć Związku Radzieckiego, gdzie przewozy pasażerów wzrosły o 18 proc., to na pozostałych kolejach Europy ilość przewiezionych pasażerów w roku 1965 była o 3,9 proc. mniejsza niż w roku 1960. Lepiej kształtuje się sytuacja w zakresie pracy przewozowej wyrażonej w pasażero-kilometrach, która wzrosła o 9,9 proc. (bez ZSRR wzrost wynosi 5,3 proc.). Konsekwencją szybszego wzrostu pracy przewozowej od ilości przewiezionych pasażerów jest wzrost średniej odległości przewozu jednego pasażera z 47,3 km do 51,8 km (bez ZSRR wzrost wynosi z 37,4 do 41 km). Są to wskaźniki dotyczące całej Europy. Inny jednak obraz otrzymamy przy analizie danych poszczególnych zarządów kolejowych.

Największy wzrost ilości przewiezionych pasażerów wykazują koleje: Hiszpanii — o 60 proc., Rumunii — o 22 proc., Portugalii — o 21,4 proc., a więc krajów nie należących do najlepiej rozwiniętych ekonomicznie, o słabym stopniu rozwoju motoryzacji, ale jednocześnie krajów najbardziej atrakcyjnych turystycznie w ostatnich latach.

Najpoważniejszy spadek ilości przewiezionych pasażerów wykazują koleje: NRD — o 28,2 proc., Szwecji — 18,5 proc., Anglii — o 16,6 proc. Spadek ilości przewiezionych pasażerów na kolejach brytyjskich i szwedzkich jest konsekwencją rozwoju motoryzacji z tym, że na kolejach brytyjskich istotny wpływ miało zaprzestanie prowadzenia komunikacji pasażerskiej na 27 proc. linii. Jeszcze w roku 1960 na jednego mieszkańca NRD przypadało średnio w roku 58,3 przejazdy koleją, co stawiało NRD pod tym względem absolutnie na pierwszym miejscu w Europie, a wielkość przewozów pasażerskich była nieproporcjonalnie duża w stosunku do ilości mieszkańców i powierzchni kraju. Radykalny spadek ilości przewiezionych pasażerów na kolejach NRD jest następstwem zarówno rozwoju motoryzacji w tym kraju, jak i zastosowanych środków o charakterze ekonomicznym.

Tylko dwa zarządy kolejowe wykazują spadek średniej odległości przewozu pasażera: koleje Polski — o 3 km i Austrii — o 4 km. Złożyły się na to: na kolejach Polski szybszy przyrost ilości pasażerów od przyrostu pracy przewozowej, a na kolejach Austrii spadek pracy przewozowej, przy jednoczesnym wzroście ilości przewiezionych pasażerów.

PRZEWOZY ŁADUNKÓW

Przewozy ładunków charakteryzuje stosunkowo niewielki wzrost przewiezionej masy towarów (o 5,9 proc., a razem z ZSRR o 16,1 proc.), przy znaczniejszym wzroście pracy przewozowej (o 17,7 proc., a razem z ZSRR o 27,1 proc.). Spadek ilości przewiezionych ton towarów nastąpił tylko na kolejach: Austrii, Danii, NRF, Włoch, Hiszpanii i Anglii, przy czym praca przewozowa zmalała tylko na kolejach Włoch, Portugalii i Anglii. Średnia odległość przewozu jednej tony wzrosła z 182 km do 203 km (razem z ZSRR wzrost wynosi z 467 do 511 km). Zmniejszenie się średniej odległości przewozu jednej tony nastąpiło tylko na kolejach Portugalii, Holandii, Norwegii i Anglii. Mimo wzrastającej konkurencji ze strony transportu samochodowego, coraz szerszego przejmowania przewozów towarów płynnych przez rurociągi, kolej w wielu krajach Europy spełnia nadal rolę głównego przewoźnika, zwłaszcza na odległości ponad 150 km.

Tabela 3

Kraj	Ilość wykonanych tono-kilometrów 1960	1965	Różnica procentowa (1965:1960)
ZSRR	1 504 300	1 950 000	+30
POLSKA	66 574	81 013	+22
Francja	56 886	64 569	+13
NRF	56 167	60 218	+ 7
Czechosł.	43 304	53 250	+21
NRD	32 660	38 868	+18
Rumunia	19 621	30 981	+58
Anglia	24 800	25 229	—11
Jugosławia	15 191	18 008	+19
Węgry	13 312	17 278	+30
Włochy	16 758	16 402	— 2

Ciekawy materiał porównawczy do wielkości przewozów pasażerów i ładunków oraz ich kształtowania się na przestrzeni lat 1960—1965, stanowią dane obrazujące stopień natężenia przewozów na liniach poszczególnych zarządów kolejowych, mierzony ilością pasażero-kilometrów i tono-kilometrów przypadających na 1 kilometr eksploatowanych linii kolejowych. Miernik ten daje pewne pojęcie o stopniu trudności w pracy przewozowej mimo że nie określa natężenia przewozów na poszczególnych liniach, co ma istotne znaczenie przy znanym i nierównomiernym obciążeniu poszczególnych linii na sieci. Charakterystyczne są również duże różnice w średnim obciążeniu 1 kilometra linii przewozami na sieciach poszczególnych zarządów kolejowych, znacznie większe w przewozach towarowych, niż w przewozach pasażerskich. Np. obciążenie 1 kilometra linii przewozami pasażerskimi na kolejach Szwecji jest 7,4 raza mniejsze niż na kolejach Holandii, a obciążenie 1 kilometra linii przewozami towarowymi na kolejach Danii jest 24,5 razy mniejsze niż na kolejach ZSRR. Polskie Koleje Państwowe należą do zarządów o największym natężeniu przewozów towarowych na kilometr linii (3 miejsce po ZSRR i Czechosłowacji), jak również do zarządów, na których występuje duża nierównomierność obciążenia poszczególnych linii. Jeżeli przyjąć, że na 1/3 sieci PKP wykonuje się 2/3 przewozów, to otrzymamy natężenie przewozów znacznie zbliżone do średnich wielkości kolei radzieckich.

Tabela 4

Natężenie przewozów w ruchu towarowym (w milionach tono-kilometrów na 1 km linii)

Kraj	1960	1965
ZSRR	11,95	14,94
Czechosłowacja	3,34	4,00
POLSKA	2,85	3,45
Rumunia	1,80	2,82
Bułgaria	1,69	2,45
NRD	2,03	2,43
NRF	1,82	1,97
Węgry	1,49	1,96
Szwajcaria	1,38	1,77
Francja	1,46	1,70
Belgia	1,41	1,56
Jugosławia	1,28	1,52

ZATRUDNIENIE I WYDAJNOŚĆ PRACY

Mimo wzrostu pracy przewozowej w ruchu pasażerskim i towarowym personel na sieci badanych 18 zarządów kolejowych zmalał o 4,2 proc. Jest to wyraz generalnej tendencji, stosowanej przez większość zarządów kolejowych. Naturalnie do danych o stanie zatrudnienia należy podchodzić z daleko idącą ostrożnością, wiadomo bowiem, że szereg prac wykonują na kolejach zachodnioeuropejskich firmy prywatne jak np. w zakresie remontu taboru i toru.

Tabela 5

Zatrudnienie na kolejach (w tysiącach osób)

Kraj	Ilość zatrudnionych 1960	1965	proc. wzrost lub spadek w 1965 r. w por. z 1960 r.
NRF	455,1	431,9	— 5,8
Anglia	514,5	365,0	—29,1
POLSKA	351,5	359,8	+ 2,4
Francja	354,2	359,2	+ 1,4
NRD	255,0	280,0	+ 9,8
Czechosł.	194,2	190,0	— 2,2
Włochy	164,1	188,1	+14,6
Rumunia	137,9	155,5	+12,8
Jugosławia	145,0	141,1	— 2,7
Hiszpania	128,6	112,0	—12,9

Z podobną ostrożnością i zastrzeżeniami co do porównywalności danych i metod, przy pomocy których są one ustalane w poszczególnych krajach, należy się odnieść do liczb informujących o wielkości pracy przewozowej, przypadającej na jednego zatrudnionego, których nie można identyfikować w pełni z pojęciem wydajności pracy. W sześcioleciu 1960—1965 tylko na kolejach włoskich i NRD nastąpiło zmniejszenie wielkości pracy przewozowej, przypadającej na jednego zatrudnionego. Na sieci pozostałych zarządów nastąpił wzrost tak liczonej wydajności pracy.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PZU Z TYTUŁU UBEZPIECZENIA KIOSKU WOLNO STOJĄCEGO

Miejski Handel Detaliczny dochodził od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w trybie postępowania arbitrażowego odszkodowania w wysokości 78 160 zł z tytułu poniesionej faktycznie szkody na skutek kradzieży z włamaniem, dokonanej w nocy do jego kiosku, ubezpieczonego od tego ryzyka tzw. systemem sum zmiennych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Gdańsku zasądziła na rzecz MHD jedynie kwotę 60 000 zł, opierając się na postanowieniu § 2 ust. 6 pkt 2 ogólnych warunków ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem i rabunku, zatwierdzonych decyzją Ministra Finansów z dnia 20 czerwca 1959 r. nr RMU/128/59.

Od orzeczenia OKA Miejski Handel Detaliczny odwołał się odnośnie nie zasądzonej kwoty 18 160 zł wywodząc, że stosownie do § 12 ust. 2 wspomnianych ogólnych warunków ubezpieczenia, w razie ubezpieczenia na sumy zmienne PZU ponosi odpowiedzialność do wysokości faktycznej szkody, bez względu na miejsce (lokal), z którego dokonano kradzieży.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 9 sierpnia 1966 r. nr III-6153/66 odwołanie MHD oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Niezależnie od przyjętego systemu ubezpieczenia, odpowiedzialność Państwowego Zakładu z tytułu ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem i rabunku mienia w kioskach wolno stojących jest ograniczona — przy towarach przemysłowych — do wysokości 60 000 zł, zgodnie z zasadami ustalonymi w § 2 ust. 6 wspomnianych ogólnych warunków tego ubezpieczenia.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Jest niesporne między stronami, że umowa ubezpieczenia między stronami została zawarta na warunkach wyżej powołanych ogólnych warunków ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem i rabunku. Postanowienia § 2 tych warunków, mieszczące się w rozdziale „Zakres odpowiedzialności Państwowego Zakładu Ubezpieczeń", regulują ogólne zasady odpowiedzialności PZU za szkody zaistniałe w razie zdarzenia objętego umową ubezpieczenia. Postanowienie § 2 ust. 6 o.w.u. zawiera zasadę ogólną, że odpowiedzialność PZU za mienie znajdujące się w kioskach wolno stojących (okoliczność w sprawie niesporna) ograniczona jest za każdy wypadek szkody w konkretnym przypadku — przy towarach przemysłowych — do sumy zł 60 000.

Ustalony przez strony system ubezpieczenia nie ma wpływu na ogólne zasady odpowiedzialności PZU, ustalone ogólnymi warunkami umowy. Zasadę tę wypowiada również przepis art. 825 § 2 k.c. stwierdzając, że sposób ustalenia szkody oraz wysokości odszkodowania określają ogólne warunki ubezpieczenia. Intencją wyrażonej w § 2 ust. 6 o.w.u. zasady jest ograniczenie ryzyka za towary przechowywane w kioskach, z reguły słabiej zabezpieczone. (...)

Postanowienia rozdziału „Ubezpieczenie systemem sum zmiennych" nie zawierają wyłącznie postanowienia § 2 ust. 6 o.w.u.; stąd uznać należy, że niezależnie od przyjętego systemu ubezpieczenia, odpowiedzialność PZU za mienie znajdujące się w kioskach wolno stojących jest ograniczona stosownie do zasad ustalonych w § 2 ust. 6 o.w.u.

Z tych względów zaskarżone orzeczenie zatwierdzono (...)".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WARUNKI TECHNICZNE WYMAGANE OD KOTŁÓW GRZEWCZYCH

W dniu 1 lipca 1967 r. weszło w życie zarządzenie Ministra Górnictwa i Energetyki z dnia 13 stycznia 1967 r. w sprawie warunków technicznych, którym ze względu na racjonalne i oszczędne użytkowanie paliw i energii powinny odpowiadać projektowanie i budowa kotłów grzewczych (Monitor Polski Nr 5, poz. 25).

Zarządzenie dotyczy kotłów wodnych i parowych, z paleniskami na paliwa stałe, płynne i gazowe, gdy temperatura wody przy zastosowaniu wody jako nośnika ciepła nie przekracza 115 st. C, a nadciśnienie pary wytwarzanej w kotle nie przekracza 0,7 at.

Kocioł powinien być dostosowany do pracy w granicach od najmniejszej do największej wydajności cieplnej. Przy kotłach opalanych paliwem stałym, najmniejsza wydajność cieplna nie powinna przekraczać 25 proc. znamionowej wydajności cieplnej.

Zarządzenie ustala szczegółowo dolną granicę optymalnej sprawności kotłów skonstruowanych na różne rodzaje paliw, zaznaczając,

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

INWESTYCJE W PRZEMYŚLE LEKKIM

PRZEDMIOTEM obrad Sejmowej Komisji Przemysłu Lekkiego Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy w dniu 29 czerwca br. było wykonanie planu i budżetu Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w 1966 r. oraz założenia planu na 1968 r. MPL.

Realizację ubiegłorocznych zadań MPL omówiliśmy na początku br. w naszym piśmie. Poprzestaniemy przeto na zaprezentowaniu problemów, wokół których ogniskowała się dyskusja w Komisji. Naczelne miejsce wśród nich zajęła sprawa ponownego niewykonania — z winy budownictwa — planu inwestycyjnego MPL w roku ubiegłym, jakkolwiek zarówno skala, jak i zakres inwestycji w przemyśle lekkim są dość skromne.

Istnieje — zdaniem Komisji — pilna potrzeba, wręcz konieczność nadania priorytetu inwestycjom przemysłu lekkiego w resorcie budownictwa, niezależnie od dalszej rozbudowy potencjału wykonawstwa inwestycyjnego w ramach resortu przemysłu lekkiego. Stopień wykorzystania potencjału produkcyjnego w przedsiębiorstwach MPL jest bardzo wysoki, pracują one na trzy lub prawie na trzy zmiany. Mimo to produkcja nie pokrywa wszystkich potrzeb rynku wewnętrznego i eksportu. Dalszy wzrost produkcji jest ściśle związany z przyrostem nowych mocy.

Niemniej istotną sprawą z punktu widzenia realności tegorocznych zadań przemysłu oraz zadań przewidzianych w 1968 r. jest modernizacja parku maszynowego w przemyśle lekkim. Dzięki niej duży postęp nastąpił w produkcji przemysłu dziewiarsko-pończoszniczego i w przędzalniach czesankowych. Jednakże w pozostałych branżach przemysłu lekkiego sytuacja przedstawia się niezadowalająco. Przestarzały stan techniczny parku maszynowego utrudnia zwiększenie wydajności i wprowadzanie do produkcji na szerszą skalę atrakcyjnych wyrobów.

Negatywnie ocenili posłowie niezahamowanie w 1966 r. wzrostu kar umownych w przemyśle lekkim. Brak oznak poprawy wynika zdaniem Komisji, nie tylko z winy nierytmicznych dostaw surowców i półfabrykatów do przemysłu. Znane są przypadki płacenia wysokich kar ze względu na złą klasyfikację jakości wyrobów, co dowodzi niesumienności kontroli technicznej w niektórych przedsiębiorstwach. Ponadto podstawą budowy planu produkcyjnego powinna być znajomość surowców, jakimi faktycznie branża może dysponować. Resort powinien koordynować plany tak, aby nie występowały przerwy i poważniejsze zakłócenia w dostawach półfabrykatów do poszczególnych przedsiębiorstw. Zwłaszcza zaś tych półfabrykatów, które wytwarzają podległe mu zjednoczenia, m. in. tkaniny dostarczane są nierytmicznie do przemysłu odzieżowego, co jest główną przyczyną niewywiązywania się z przyjętych zobowiązań wobec handlu. A tym samym płacenia wysokich kar przez przemysł odzieżowy.

Postulaty zgłoszone przez posłów w toku dyskusji dotyczyły m. in. zwiększenia produkcji lnu oraz hodowli owiec, poprawy zaopatrzenia przemysłu w części zamienne z importu oraz produkcji krajowej, większej elastyczności we wprowadzaniu na rynek modnych wzorów, opracowania przez resort programu poprawy jakości obuwia oraz lepszego przygotowania dokumentacji technicznej na nowo produkowane wyroby, która stanowi, jak wiadomo, punkt wyjścia dla ustalania cen. Złe przygotowanie dokumentacji sprawia, że cykl ustalania cen jest nadmiernie wydłużony. Np. miały miejsce przypadki ustalania ceny na sezonowe nowości w ciągu 75 dni. Ponadto Komisja proponuje rozważyć możliwość skrócenia czasu obowiązywania ceny nowości ewentualnie zróżnicować korzyści osiągane przez zakłady produkujące nowości w zależności od wielkości powtarzalnych partii, długości czasu obowiązywania ceny nowości i stopnia trudności przy wytwarzaniu nowości.

BW

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY

OSTATNIO obradowała Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, która przedyskutowała wykonanie planu i budżetu w rolnictwie i przemyśle spożywczym na rok 1966. Uwagi niniejsze będą dotyczyć przemysłu spożywczego.

Rok 1966 przyniósł drugie z kolei dobre urodzaje w rolnictwie i pozwolił na osiągnięcie korzystnych wyników w dziedzinie skupu płodów rolnych. Plan skupu tego roku przekroczono o 4,5 proc., co w stosunku do 1965 r. oznacza wzrost o 8,2 proc. Skup zwierząt rzeźnych był (w porównaniu z 1965 r.) wyższy o 134,9 tys. t.; trzody chlewnej o 82,3 tys. t.; mleka o 456 mln litrów. Mimo że plan skupu mleka był znacznie przekroczony, wystąpiło zjawisko nieodbierania pełnej ilości mleka towarowego w okresie szczytu podaży.

Wzrost skupu wielu płodów rolnych spowodował znaczne trudności w ich przetwarzaniu, a szczególnie w zakresie magazynowania zboża. Pewne trudności wystąpiły też w zakresie utylizacji buraków cukrowych. Poziom skupu surowców rolnych, z wyjątkiem mięsa, pozwolił na pełne zaspokojenie ilościowych potrzeb rynku. Uległa także poprawie jakość produktów dostarczanych na rynek.

W 1966 r. przemysł spożywczy kontynuował realizację długofalowego programu uszlachetniania produkcji. Plan dostaw na zaopatrzenie rynku został zrealizowany w 101,5 proc.

Plan inwestycyjny resortu zrealizowano w wysokości 2956 mln zł. Nie zdołano jednak wykorzystać wszystkich postawionych do dyspozycji resortu środków. Na 240 planowanych do uruchomienia obiektów do użytku oddano 193.

Obecnie prace resortu przemysłu spożywczego koncentrują się na dalszym uszlachetnieniu przetwórstwa, realizacji planu budowy elewatorów i magazynów zbożowych, rozwoju chłodnictwa oraz polepszenia opakowań.

W dyskusji zwrócono uwagę na różne mankamenty w gospodarce żywnościowej. I tak np. u rolników i w składach gminnych spółdzielni gromadzą się zapasy fasoli i bobiku. Należy je szybko zagospodarować, już chociażby ze względu na konieczność opróżnienia magazynów. Ponadto, wartościowy produkt spożywczy, jakim jest fasola powinien wzbogacić menu naszych zakładów żywienia zbiorowego. Problemem pozostają nadal remanenty przetworów warzywno-owocowych. Ceny niektórych z nich zostały obniżone. Trzeba się zastanowić nad obniżką innych.

Generalne wnioski z obrad Komisji sprowadzają się do tego, że wysoka podaż płodów rolnych wymaga zwiększenia produkcji przemysłu spożywczego. Niezbędna jest pełna realizacja planów inwestycyjnych i uzupełnienie technicznego wyposażenia zakładów przetwórczych. Nie wolno się uchylać od odbioru produktów dostarczanych przez rolników.

Z.M.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

że zawartość części palnych w spalinach nie może przekraczać 0,1 proc. przy ustalonym nadmiarze powietrza.

Konstrukcja kotła musi zapewniać łatwość czyszczenia w czasie eksploatacji powierzchni ogrzewalnej po stronie spalin, zaś minimalne wyposażenie kotła stanowi: 1) dla kotłów parowych — aparatura do pomiaru ciśnienia w kotle i temperatury wody zasilającej, 2) dla kotłów wodnych — aparatura do pomiaru ciśnienia w kotle i temperatury wody przed i za kotłem.

ORGANIZACJA SPRAW OSOBOWYCH W PRZEDSIĘBIORSTWACH PAŃSTWOWYCH I ZJEDNOCZENIACH

Rada Ministrów wydała uchwałę (nr 91) z dnia 25 kwietnia 1967 r. w sprawie organizacji i metod pracy w zakresie spraw osobowych (Monitor Polski Nr 29, poz. 135), określającą ramowe zasady w tym przedmiocie, m.in. w przedsiębiorstwach państwowych i zjednoczeniach (jednostkach równorzędnych).

Za sprawy osobowe w zakładzie pracy odpowiada kierownik zakładu pracy. Gdy w sprawach osobowych decyzję podejmuje kierownik jednostki nadrzędnej nad zakładem pracy, odpowiedzialność za te sprawy ponosi kierownik jednostki nadrzędnej. Kierownik jednostki nadrzędnej ponosi też odpowiedzialność za całokształt polityki w zakresie spraw osobowych w zakładach pracy podległych tej jednostce.

Uchwała zajmuje się bliżej rolą i zadaniami komórek do spraw osobowych w zakładzie pracy, stanowiąc m.in., że komórki te podlegają bezpośrednio kierownikowi zakładu pracy lub — z upoważnienia kierownika — jego zastępcy i działają według ich dyrektyw.

Poza tym, załatwianie spraw osobowych pracowników zakładu pracy należy, w zakresie i na zasadach ustalonych w wytycznych Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac, do kierownika komórki organizacyjnej, w której pracownik jest zatrudniony.

Kierownik komórki organizacyjnej zgłasza wnioski w sprawach osobowych pracowników tej komórki za pośrednictwem kierownika komórki spraw osobowych.

Zadania z zakresu spraw osobowych kierownik komórki organizacyjnej wykonuje w ścisłej współpracy z komórką spraw osobowych oraz innymi komórkami organizacyjnymi, załatwiającymi niektóre sprawy osobowe.

Jednak decyzje w sprawach osobowych podejmuje — w zasadzie — kierownik zakładu pracy, chyba, że w zakresie przez kierownika zakładu pracy ustalonym decyzje podejmuje osoba przez niego upoważniona, jeżeli przepisy szczególne lub wytyczne Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac nie wyłączają możliwości udzielania takich upoważnień.

Uchwała zawiera również szereg upoważnień dla kierowników resortów, dyrektorów zjednoczeń, przewodniczących wojewódzkich rad narodowych itd. w przedmiocie organizacyjnego unormowania na terenie zakładów pracy działalności komórek spraw osobowych. Przede wszystkim zaś uchwala upoważnia Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac do wydania wspomnianych wytycznych w sprawie organizacji i metod pracy w zakresie spraw osobowych w zakładach pracy.

Uchwała zaleca też centralnym organizacjom społecznym zastosowanie zasad uchwały w spółdzielczych zakładach pracy.

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY W ZAKŁADACH PRZEMYSŁU OWOCOWO-WARZYWNEGO

Akurat u progu tegorocznego sezonu owocowo-warzywnego ukazało się rozporządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 17 maja 1967 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach owocowo-warzywnych (Dz. U. Nr 20, poz. 91).

Rozporządzenie składa się z 69 paragrafów i poza przepisami ogólnymi, dotyczącymi m.in. wewnętrznego urządzenia zakładów, wilgotności i temperatury pomieszczeń, urządzeń próżniowych i ciśnieniowych, kontroli aparatury, ruchu pojazdów na terenie zakładów itd., rozporządzenie normuje szczegółowo: warunki magazynowania surowców i półproduktów w zbiornikach z punktu widzenia bhp oraz organizację i warunki bhp w oddziałach produkcyjnych.

Niektóre przepisy rozporządzenia wejdą w życie w terminach późniejszych.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

„BIEŻĄCA kampania była rekordowa zarówno pod względem wielkości przerobu buraków jak i długości jej trwania... W okresie tegorocznej kampanii stwierdzono najmniejszą polaryzację cukru..." (Życie Warszawy", 4.II.1967 r.)

Dla zwykłego zjadacza cukru przytoczony fragment komunikatu prasowego stanie się zrozumiały po wypełnieniu go liczbami. A więc w ostatniej kampanii z 13,6 mln ton buraków wyprodukowano 1545 tys. ton cukru, czyli na 1 q cukru zużyto 8,8 q buraków.

W 1961 r. z 11,5 mln ton buraków otrzymaliśmy niewiele mniej, o 2,5 proc) bo 1508 tys ton cukru, przy zużyciu 7,4 q buraków na 1 q cukru. W latach 1951 i 1953 na 1 q cukru zużywano 6,3 q buraków.

Przy takiej wydajności ze zbioru 1966 r. otrzymalibyśmy 2,1 mln ton cukru. Natomiast produkcję cukru 1966 roku moglibyśmy otrzymać przy przerobie 9.7 mln ton buraków i przy kampanii około 80 dni. (Ostatnia kampania trwała ponad 120 dni).

Najbardziej zrozumiałe są jednak wyliczenia wartościowe, warto więc pokusić się chociaż o przybliżoną ocenę strat powodowanych obniżeniem cukrowości buraków. Podstawowa część kosztów produkcji cukru jest proporcjonalna do ilości przerobionych buraków (transport, przeładunki, większość procesów technologicznych). Jak już podano wskaźnik zapotrzebowania buraków na tę samą ilość cukru wzrósł z 6,3 do 8,8 czyli o 40 procent. Koszt produkcji cukru w kampanii, poza kosztem zakupu surowca, wynosi około 5 mld zł, a więc wzrost jego, spowodowany zmniejszeniem polaryzacji buraków, można szacować na 2 miliardy złotych rocznie.

Do tej sumy należałoby doliczyć koszty rolników. Ponieważ jednak brak jakichkolwiek danych do takich obliczeń, poprzestańmy na stwierdzeniu, że obecnie rolnicy muszą wykonać o 40 procent więcej tej pracy, niż to jest konieczne przy burakach wysokocukrowych.

To są straty społeczne. Dla przemysłu dodatkowym obciążeniem jest poważny i ustawiczny wzrost kosztu zakupu surowca. Przy wydajności 1 q cukru z 6,3 q buraków przemysł płacił za nie 378 zł (licząc po aktualnej cenie 60 zł za q), natomiast obecnie, dla otrzymania tej samej ilości cukru, za 8,8 q buraków przemysł płaci 528 zł.

W ogólnym rachunku wzrostu kosztów z powodu przejścia na buraki plenne — należy uwzględnić potrzeby inwestycyjne. Ocenia się, że kampania cukrownicza musi być skrócona o około 40 proc. Przy utrzymaniu obecnej cukrowości skrócenie to można osiągnąć jedynie drogą inwestycji, których koszt szacuje się na 5 miliardów złotych.[1]) Przy przerobie buraków wysokocukrowych skrócenie kampanii do optimum wymaga inwestycji wartości 0,9 mld zł.

„NEC HERCULES..."

O marnotrawstwie, powodowanym wprowadzeniem do uprawy buraków plennych mówił na Krajowej Naradzie Przemysłu Cukrowniczego (24.III.1964) podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu, mgr B. Rumiński:[2])

„...niepokojący wzrost kosztów produkcji cukru jest ściśle związany z obniżką polaryzacji buraka cukrowego... Nie możemy patrzeć obojętnie na dalsze zmniejszanie się polaryzacji i pogarszanie się wyników ekonomicznych w zakresie produkcji cukru... Zostałem dziś zapewniony przez autorytatywnych ludzi z kierownictwa Ministerstwa Rolnictwa, że do dalszego spadku cukru nie dopuści się".

Dla stanowiska wielu innych osób, decydujących w sprawach cukrownictwa, chyba najbardziej symptomatyczna jest wypowiedź przewodniczącego Stowarzyszenia Plantatorów Przemysłowych Roślin Okopowych w Środzie — mgr inż. Mariana Połowicza, który zgłoszony w dyskusji przedzjazdowej wniosek, aby za buraki płacić według zawartości cukru i stworzyć w ten sposób warunki dla uprawy buraków wysokocukrowych[3]) — uznał za błędny.[4]) W drugiej połowie XX wieku taką wypowiedź należałoby skwitować milczeniem. Chodzi jednak o miliardy złotych.

Decyzja przejścia na buraki plenne zapadła w okresie szczególnych trudności paszowych, a motywem jej podjęcia była — pomoc rolnictwu. Samej idei nie można nic zarzucić, natomiast wyliczenie korzyści z tego tytułu jest zupełnie nieprawdopodobne.

WYJĄTKOWY WYJĄTEK

Słuszność powiedzenia — nie ma reguły bez wyjątku — na ogół odnosi się do zagadnień mało istotnych, marginesowych. Okazuje się jednak, że i od tej reguły jest wyjątek. Buraki cukrowe odgrywają ogromną rolę zarówno w ekonomice rolnictwa, w zaopatrzeniu ludności i w eksporcie, itd. A zostały potraktowane zupełnie wyjątkowo. Bo nikomu nie przychodzi do głowy twierdzić, że cokolwiek co wydobyto w kopalni węgla — jest węglem. Wprost przeciwnie, kosztem wielu miliardów złotych buduje się różnorodne sortownie, płuczki, zakłady wzbogacania itp., bo bardziej opłaca się ponieść nawet tak wielki wydatek, niż wozić piasek i kamienie po całym kraju, pomijając już fakt, że odbiorcy żądają określonych gatunków.

A oto konkretny przykład z kopalni „Bytom"[5]): „Kosztem 150 milionów złotych kopalnia zmodernizowała gruntownie swój zakład przeróbki węgla, wprowadzając tzw. wzbogacalniki... W efekcie płukany miał ma kaloryczność bardzo wysoką, przekracza 6 tysięcy cal., podczas gdy miał niepłukany miał co najwyżej 5,5 tys. cal. Różnica kolosalna... Inwestycja ta zwraca się za 2 lata".

Mimo, że przytoczony cytat jest sformułowany jasno, warto powtórzyć i zaakcentować niektóre stwierdzenia. Tak więc 150 mln zł wydano nie na całą inwestycję, lecz jedynie na modernizację, wzbogaca się miał, który do niedawna był traktowany jako odpad, poprawę kaloryczności o 9 procent ocenia się jako kolosalny (!) efekt.

Omawiany kierunek działania kopalni, wyrażający się w dążeniu do wytwarzania produktów o możliwie najwyższej jakości, pokrywa się z tendencją rozwojową wszystkich dziedzin produkcji materialnej i we wszystkich krajach stosujących postępowe metody produkcji. Tendencja ta, obok dążności do specjalizacji produkcji, intensyfikacji procesów wytwórczych i innych akcji — stanowi signum temporis naszych czasów.

Jak ostatnio docenia się u nas zagadnienia racjonalizacji i polepszenia produkcji, najlepiej świadczy nazwanie realizowanego planu wieloletniego — pięciolatką jakości.

Zgodnie z tą tendencją, rozwija się również cukrownictwo światowe, a wylamuje się z niej jedynie nasze. Przy tym w pół urzędowej ocenię fakt przeciwstawienia się ogólnej tendencji poczytuje się jako powód do dumy: „Równie obiektywną oceną wartości odmian nie może poszczycić się żadne z państw zainteresowanych uprawą buraka cukrowego"[6]).

KWINTAL RRRAZ!

Jak już wspomniano, motywem wyboru odmian do uprawy stał się interes rolnictwa. Przy tym do obliczenia wartości poszczególnych odmian zastosowano „najprostszą" z możliwych metod: za kwintal korzeni liczy się 60 zł, za kwintal wysłodków — 15 zł i za kwintal liści — 20 zł. Oczywiście przy takiej metodzie liczenia „wygrywają" odmiany plenne dzięki temu, że zapłata za cukier w tych odmianach w skrajnych przypadkach jest dwukrotnie wyższa niż w odmianach wysokocukrowych. Gdy natomiast liczy się według wartości cukru, to rachunek wypada zupełnie inaczej.

W latach trzydziestych produkcja cukru, w przeliczeniu na hektar, wahała się od 37,7 q w 1930 roku, poprzez 34 q w latach 1936 i 1937, do 31,4 q w 1938 roku. W latach sześćdziesiątych najwyższą wydajność — 37,4 q cukru z ha — osiągnęliśmy w 1964 roku, najniższą — 28,4 q w latach 1962 i 1965, w 1966 roku — 35,5 q.

W omawianym okresie plony wielu ziemiopłodów znacznie wzrosły, niektórych nawet ponad dwukrotnie, natomiast wzrost plonów buraków stwarza jedynie pozory postępu, podczas gdy w rzeczywistości wydajność cukru pozostaje na poziomie sprzed 30 lat. Kładąc nacisk na produkcję cukru z pewnością mielibyśmy i w tej dziedzinie pozytywne wyniki — z korzyścią i dla rolnictwa, i dla całej gospodarki.

Dalszą istotną konsekwencją przejścia na buraki plenne jest ograniczenie możliwości wywozu cukru. W 1962 roku eksportowaliśmy 734 tys. ton cukru, co stanowiło około połowę produkcji, w następnych latach eksport stopniowo spada, osiągając w 1966 r. — 328 tys. ton. W tych warunkach nie ma sensu nastawianie się na eksport: w okresie niskich cen na rynku międzynarodowym eksport jest nieopłacalny, w okresie wysokich cen nie możemy zaoferować większych ilości, bo przemysł cukrowniczy jest „zadławiony".

W dyskusjach i rozmowach na temat oceny wartości odmian często pada stwierdzenie — jeżeli wprowadzenie odmian plennych jest nawet niekorzystne dla przemysłu cukrowniczego, to jednak zapewnia rolnictwu więcej cennych pasz. Ale takie powiedzenie uwzględnia jedynie wielkość plonu; biorąc pod uwagę również jakość — dochodzi się do zupełnie innych wniosków.

Bo podobnie jak przy produkcji cukru, tak i w produkcji pasz ważne są nie kwintale, lecz składniki pokarmowe i ich jakość. Jednak w tym przypadku ilościowe przedstawienie problemu jest znacznie trudniejsze.

Każda tona cukru jest zważona, zapisana i odpowiednie materiały są ogólnie dostępne. Natomiast, jeżeli chodzi o białko i jednostki pokarmowe, bo te wskaźniki najlepiej określają wartość paszową, to albo nie robi się analiz, albo nie ogłasza wyników. Dlatego jedynie jako namiastkę można potraktować porównanie wartości paszowej wybranych odmian buraków cukrowych, półcukrowych i pastewnych[7]).

Stara, cenna odmiana cukrowa AJ 4 w plonie 300 q korzeni i 587 q liści, daje o 47 proc. więcej białka niż odmiana najgorsza, omawiana w powołanym artykule (912 q korzeni i 300 q liści) i o 24 proc. więcej niż druga po AJ 4 odmiana (290 q korzeni i 520 q liści) oraz odpowiednio — o 23 i 10 proc. więcej jednostek pokarmowych.

Obecnie przy ocenie wartości paszowej uwzględnia się nie zawartość białka w ogóle, a poszczególnych aminokwasów. Przy tym decydujące znaczenie ma zawartość aminokwasów egzogennych, tj. takich, których nie może wytworzyć organizm zwierzęcy.

Bo przeżuwacze, a głównie nimi spasa się odpadki uzyskiwane przy uprawie i przerobie buraków, mogą syntetyzować niektóre związki białkowe z amoniaku i mocznika. W ostatecznym rachunku można więc przyjąć, że odmiany o wysokiej zawartości cukru wyraźnie górują nad plennymi również pod względem wartości paszowej.

Czasem słyszy się twierdzenie, że wprowadzenie poliploidów radykalnie zmienia sytuację i wobec tego nawet nie warto wspominać starych odmian. Rzeczywiście, metoda poliploidyzacji stwarza duże możliwości poprawy wyników produkcyjnych, ale pod warunkiem zastosowania właściwego miernika oceny.

Ponieważ przyjęto zły miernik — wydajność w kwintalach — więc, mimo wzrostu plonów, inne istotne wskaźniki uległy wyraźnemu pogorszeniu.

Poza tym, wskutek obliczania wartości gospodarczej według plonu masy — uprawa buraków zaprzepaściła możliwości właściwego wykorzystania poliploidyzacji dla poprawy produkcyjności odmian. W 1964 roku odmiany poliploidalne zajmowały 52 proc. powierzchni plantacji i przy plonie 283 q korzeni wydajność cukru wyniosła 37,4 q z ha; w 1966 roku poliploidy zajmowały 62 proc. powierzchni przy plonie 312 q korzeni, wydajność cukru wyniosła już tylko 35,5 q z ha.

Lista strat, wywołanych przejściem na plenne odmiany buraków cukrowych jest długa, a wysokość ich ustawicznie wzrasta. I dopóki oceny nie oprzemy na elementach jakości, straty będą wzrastać, zupełnie niepotrzebnie obciążając całą naszą gospodarkę. Problem konieczności uwzględnienia jakości buraków widzi również przemysł cukrowniczy, ale traktuje go... platonicznie.

„Zagadnienie zapłaty za cukier znajduje się na warsztacie roboczym. Tym niemniej już obecnie można stwierdzić, że warunki, w jakich pracuje przemysł cukrowniczy (tj. 800 tys. plantatorów, 2000 punktów odbioru buraków, średnia wielkość plantacji 0,5 ha, przeszło 20 odmian buraków, biorących udział w obsiewie plantacji, obok dość licznych zróżnicowanych rejonów klimatycznych, braku szybkiej metody oznaczania cukru w buraku) utrudniają, a nawet uniemożliwiają przejście z systemu zapłaty za kwintal korzeni na zapłatę za korzenie, w zależności od zawartości cukru"[8]).

Oczywiście, że kontrola, jak każda inna działalność, stwarza pewne trudności, ale traktowanie ich jako argument przed wprowadzeniem takiej kontroli, doprawdy jest mało poważne. Przemysł mleczarski dzień w dzień przez okrągły rok pobiera ponad milion próbek do analizy, w przemyśle i handlu owocowo-warzywnym problem klasyfikacji jest rzeczywiście problemem, ale się go rozwiązuje, w Szwecji rzepak skupuje się według zawartości kwasu erukowego, a zboża chlebowe według zawartości alfa-amylazy; w Anglii, Włoszech i innych krajach przemysł przyjmuje buraki właśnie według zawartości cukru itd. itd. Taki jest kierunek i taka konieczność — na obecnym etapie rozwoju stosunków produkcyjnych nie do pomyślenia jest racjonalna gospodarka bez uwzględnienia jakości.

Przy tym wydaje się, że właśnie przy burakach uwzględnienie jakości jest szczególnie proste. Punktem wyjścia powinna być możliwie kompleksowa ocena wartości gospodarczej z punktu widzenia interesu społecznego, a nie wąsko ujętego interesu rolnictwa lub przemysłu.

Danych do takiej oceny jest dosyć — plony poszczególnych odmian w różnych rejonach, wydajność cukru, koszt przewozu, koszt przerobu, potrzeby inwestycyjne przemysłu itd.; ewentualne braki, np. zawartość aminokwasów i innych składników pokarmowych, w krótkim czasie można uzupełnić. Ponieważ przemysł zaopatruje rolników w nasiona, łatwo może wprowadzić do produkcji odmiany najlepsze, wyrównując ceny proporcjonalnie do obniżki plonu korzeni. Ograniczając do jednej lub paru, o zbliżonej zawartości cukru, odmian w rejonie plantacyjnym cukrowni lub nawet zespołu cukrowni, kontrolę można ograniczyć do sprawdzenia, czy rolnik zasiał nasiona dostarczone przez cukrownię.

Tak więc nie ma przesłanek do obciążania gospodarki narodowej zbędnymi wydatkami liczonymi w miliardach złotych rocznie.

EGZORCYZMY PRZECIWKO NIEGOSPODARNOŚCI

(Artykuł dyskusyjny)

MARIAN ZARĘBA

---

1) St. Zagrodzki: „Teoretyczne podstawy założeń rozwoju przemysłu cukrowniczego". „Gazeta Cukrownicza", 1966, nr 10.

2) B. Rumiński: „Burak cukrowy staje w centrum zainteresowania gospodarki". „Gazeta Cukrownicza", 1964, nr 6, s. 133—137.

3) M. Zaręba: „Źródła dodatkowego cukru". „Trybuna Ludu", 1964, nr 108.

4) M. Połowicz: „Buraki — cukier". „Gazeta Cukrownicza", 1964, nr 8.

5) A. Warecki: „Tani węgiel może być tańszy". „Życie Gospodarcze", 1967, nr 17.

6) E. Bilski: „Wyniki doświadczeń przeprowadzonych w latach 1952—1955 z odmianami buraka cukrowego". PWRiL, 1962.

7) J. Trzebiński i T. Radzimowski: „Badania wartości paszowej niektórych odmian buraków cukrowych, pastewnych, brukwi, marchwi i rzepy ścierniskowej". „Hodowla Roślin, Aklimatyzacja i Nasiennictwo", 1964 t. 8.

8) St. Machłajewski: „Czy tylko cukier w worku?". „Nowe Rolnictwo", 1964, nr 18.

MILCZĄCA SZARZYZNA

Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł „Milcząca szarzyzna", zamieszczony w „Życiu Gospodarczym" nr 24 z dnia 11.VI br.

Z zagadnieniami, poruszanymi w artykule, spotykamy się na co dzień i nie widzimy możliwości rozwiązania ich, o ile tak jak proponuje Autor, nie załatwi się sprawy generalnie i nie nada opakowaniom rangi, odpowiedniej do roli jaką odgrywają.

Cieszy nas, że wreszcie bardziej wnikliwa analiza dochodzi do podstawowych przyczyn niedomagań opakowań na odcinku wzornictwa i liczymy, że w dalszych publikacjach na ten temat poruszone będą sprawy, które przeszkadzają w poprawieniu obecnego stanu.

W razie potrzeby chętnie podzielimy się naszymi spostrzeżeniami.

Kierownik Zakładu Projektowania Opakowań przy Sp-ni PAP. Poligraf. „Zjednoczenie"
TADEUSZ SZRAJBER

Książki nadesłane

GUNTER HEILMANN — DYSPOZYCJA MATERIAŁOWA W PRZEMYŚLE — tłumaczył z niemieckiego Julian Leszczyński — str. 168, cena zł 15.— PWE, Warszawa 1967.

Książka poświęcona organizacji operatywnego planowania i dysponowania materiałami do produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych.

TADEUSZ KIERCZYŃSKI, URSZULA WOJCIECHOWSKA — FINANSE PRZEDSIĘBIORSTW SOCJALISTYCZNYCH — wyd. drugie zmienione — str. 416, cena zł 48. — PWE, Warszawa 1967.

Książka jest podręcznikiem akademickim, stanowiącym systematyczny wykład najmłodszej i najbardziej dynamicznej części nauki o finansach w gospodarce socjalistycznej. W obecnym, drugim wydaniu autorzy wykorzystali nowy dorobek naukowy oraz uwzględnili zmiany wynikające z nowych aktów normatywnych w zakresie finansów przedsiębiorstw.

ZENOBIA KNAKIEWICZ — DEFLACJA POLSKA 1930-1935 — str. 372, cena zł 35 — PWE, Warszawa 1967.

Pierwsza i druga część książki poświęcone są przyczynom i charakterowi deflacji, ewolucji poglądów na sprawę metod zwalczania kryzysu oraz analizie polskiej polityki deflacyjnej. Rozważania w trzeciej części książki dotyczą przede wszystkim wpływu polityki deflacyjnej na kształtowanie się dochodu narodowego i położenie materialne ludności.

WALDEMAR WASILEWSKI — MŁODSZY BRAT „CZARNYCH DIAMENTÓW" — str. 104, cena zł 5. — PWE, Warszawa 1967.

Kolejny zeszyt z serii „Wszystko o gospodarce" poświęcony wydobyciu węgla brunatnego.

STUDIA FINANSOWE — Zeszyt 4 — str. 216, cena zł 25. — PWE, Warszawa 1967.

Zeszyt 4 zawiera m.in. następujące pozycje: Zbigniew Pirożyński — Zagadnienie dyrektywności i elastyczności budżetu państwowego jako planu finansowego. Tadeusz Kierczyński — Problemy budowy systemu bodźców do optymalnego planowania rentowności. Jeremi Wierzbicki — Węgierska koncepcja wykorzystania informacji bankowych do sestawienia bilansów przepływu pieniądza.

A. E. SIEGMAN — MIKROFALOWE MASERY KRYSTALICZNE — tłumaczyli: Janusz Konopka, Stanisław Lewandowski, Jerzy Zagrodziński — str. 584, cena zł 92. — WNT, Warszawa 1967.

W książce omówiono teorię zjawisk kwantowo-mechanicznych wykorzystywanych zarówno w maserach, jak i laserach, dynamikę i zjawiska rezonansu paramagnetycznego szczegółową konstrukcję współczesnych maserów, ich prace i parametry, urządzenia pomocnicze stosowane łącznie z maserami oraz sposoby wykorzystywania tych układów w praktyce.

DZIAŁALNOŚĆ MINISTERSTWA ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ W 1966 ROKU — str. 151, Państw. Zakł. Wyd. Lekarskich, Warszawa 1967.

Opracowanie charakteryzuje stan sanitarny, profilaktykę i lecznictwo, działalność uzdrowisk, opieki społecznej i rehabilitacji zawodowej inwalidów, oraz zaopatrzenie w leki i szkolnictwo medyczne.

Wydawnictwo UMCS

Od paru lat na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie istnieje Wydział Ekonomiczny. W bieżącym roku ukazała się pierwsza (vol. I) publikcja **„Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska** — Sectio H — Oeconomia", w której pracownicy Wydziału Ekonomicznego UMCS i inni ekonomiści polscy prezentują swój dorobek naukowy.

W tomie tym piszą: **Tadeusz Przeciszewski** — Wzrost spożycia i dochodów ludności na tle innych wskaźników rozwoju ekonomicznego PRL w dwudziestoleciu, **Augustyn Woś** — O koncepcji produkcyjności czynników wytwórczych, **Henryk Chołaj** — Zagadnienie uwzględnienia czynnika ziemi w praktyce gospodarowania ZSRR. Ekskurs historyczny, **Bogusław Jasiński** — Znaczenie importu żywności w realizacji niektórych programów inwestycyjnych w krajach słabo rozwiniętych, **Mikołaj Waleszko** — „Socjalizm bezpaństwowy" jako koncepcja ustroju społeczno-ekonomicznego, **Antoni Gurnicz** — Problemy asocjacji rolniczej w Królestwie Polskim, **Ryszard Orłowski** — Oczynszowanie włościan w dobrach Andrzeja Zamojskiego, **Wacław Grzybowski** — O mechanizmie kształtowania cen w gospodarce socjalistycznej, **Zbigniew Mitura** — Kierunki zmian w finansowaniu reprodukcji środków trwałych przedsiębiorstw państwowych w Polsce po r. 1956, **Władysław Kwiecień** — Metodyka ustalania i weryfikacji rejonów produkcji rolniczej, **Mieczysław Kawa** — Treść ekonomiczna i zakres amortyzacji środków trwałych produkcji. (ks)

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYTWÓRCZOŚCI RÓŻNEJ

„NOWATOR"

w Radomiu,
ul. Malczewskiego 7
tel. 78-06, 29-60

przyjmie do wykonania w ramach luzów produkcyjnych:

- **zmywaki**
- **trzepaczki**
- **nakrętki zgrubne M-3, M-4 i M-5**

oraz wszelkie roboty ręczne wchodzące w zakres ślusarstwa, nadające się na prace nakładcze przy dużej pracochłonności robocizny, lecz nieskomplikowanych urządzeniach.

Oferty kierować pod naszym adresem.
KR 39-o

HANDEL ZAGRANICZNY I PRZEMYSŁ

DIETER ALBRECHT

BURZLIWY rozwój nowoczesnych sił wytwórczych coraz bardziej nasila obiektywną tendencję do umiędzynarodawiania procesów gospodarczych.*) Specyficzne warunki właściwe NRD zmuszają do bardziej intensywnego i aktywnego korzystania z międzynarodowego podziału pracy jako czynnika wzrostu gospodarki narodowej. W ścisłej współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami RWPG, szczególnie z sąsiadującymi krajami socjalistycznymi, widzimy fundament naszych stosunków handlowych z zagranicą, zasadniczą przesłankę trwałego i dynamicznego rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Od wielu lat pracujemy intensywnie nad takim ukształtowaniem systemu stosunków gospodarczych z zagranicą, które odpowiadałyby tym wymogom. Musieliśmy przy tym uwzględnić, że stworzenie systemu konfrontacji naszych producentów z wymogami rynku światowego, wymagało stworzenia wielu przesłanek zarówno materialnych, jak i w sensie ukształtowania nowego, ekonomicznego systemu planowania i zarządzania. Obie sprawy są przy tym ściśle z sobą związane.

W poprzednim okresie (do 1963/64) zmuszeni byliśmy pod presją pewnych okoliczności oraz istniejących wówczas warunków rozwojowych (dysproporcja spowodowana rozbiciem Niemiec, skutki otwartej granicy w Berlinie) wykorzystywać handel zagraniczny w zasadzie jako środek, poprzez który wyrównywaliśmy inne niedobory. W rezultacie takiego podejścia, handel zagraniczny traktowano w całokształcie planowania i zarządzania gospodarką narodową przeważnie jako instrument wyrównywania deficytu i kanał pozwalający upłynniać nadwyżki: w tych warunkach handlem zagranicznym zarządzano z punktu widzenia interesów przede wszystkim bilansu płatniczego.

*) Autor jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Wewnątrzniemieckiego.

To z kolei pociągnęło za sobą pewne jednostronne uzależnienie naszego wzrostu gospodarczego od polityki importowej oraz ekstensywną, w przeważającej mierze rozbudowę handlu zagranicznego. Osiągnięty rozwój gospodarczy, przezwyciężenie w zasadzie poprzednich dysproporcji, stabilizacja zaopatrzenia w najważniejsze surowce, wyprofilowanie produkcji naszego przemysłu i rolnictwa pozwala nam obecnie na bardziej bezpośrednią konfrontację gospodarki wewnętrznej z rynkiem światowym, co dawniej było niemożliwe i mogło prowadzić do ujemnych skutków.

Kierunek i cel tego rozwoju znajdują odbicie w wywodach Pierwszego Sekretarza Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, towarzysza Waltera Ulbrichta na VII Zjeździe SED: „Przedsiębiorstwa przemysłowe pracujące na potrzeby eksportu i oczywiście również centrale handlu zagranicznego powinny mieć korzyści z własnej, dobrej pracy. Nie należy obciążać ich niepowodzeniami, których nie zawinili lub na które nie mieli wpływu. Natomiast straty eksportowe zawinione, przedsiębiorstwa pracujące na eksport oraz centrale handlu zagranicznego będą musiały odtąd ponosić w pełni. W wyniku takiego postawienia sprawy, przedsiębiorstwa pracujące na eksport będą wytwarzać i sprzedawać takie produkty, które pozwolą im osiągnąć korzystne wskaźniki rentowności eksportu. Wiąże się z tym konieczność ograniczenia asortymentu oraz standaryzacji i racjonalizacji produkcji w zakładach pracujących na eksport".

Realizację wspomnianych wyżej zasad umożliwia elastyczny system posunięć i środków, zawartych w „Wytycznych dalszego rozwoju stosunków ekonomicznych między handlem zagranicznym a jego partnerami krajowymi w dziedzinie eksportu i importu w ramach drugiego etapu nowego ekonomicznego systemu planowania i zarządzania". (Uchwałą z dnia 29.6 1966 r.)

Zasadniczą intencją tych wytycznych jest zbudowanie normalnych stosunków ekonomicznych między handlem zagranicznym a partnerami krajowymi. Dokonuje się to przede wszystkim w sposób dwojaki, stanowiący organiczną całość.

Po pierwsze, przez ekonomiczne powiązanie ze sobą eksportu i importu, głównie wygospodarowanie importu własnymi środkami. Po drugie, poprzez stworzenie bezpośrednich zależności ekonomicznych między rozwojem obrotów handlu zagranicznego a wzrostem jego efektywności.

System wygospodarowania importu własnymi środkami można wyjaśnić najlepiej na przykładzie:

Państwowa Komisja Planowania przekazuje ministerstwu handlu zagranicznego oraz ministerstwom resortowym wskaźniki i zadania eksportu i importu. Te z kolei rozdzielają je między zjednoczenia przemysłowe lub rady gospodarcze okręgów (województw) i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Przyjmijmy, że jakieś zjednoczenie przemysłowe otrzymuje np. zadanie eksportowe na sumę 15 milionów marek dewizowych. Jednocześnie zjednoczenie to otrzymuje wielkości importowe — załóżmy — możliwość zaimportowania (w ramach swych możliwości bilansowych) wyrobów z zagranicy na sumę 10 milionów marek dewizowych. **W myśl nowych wytycznych, zjednoczenie przemysłowe ma obecnie prawo podwyższyć we własnych wnioskach planowych wolumen eksportu i importu proporcjonalnie do postawionych mu poprzednio zadań.**

Może ono więc postawić przed sobą zadanie eksportowe wielkości 16 milionów zamiast 15 mln marek dewizowych. W tej samej wysokości, a więc o 1 mln marek dewizowych będzie ono mogło podwyższyć wielkość danego importu, a mianowicie do 11 mln. **Zjednoczenie przemysłowe może więc wygospodarować sobie samo dodatkowe środki importowe.**

Należy zaznaczyć, że mamy tu do czynienia z dźwignią ekonomiczną działającą w fazie **opracowywania planu.** Dodatkowym warunkiem jest przy tym niepogarszanie wskaźników handlu zagranicznego, o czym mówimy w dalszej części artykułu. O ile zjednoczenie przemysłowe w trakcie realizacji planowych zadań nie osiągnie państwowych wskaźników eksportu, zmniejsza się również odpowiednio wielkość importu.

Jeżeli zgodnie z zasadą bilansowania się nastąpi w czasie realizacji planu pewna poprawa bilansu, zjednoczenie uzyska prawo do środków dewizowych, w wysokości 50 proc. zaoszczędzonej lub wygospodarowanej dodatkowo sumy. Środki wygospodarowane w oparciu o zasadę bilansowania, dzielą między sobą zjednoczenia przemysłowe oraz odpowiedni organ handlu zagranicznego, w zasadzie w stosunku 90 : 10. Zjednoczenie przemysłowe korzystające z usług dostawców i kooperantów, przede wszystkim tych, którzy mieli udział w oszczędnościach lub wzroście eksportu — powinno respektować prawo kooperantów do partycypowania w wygospodarowanych dodatkowo środkach.

Uzyskane środki dewizowe powinny służyć przede wszystkim przyspieszeniu realizacji postępu technicznego i racjonalizacji. W przypadku zaoszczędzenia środków dewizowych przewidzianych na import maszyn i sprzętu lub kompletnych urządzeń przemysłowych, zachowują je w pełni do swej dyspozycji zjednoczenia przemysłowe lub odpowiednie instytucje rozrachunkowe. Te zaoszczędzone środki dewizowe można wykorzystać dla zwiększenia importu nowoczesnej techniki.

Niezależnie od omówionych wyżej posunięć, pozostaje możliwość korzystania z wypróbowanego już **systemu kredytów dewizowych,** które partnerzy krajowi handlu zagranicznego mogą podejmować w banku. Z kredytu dewizowego korzystać można przede wszystkim wówczas, gdy import jakiegoś wyrobu zwróci się z nawiązką dopiero w okresie późniejszym, zakład zaś nie dysponuje w danej chwili środkami dewizowymi, może jednak przekonywająco udowodnić, że transakcja przyniesie w przyszłości określone korzyści.

Z uwagi na to, że za ważny **cel naszej polityki handlu zagranicznego uważamy przede wszystkim poważne rozszerzenie specjalizacji i kooperacji z bratnimi państwami socjalistycznymi,** powstała konieczność dalszego kształtowania ekonomiki handlu zagranicznego pod tym właśnie kątem widzenia.

Omówione wyżej wytyczne upoważniają zjednoczenia przemysłowe do wykorzystania zalet międzynarodowego podziału pracy i podejmowania decyzji dotyczących zmniejszenia asortymentu, przy jednoczesnym zwiększeniu eksportu i importu. W ten sposób będziemy mogli wpływać na sensowną racjonalizację w naszej gospodarce narodowej oraz w gospodarce bratnich krajów. Jest oczywiste, że przechodzenie od produkcji jednostkowej do seryjnej dokonywać się może tylko w większych ilościach. Możliwości ku temu stwarzają posunięcia, o których ma dzisiaj prawo zdecydować sam przemysł.

Posunięć takich w żadnym wypadku nie są już dzisiaj w stanie podejmować administracyjnie centralne organa państwowe, lecz tylko jednostki gospodarcze, które najlepiej mogą ocenić możliwości specjalizacji i kooperacji, wskazać na ewentualnych partnerów, określić szacunkowo kalkulację, możliwości obniżki kosztów własnych itp.

Oczekujemy, że posunięcia te staną się ważnym bodźcem ożywienia inicjatywy przemysłu oraz przedsiębiorstw handlu zagranicznego naszego kraju i partnerów zagranicznych.

Druga droga silniejszego zainteresowania gospodarki wewnętrznej wynikami handlu zagranicznego i zarezerwowania partnerowi wewnętrznemu współudziału w wynikach handlowych, **polega na podniesieniu efektywności. Chodzi nie tylko o to, by dużo eksportować i importować. Chcemy i musimy osiągnąć większe korzyści gospodarcze w handlu zagranicznym i poprzez handel zagraniczny.**

Wzrost efektywności pozwala się mierzyć w wartości pieniężnej. Wyraża się on różnicą między wpływami dewizowymi a nakładami krajowymi, niezbędnymi dla wyprodukowania i zbytu dóbr eksportowych. Może to być także różnica między wpływami krajowymi a łącznym nakładem środków na import. **Dlatego też, aby móc stymulować optymalne proporcje między wspomnianymi wyżej czynnikami, wprowadza się normatywy: „Wynik handlu zagranicznego po stronie eksportu" i „wynik handlu zagranicznego po stronie importu".**

Normatyw „wynik handlu zagranicznego (eksport)" stanowi różnicę między wpływami dewizowymi a nakładem kosztów krajów. Na koszta te składają się przede wszystkim zmienione w ramach reformy cen przemysłowych ceny zbytu (fabryczne), które mają być na przyszłość cenami ruchomymi. Do tego dochodzą jeszcze dalsze koszta krajowe jak marża handlowa, koszta opakowania itp. Przy ustalaniu z kolei wysokości wpływów dewizowych odlicza się prowizję, odsetki od kredytów, rabat itp.

Sposób operowania „normatywem wyniku handlu zagranicznego", można objaśnić najlepiej na przykładzie z dziedziny eksportu. Przyjmijmy, że wspomniane już zjednoczenie przemysłowe i odpowiednia centrala handlu zagranicznego otrzymują od kompetentnego ministerstwa plan realizacji eksportu na sumę 15 milionów marek dewizowych. Jednocześnie otrzymują normatyw „wynik handlu zagranicznego po stronie eksportu", który przy eksporcie wielkości 15 mln marek dewizowych wyniesie, załóżmy milion marek. Oznacza to, że zjednoczenie przemysłowe wraz z centralą handlu zagranicznego musi wygospodarować w kraju te 15 mln marek dewizowych nakładem 14 mln marek. Jeżeli wygospodarują i osiągną one rezultaty lepsze od założonych, to będą odpowiednio razem partycypować w ponadplanowych wynikach.

Obaj partnerzy są więc zainteresowani w wysokiej efektywności handlu zagranicznego, czyli w wygospodarowaniu wspomnianych 15 milionów marek dewizowych nakładem powiedzmy — tylko 13,5 milionów marek. Albo też — jeśli liczyć inaczej — w uzyskaniu przy pomocy planowego nakładu 14 mln marek wewnętrznych efektu w postaci 15,5 mln marek dewizowych. Jeżeli zjednoczenia przemysłowe i centrala handlu zagranicznego lepiej zagospodarują nakłady proponowane w projekcie planu państwowego, obie strony mogą doliczyć do swych zysków łącznie 70 proc. wygospodarowanych środków. Z kolei jeśli przekroczą zatwierdzony już plan zjednoczenia przemysłowego oraz centrali handlu zagranicznego, wówczas obie strony uzyskają razem 40 proc. wygospodarowanych ponadplanowo środków. Wszystkie dodatkowe wpływy winny zostać rozdzielone między zjednoczenia przemysłowe i centrale handlu zagranicznego, w zasadzie w proporcji 75 : 25.

System powyższy powoduje, że zjednoczenia przemysłowe i centrale handlu zagranicznego zainteresowane są w układaniu z góry optymalnego planu swej działalności. Ponadto system ten stymuluje również realizacje zadań planowych. Jeżeli na przykład zjednoczenie przemysłowe, które eksportuje rentowne artykuły, a więc musi odprowadzać odpowiednie wpływy do skarbu państwa, nie wykona planu eksportu, wówczas zjednoczenie przemysłowe i związana z nim centrala handlu zagranicznego mająca udział w danym eksporcie, muszą pokryć w pełni ze swych zysków powstałą różnicę.

Opisany wyżej system został w grudniu ubiegłego roku poważnie rozszerzony. Rozszerzenie to dotyczy praw i obowiązków zakładów.

Zgodnie z obecnie rozszerzonym systemem, 15 najważniejszych zakładów eksportowych NRD otrzymało status zjednoczenia przemysłowego przy planowaniu oraz rozliczaniu się ze wskaźnika „wyniki handlu zagranicznego po stronie eksportu". **Zakłady te uzyskują więc tym samym prawo udziału w wynikach handlu zagranicznego, lecz równocześnie muszą ponosić ewentualne ponadplanowe straty.** Dla dokonywania operacji rozliczeniowych w ramach swej zagranicznej działalności handlowej, zakłady otrzymują własne konta w banku handlu zagranicznego NRD.

Z powyższych wywodów wynika, że nowe stosunki ekonomiczne przewidziane między handlem zagranicznym a jego partnerami krajowymi w wyniku ścisłego przeplatania się interesów gospodarki NRD z rynkami zagranicznymi, **są związane z podstawowymi problemami gospodarki narodowej** i w tej czy innej formie dotyczą każdej gałęzi gospodarki. Dlatego też od początku przyjęto za punkt wyjścia **staranne przygotowanie wszystkich posunięć** po to, by wprowadzić je następnie w życie generalnie z dniem 1 stycznia 1968 r. Przewiduje to program Prezydium Rady Ministrów, uchwalony 29.6. 1966 r. **Ponadto postanowiono wprowadzać te zmiany etapowo.** Wiele postanowień wprowadzonych zostanie w pełni w życie już w roku 1967. Ponadto przeprowadzone zostaną **eksperymenty ekonomiczne,** aby na przykładzie współdziałania 5 ważnych zjednoczeń przemysłowych sprawdzić praktyczne działanie całego systemu w dziedzinie eksportu i importu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Die Wirtschaft
ZEITUNG FÜR POLITIK, WIRTSCHAFT UND TECHNIK

ELEKTROTECHNIKA I ELEKTRONIKA — możliwości współpracy NRD z Polską

KARL NENDEL

PRZEMYSŁ elektrotechniczny i elektroniczny należy do tych dziedzin przemysłu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które w ubiegłych latach uzyskały najwyższe tempo wzrostu*). Przyrost produkcji wyniósł 9—10 proc. rocznie i osiągnięty został głównie w wyniku podniesienia wydajności pracy w zakładach tej dziedziny przemysłu. Przeciętne tempo wzrostu przemysłu Niemieckiej Republiki Demokratycznej wynosi około 6 proc. rocznie. Przy wzroście produkcji o 9 proc. zakłady tej gałęzi przemysłu wytworzyły w 1966 roku 8 proc. produkcji przemysłowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Udział ten wzrośnie do 1970 roku do przeszło 10 proc.

W jeszcze szybszym tempie przebiegał w warunkach rewolucji naukowo-technicznej rozwój techniki w tej dziedzinie. Ministerstwo elektrotechniki i elektroniki obejmuje swym zasięgiem 13 gałęzi przemysłu, którym podlega 200 zakładów. Dysponują one znacznymi zdolnościami wytwórczymi w postaci instytutów i ośrodków naukowo-badawczych, które częściowo podlegają bezpośrednio kierownictwu poszczególnych gałęzi przemysłu. Aby wykorzystywać naukę jako siłę produkcyjną, konieczne będzie do 1980 roku zainwestowanie w nowe placówki badawcze przemysłu elektronicznego 2 miliardów marek. W warunkach rewolucji naukowo-technicznej charakterystyczna jest szybko rosnąca zmiana asortymentu produkcji, co znajduje wyraz w dużej liczbie nowych wyrobów.

Dla scharakteryzowania profilu produkcyjnego tej dziedziny przemysłu zatrudniającej 300 tysięcy osób, czyli 1,7 proc. ludności NRD, potrzebny jest rzut oka na główne grupy wyrobów. Przemysł ten zajmuje się m. in. rozwojem i produkcją przyrządów wysokonaniecioowych, materiałów izolacyjnych, kabli, maszyn i aparatów elektrycznych, ceramiki elektrycznej elektronicznego sprzętu pomiarowego, elektronicznych elementów budowlanych wszelkiego rodzaju, bezprzewodnikowej i przewodnikowej telewizji i urządzeń elektronicznych dla statków. Należą tu ponadto: przemysł produkujący środki automatyzacji, przemysł maszyn matematycznych i biurowych oraz przemysł mechaniki precyzyjnej i optyki (Zakłady VEB Carl Zeiss Jena). Widać z tego, że przemysł elektrotechniczny i elektroniczny obejmuje gałęzie mające decydujące znaczenie dla struktury gospodarki, a więc produkcję sprzętu pomiarowego, sterowniczego i regulującego oraz urządzeń do badań naukowych.

Znaczna część produkcji tej gałęzi odbywa się również na zasadzie kooperacji z innymi zakładami. Tempo rozwoju przemysłów produkujących urządzenia elektroenergetyczne, urządzenia telekomunikacyjne, sprzęt pomiarowy, sterowniczy i regulujący, nadal wyprzedza tempo wzrostu w pozostałych przemysłach. Pierwszoplanowe znaczenie wspomnianych przemysłów wiąże się m. in. z tym, że przeciętnie 50 proc. produkcji przemysłu elementów konstrukcyjnych, aparatów i urządzeń idzie na dostawy dla innych przemysłów. Jakość, niezawodność eksploatacji i trwałość urządzeń wpływa więc w dużym stopniu na jakość wyrobów całego przemysłu, w tym również przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych, takich, jak aparaty radiowe i telewizyjne, elektroniczny sprzęt gospodarstwa domowego, oprawy oświetleniowe, sprzęt fotograficzny i filmowy.

Ważnym zadaniem przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego jest, obok zaspokojenia potrzeb kraju, produkcja eksportowa (około 25 proc. wytwórstwa). Na pierwszym planie znajduje się przy tym wymiana z krajami socjalistycznymi, zwłaszcza z ZSRR, który jest największym partnerem handlowym Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Handel Niemieckiej Republiki Demokratycznej z wszystkimi krajami socjalistycznymi, jak również handel z Polską Rzeczpospolitą Ludową odbywa się na zasadzie długoterminowych umów handlowych, które przynoszą stale rosnące korzyści obu partnerom.

W handlu między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Demokratyczną obroty wyspecjalizowanymi wyrobami przemysłu elektronicznego nie odgrywały dotychczas pierwszoplanowej roli. Należy zaznaczyć jednak, że w ostatnich latach uzyskano w tej dziedzinie znaczne postępy. Dalszy rozwój handlu między obu krajami zależy w coraz większym stopniu od wzajemnie uzgodnionego profilu produkcyjnego poszczególnych gałęzi elektrotechniki i elektroniki, albowiem ani NRD, ani Polska nie są w stanie same produkować całego asortymentu wyrobów elektrotechnicznych i elektronicznych i urządzeń naukowych. Dalszy szybki wzrost przemysłu obu krajów w dobie rewolucji naukowo-technicznej wymaga zdecydowanie ściślejszej, właściwie ukierunkowanej współpracy obu krajów. Ta ścisła współpraca stanowi równocześnie konieczność polityczną we współzawodnictwie gospodarczym między państwami socjalistycznymi i kapitalistycznymi. Konieczność ta znalazła wyraz w artykule 8 i 9 zawartego niedawno między naszymi dwoma państwami Układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

Jakie podstawy stworzono w dotychczasowej współpracy dla urzeczywistnienia tej ważnej części układu w dziedzinie elektroniki i elektrotechniki?

Współpracę między obu krajami w zakresie elektrotechniki i elektroniki realizowano od 1961 r. W 1962 r. ustalono pierwszą między obu krajami specjalizację w produkcji lamp elektronowych do odbiorników radiowych. Dzięki tej specjalizacji, która przyniosła określone korzyści ekonomiczne, oba kraje uniezależniły się od importu z krajów trzecich. W 1963 r. podjęto specjalizację w produkcji urządzeń kopalnianych. Znaczną jej część ulokowano w Polsce.

W wyniku obustronnego porozumienia ulokowanie produkcji bezprzewodowego telefonu okrętowego w Polsce pozwoliło Niemieckiej Republice Demokratycznej zaoszczędzić znaczne wydatki na rozwój tej produkcji. Ze swej strony NRD pokrywa gros zapotrzebowania Polski na lampy specjalne i radiowe.

Można by przytoczyć jeszcze wiele tego rodzaju przykładów. Dotychczas specjalizacja między obu krajami obejmowała głównie produkcję towarów już wytwarzanych w obu krajach. W przyszłości chodzić będzie głównie o to, aby w stadium badań i rozwoju zapoczątkować współpracę w wytwarzaniu towarów przeznaczonych również dla wspólnego zbytu na rynkach krajów trzecich.

Na VII Zjeździe SED tow. Walter Ulbricht oświadczył, że kształtowanie struktury gospodarki narodowej, jak również ustalanie kierunków międzynarodowej kooperacji w nauce, technice, produkcji i handlu zagranicznym musi się odbywać przede wszystkim w porozumieniu z krajami socjalistycznymi i musi stanowić jedną logiczną całość.

Na podstawie tego założenia, przewidującego wyższy poziom współpracy, zawarte zostało w styczniu 1967 r. zasadnicze porozumienie o bezpośrednich kontaktach między ministerstwem elektrotechniki i elektroniki NRD a ministerstwem przemysłu ciężkiego PRL. Przewiduje ono aktywne wykorzystanie możliwości międzynarodowej, socjalistycznej współpracy i podziału pracy na zasadzie wzajemnych korzyści i jedności badań, techniki, produkcji i zbytu.

Porozumienie to reguluje koordynację planów perspektywicznych i rocznych, prac badawczych i rozwojowych. Przewiduje ono uzgodnienie długoterminowych umów handlowych, wymianę doświadczeń i koordynację w dziedzinie ważnych inwestycji oraz operatywną pomoc wzajemną w wymianie specjalistów, w uruchamianiu zakładów i opanowywaniu wyspecjalizowanej produkcji itd.

Jako pierwszy sukces tej nowej formy współpracy można niewątpliwie wymienić utworzenie pierwszego niemiecko-polskiego zespołu dla rozwoju produkcji nowego tranzystora germanowego. Zespół ten pracuje od września 1966 r. w fabryce półprzewodników we Frankfurcie nad Odrą i zakończy prace dopiero wtedy, kiedy gotowy będzie określony element konstrukcyjny (wraz z technologią produkcji i wyposażeniem technologicznym).

Dalsza ważną cechą tej współpracy jest to, że już w czasie prac przygotowawczych zostają wciągnięte do współpracy przedsiębiorstwa handlu zagranicznego obu krajów. Na podstawie umowy ustala się też gdzie będzie realizowana produkcja wspólnie opracowanych elementów oraz po jakich cenach odbywać się będą ich dostawy.

Ta nowa forma bezpośredniej współpracy musi być punktem wyjściowym dla dalszego, ścisłego zazębiania się gospodarki obu krajów, otwiera ona też szerokie perspektywy w różnych dziedzinach działalności gospodarczej obu krajów.

Obok specjalizowanej produkcji, poczynając od badań i rozwoju, ważnym czynnikiem będzie nadal kooperacja przemysłowa. Chodzi przy tym o to, aby produkcja wyrobów przemysłowych umożliwiła pokrycie rosnących potrzeb własnych obu naszych krajów, jak też wzrost eksportu przy zapewnieniu zdolności konkurencyjnej na rynkach krajów trzecich. Obecnie przygotowuje się kooperację w dziedzinie „ASCOTA" — maszyn sumujących między NRD i Polską. Ma ona już w najbliższych latach zaspokoić stale rosnące zapotrzebowanie Polski i NRD w tej dziedzinie. Ponadto będzie ona uwzględniać stale zwiększający się popyt na te wyroby w innych krajach. Trzeba przy tym w każdej dziedzinie kooperacji przemysłowej uwzględniać zasadę pozytywnego jej oddziaływania na ekonomikę obu krajów.

Wydaje się obecnie, że każdą współpracę w dziedzinie przemysłu organizować można na następujących zasadach:

1. Specjalizacja i kooperacja (w dziedzinie poszczególnych wyrobów i grup wyrobów) musi się zaczynać od prac badawczych i rozwojowych.
2. Specjalizację i kooperację powinien zamykać skoordynowany zbyt na rynkach trzecich.
3. Aktywna współpraca handlu zagranicznego jest absolutnie konieczna już w stadium badań i prac rozwojowych.
4. Każda specjalizacja i kooperacja musi mieć na celu osiągnięcie ceny światowej w sprzedawanych wyrobach.

Dla wcielenia w życie tych zasad muszą być zawarte między zjednoczeniami przemysłowymi i wielkimi zakładami produkcyjnymi obu krajów porozumienia i umowy, oparte na wspomnianym porozumieniu uzgodnionym między obu ministerstwami. Jest to szczególnie ważne w dziedzinie elektroniki, produkcji przyrządów i określonych branż elektrotechniki. W interesie obu krajów leży uniknięcie ponoszenia mniej więcej tych samych nakładów na badania przeprowadzane w tym samym zakresie i uruchamianie tejże samej produkcji ważnych dziedzin elektrotechniki i elektroniki. Byłoby to nieekonomiczne i nie odpowiadałoby możliwościom stwarzanym przez prawa ekonomiczne socjalizmu i wspólnotę krajów socjalistycznych. Współpraca ta jest szczególnie ważna w dziedzinie elektrotechniki i elektroniki okrętowej, łączności, sprzętu pomiarowego i maszyn do opracowywania danych, jak też ich zastosowania. Tylko w ten sposób nasze państwa będą w stanie również w perspektywie opanować i kierować rewolucją naukowo-techniczną w swych krajach, produkować wyroby o niskich społecznych kosztach produkcji i oferować je na rynku po konkurencyjnych cenach. Przy obecnym tempie rozwoju ani Niemiecka Republika Demokratyczna, ani Polska Rzeczpospolita Ludowa nie są w stanie we wszystkich dziedzinach elektrotechniki i elektroniki osiągać produktów najwyższej klasy.

Układ państwowy (zawarty między NRD i PRL — przypis redakcji) ponownie rozszerza podstawy ścisłej współpracy państwowej, gospodarczej i naukowo-technicznej. Wspólny Komitet Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej NRD i Polski przyznał organom fachowym obu krajów dalsze pełnomocnictwa tak, że obecnie chodzi o osiągnięcie niezbędnych uzgodnień między odpowiednimi instytucjami NRD i PRL, aby na podstawie konkretnych porozumień organizować pracę w obu krajach i tym samym zwiększyć wzajemną wymianę towarową.

*) Autor jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Elektrotechniki i Elektroniki Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

NRD-socjalistyczna racjonalizacja gospodarki

Die Wirtschaft
ZEITUNG FÜR POLITIK, WIRTSCHAFT UND TECHNIK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

siębiorstw uspołecznionych (VYB) stały się kierowniczym organem branż przemysłowych. Nastąpiło przewartościowanie lub też nowe określenie wartości środków trwałych, miała miejsce ogólna reforma przemysłowych cen zbytu. Dla wszystkich wyrobów przemysłów produkujących surowce i materiały wyjściowe do dalszej produkcji oraz wyrobów przemysłów przetwórczych zostały zatwierdzone nowe ceny, oparte o zasadę społecznych nakładów. Nie uległ natomiast zmianie poziom cen artykułów konsumpcyjnych przeznaczonych dla ludności.

Te i inne ekonomiczne przedsięwzięcia zmierzające do wzmocnienia ekonomicznych podstaw socjalizmu w NRD wywołały wśród pracujących, kierownictw gospodarczych i organów państwowych ożywioną aktywność prowadzaca do podniesienia efektywności ogólnego gospodarowania. Równocześnie tym samym zostały stworzone lepsze przesłanki dla zgodności zainteresowania osobistego z interesami ogólnospołecznymi.

Również i w innych działach gospodarki, a mianowicie w handlu zagranicznym w handlu wewnętrznym i w rolnictwie nowy system planowania i zarządzania wpłynął na uzyskanie znacznych postępów w rozwoju sił produkcyjnych i umocnieniu socjalistycznych stosunków produkcji jak również przyczynił się do wprowadzenia bardziej efektywnych metod gospodarowania i zarządzania. Najważniejsze osiągnięte rezultaty sprowadzają się do tego, że wzrosła twórcza inicjatywa pracujących, jak również jakość prac kierowniczych w przedsiębiorstwach, w ziednoczeniach, w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, w PGR-ach, w radach, w organach władzy w rolnictwie i we władzach państwowych. Znajduje to swe odbicie w osiągnięciach produkcyjnych, techniczno-naukowych, w pracach badawczych, jak również i w innych dziedzinach.

Obecnie osiągnięty stan daje nam podstawę do wypracowania i osiągnięcia w pełni rozwiniętego społecznego systemu socjalizmu, co VII Zjazd partii postawił jako główne zadanie.

TECHNICZNA REWOLUCJA — OKREŚLAJĄCYM CZYNNIKIEM ROZWOJU GOSPODARKI NARODOWEJ

VII Zjazd SED wskazał na duże znaczenie zagranicznych stosunków gospodarczych NRD, przede wszystkim na wszechstronne stosunki gospodarcze i naukowo-techniczna współprace ze Związkiem Radzieckim, z Polską, z Czechosłowacją i innymi członkami RWPG. Znaczenia tego nie wyprowadzamy jedynie z tego, że nasz kraj nie posiada określonych surowców, czy też z tego, że potrzebujemy zapewnionego rynku zbytu. Zjazd SED wiązał ściśle nasze zagraniczne stosunki gospodarcze z ogólna polityka naszej partii i rzadu oraz podkreślił ich wage dla wewnetrznego rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej, dla jej międzynarodowej pozycji i znaczenia w świecie. Ukształtowanie naszych zagranicznych stosunków gospodarczych jest bezpośrednia cześcia naszej walki o pokój i bezpieczeństwo w Europie, jest jednym z filarów zagranicznej polityki NRD.

Bardzo istotnym zadaniem dla ukształtowania struktury produkcji w przyszłości jest prawidłowe powiązanie gospodarki NRD z rynkami światowymi. Przed tym problemem stoi dzisiaj każde nowoczesne państwo przemysłowe. Żaden kraj, który chce dotrzymać kroku w postępie naukowo-technicznym nie może zostawić rozwoju wezłowych problemów produkcji własnemu losowi. Konieczność podejmowania opartych o naukowe ugruntowane prognozy decyzji, dotyczących zmiany struktury i rozwoju całych branż przemysłowych oraz decyzji dotyczących racjonalnego ukształtowania struktury wytwarzania wewnątrz tych branż — wynika stąd, że uzyskanie znacznych postępów w głównych dziedzinach wiedzy i techniki, będących warunkiem nowoczesnej produkcji jest możliwe jedynie przy skoncentrowanym zastosowaniu znacznych środków.

Problem oceny i zastosowania naukowych osiągnięć w produkcji staje się coraz bardziej złożony i skomplikowany. Niezbędne nakłady na skierowanie osiągnięć z dziedziny naukowych badań i wprowadzania ich do produkcji rosną w coraz większym stopniu. Przyszłość nowoczesnego państwa i pozycja w ekonomicznym współzawodnictwie z kapitalizmem będzie w znacznym stopniu określana przez zdolność ujęcia procesu rewolucji technicznej w nasze ręce i umiejętność opanowania go.

Centralnym organem zarządzającym gospodarką NRD i kierownictwom poszczególnych branż przemysłowych — celem zagwarantowania niezbędnego tempa rozwoju gospodarki narodowej NRD — postawiono zadanie koncentrowania zdolności badawczych i rozwojowych na problemach węzłowych. Problem polega na tym, aby wyrobom przemysłu NRD zapewnić poziom, jakość, koszty i ceny odpowiadające wymogom rynku światowego, aby stworzyć takie przesłanki, iż by w tych wyrobach podaż mogła zostać znacznie zwiększona zarówno na potrzeby własnej gospodarki, i na potrzeby eksportu.

Rozwój gospodarki NRD będzie w dalszej długofalowej perspektywie określany przez narastającą mechanizację i automatyzację wielu procesów produkcyjnych, przez szerokie zastosowanie komputerów i maszyn analizujących, przez rosnącą chemizację gospodarki, przez zastosowanie materiałów do produkcji o nowych wysokich sprawnościach, przez wykorzystanie energii atomowej. Ten kierunek rozwoju przynosi z sobą głęboko sięgające zmiany w technologii, i organizacji procesu reprodukcji społecznej, szczególnie w podziale pracy, tak w skali krajowej jak i międzynarodowej.

Aby sobie zdać sprawę z głębi strukturalnych przemian można stwierdzić, że w 1980 r. w NRD w dziedzinie opracowywania i przetwarzania danych związanych z praca komputerów i innych tego rodzaju urządzeń będzie zatrudnionych więcej ludzi niż obecnie w przemyśle węgla brunatnego. Trzeba mieć przy tym na uwadze, że w produkcji węgla brunatnego NRD zajmuje obecnie — jeżeli idzie o ilość produkcji — czołowe miejsce w świecie.

Istotnym kryterium dla oceny nowoczesnego państwa przemysłowego jest wysokość nakładów na badania i tzw. prace rozwojowe. W związku z opracowywaniem planu perspektywicznego na lata do 1970 r. partia i rząd podkreśliły konieczność uzyskania niezbednego naukowego wyprzedzenia. Według wyliczeń, w wysoko rozwiniętych krajach mniej więcej połowa przyrostu dochodu narodowego przypada na wprowadzane do produkcji naukowo-techniczne nowości. Rozwój produktywności, efektywności i dochodu narodowego zależy coraz silniej od rozwoju nowych technologii i procesów wytwarzania nowych wyrobów i ich szybkiego wprowadzania do produkcji. Intensywność i szybkość zmian w naukowych i technicznych badaniach określają coraz bardziej dynamikę w nowoczesnej gospodarce.

Zdając sobie sprawę z tego nakłady na badania i technike zostały zwiększone w 1966 roku o 55 proc. w stosunku do 1962 r. Poza tym skoncentrowano się w znacznym stopniu na przodujących gałeziach przemysłu i na naukowo-technicznych zadaniach określających strukturę w elektrotechnice i elektronice, w chemii, budowie maszyn i pojazdów mechanicznych. W następstwie tego mogliśmy osiągnąć znaczny postęp w nowych wyrobach, w nowych metodach i procesach wytwórczych.

Wraz ze skoncentrowaniem się na tych głównych zadaniach gospodarczych następuje wypracowanie podstawowych kierunków postępu technicznego i nowe nakierunkowanie badań i prac rozwojowych, po to aby systematycznie wprowadzać nowoczesne i najbardziej efektywne metody i technologie do branż określających strukturę i tempo rozwoju gospodarki. Do tego należy zaliczyć rozwój i opanowanie nowych metod technologicznych w energetyce, w przemyśle chemicznym, szczególnie w petrochemii, w metalurgii, elektrotechnice, elektronice, w budownictwie maszyn, w komunikacji i rolnictwie.

Rozstrzygające znaczenie dla wzrostu produktywności i efektywności posiada przejście do w pełni zmechanizowanych i zautomatyzowanych procesów produkcji i zastosowanie nowoczesnych racjonalnych urządzeń pomiarowych, regulujących i sterujących jak również programowania cybernetycznego.

OSIĄGNIĘTE REZULTATY W TWORZENIU NOWOCZESNEJ STRUKTURY GOSPODARCZEJ

Rozwój gospodarczy w ubiegłych latach w NRD charakteryzował sie systematycznym nakierowywaniem mas pracujących na te podstawowe zadania gospodarcze przy jednoczesnej rozbudowie nowych metod planowania i zarządzania przez partię i organa państwowe.

Rezultaty nie kazały na siebie czekać. Jako wynik wysiłków i postępów poczynionych w ostatnich latach można uważać wysokie tempo rozwoju osiągnięte w czołowych gałęziach przemysłu NRD, które decydują o postepie naukowo technicznym. Jest to widoczne w następującym zestawieniu, w którym porównano przeciętne tempo rozwoju całego przemysłu w latach 1962—1966 z szczególnie szybkim tempem rozwoju niektórych jego wiodących gałęzi (1962 r. = 100).

Wskaźnik dla 1966 r. (1962 r. = 100)

Przeciętna dla całego przemysłu	**125**
Zakłady energetyczne	**125**
Przemysł chemiczny	**137**
Budownictwo maszyn dla produkcji materiałów plastycznych i ich obróbki	**136**
Przemysł elektrotechniczny	**147**
Przemysł precyzyjny i optyczny	**148**
Przemysł przyrządów pomiarowych regulowania i sterowania	**185**

Gospodarka narodowa NRD była i jest w coraz większym stopniu nastawiona na uwzględnianie wymogów wypływających z obiektywnych uwarunkowań — uwzględniania szybko postępującej naprzód rewolucji technicznej. W związku z tym następuje przeorientowanie i ukierunkowanie całego procesu reprodukcji począwszy od prac badawczych, rozwojowych poprzez projektowanie, (do produkcji i zbytu włącznie) na zupełnie nowoczesną strukturę. Przy tym trzeba uwzględnić, że jest to długotrwały i skomplikowany proces, że dopiero znajdujemy się w punkcie wyjściowym, że jego realizacja będzie wymagała rozwiązania wielu problemów z dziedziny planowania, zarządzania gospodarką, programowania, że trzeba będzie rozwiązać wiele zagadnień produkcji, inwestycji, badań i nauki.

Mimo to możemy odnotować pierwsze sukcesy na drodze na którą wkroczyliśmy. Wynikiem dotychczasowej, świadomie zmierzającej do celu, polityki gospodarczej NRD jest zlikwidowanie dysproporcji, jakie pozostały w spadku po kapitalizmie, jakie spowodowała faszystowska wojna ze zniszczeniami, które ona przyniosła; dysproporcje i szkody, jakie wywołał podział Niemiec i imperialistyczna polityka rządu bońskiego skierowana przeciw Niemieckiej Republice Demokratycznej. W NRD zbudowano planowo i proporcjonalnie rozwijającą się gospodarkę. Istotnym przyczynkiem do tego było zamknięcie otwartej granicy w Berlinie, w sierpniu 1961 r., które przekreśliło możliwości dywersji, werbowania przez zachodnio-niemieckie monopole robotników, naukowców i techników.

Umożliwiło to wykorzystanie wszystkich zasobów socjalistycznego rozwoju, prawidłowe i pełne zastosowanie praw społecznego rozwoju.

Istotnym zadaniem mającym na celu dokonanie dalszych, postępowych przemian w strukturze przemysłu, zwiększenie dochodu narodowego i poprzez to dalszy rozwój rewolucji technicznej w NRD, jest w coraz większym stopniu kompleksowa socjalistyczna racjonalizacja. Ona to jest tym środkiem, który może dotychczasowa ekstensywną orientację w produkcji i inwestycjach skierować na metody efektywnego i intensywnego gospodarowania, przyczyniając się do ogólnego wzrostu całej gospodarki.

Niezwykle ważnym warunkiem wstępnym, dla zrealizowania tego zadania jest konieczność uzyskania zarówno z własnej produkcji, jak też poprzez handel zagraniczny wysokowartościowych środków produkcji. Chodzi tu o wysoko sprawne obrabiarki, maszyny i urządzenia przetwórcze, maszyny budowlane, rolnicze, przyrządy do mierzenia, regulowania i sterowania procesami wytwórczymi.

Dlatego przykładamy niezmierną wagę do wyposażenia gospodarki NRD w nowoczesne zakłady produkcyjne i do zwiększonej przez nasz przemysł maszynowy produkcji środków potrzebnych do realizacji procesów racjonalizacyjnych. W związku z tym w okresie 1962—1966 produkcja tych środków już została zwiększona: m. in. szlifierek do kół zębatych o 39 proc., maszyn do pakowania o 75 proc., automatycznych regulatorów i elementów do urządzeń regulacyjnych o 94 proc., elektrycznych urządzeń służących do pomiarów i badań kontrolnych o 39 proc., maszyn drogowych i budowlanych o 157 proc., maszyn do analizy kart perforowanych o 318 proc.

Poza tym znacznie powiększyliśmy produkcję urządzeń usprawniających i racjonalizujących gospodarkę materiałową jak również produkcję ważnych wyrobów chemicznych potrzebnych dla przemysłu konsumpcyjnego. W okresie lat 1962—1966 produkcja chemikaliów podstawowych (wyjściowych) powiększyła się o 26 proc., włókien syntetycznych o 42 proc., materiałów plastycznych i wyrobów z nich o 47 proc.

Nastawienie się na socjalistyczną kompleksową racjonalizację spowodowało konieczność zasadniczego przemyślenia struktury i podziału środków inwestycyjnych dla poszczególnych gałęzi produkcji. Waga tej problematyki stanie się zrozumiała jeżeli się stwierdzi, że w przeszłości w NRD więcej niż 75 proc. środków na inwestycje produkcyjne lokowano w przemyśle wytwarzającym surowce i półfabrykaty. Środki, jakie można było w tych warunkach przeznaczać na przemysły przetwórcze nie zapewniały w niektórych branżach nawet prostej reprodukcji środków trwałych.

Maszyny i urządzenia, szczególnie w przemyśle obróbki i przetwórstwa metali, w przemyśle lekkim i przemyśle spożywczym były przestarzałe, co ograniczało zdolność wytwarzania produktów mogących konkurować na rynkach światowych, jak również zmniejszało efektywność produkcji.

Konieczność modernizacji i racjonalizacji wynikała i wynika przede wszystkim z istniejącej sytuacji w dziedzinie rezerw siły roboczej. Jest znanym faktem, że w poprzednich latach cały przyrost produkcji w NRD został uzyskany prawie wyłącznie poprzez wzrost wydajności pracy, bez zwiększania zatrudnienia w produkcji. Taką samą sytuację będziemy mieli i w następnych latach.

SOCJALISTYCZNE ROLNICTWO WYKAZAŁO SWĄ WYŻSZOŚĆ

Strukturalne przemiany i pomyślny rozwój gospodarczy miał miejsce nie tylko w przemyśle. W znacznej mierze do wzrostu dochodu narodowego i podniesienia się stopy życiowej pracujących w NRD przyczyniło się w ostatnich latach rolnictwo.

Wraz z socjalistycznymi przemianami w rolnictwie zostały zbudowane przesłanki do intensyfikacji i przejścia do prawie przemysłowych metod zarządzania i organizacji produkcji rolnej.

Wystąpił proces politycznego i gospodarczego umocnienia się rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Socjalistyczne przedsiębiorstwa rolnicze wkroczyły w jakościowo nowy okres, który rozpoczął się w wyniku rewolucji technicznej rozwijającej się również w rolnictwie. W rolnictwie NRD na czoło wysuwa się zadanie kompleksowej socjalistycznej racjonalizacji.

Bogate wyposażenie w nowoczesne zespoły maszyn, udoskonalenie techniki rolnej, wysokie zaopatrzenie w nawozy sztuczne, wprowadzenie nowoczesnych, niemal przemysłowych metod produkcji, rozwinięte racjonalnie stosunki kooperacyjne itp. przyczyniły się do osiągnięcia znacznego postępu. Mimo iż zapotrzebowanie ludności stale rośnie rolnictwo zaspokoiło w pełni popyt na mleko i jajka i w 96 proc. na masło.

Przeciętne zbiory z hektara najważniejszych upraw wynosiły: (w kwintalach na hektar):

Przeciętna lat:	Zboża	Ziemniaki	Buraki cukrowe
1959/1962	25,0	165,2	230,2
1963/1966	26,8	176,7	273,3

Stale powiększane stado bydła osiągnęło w 1966 r. stan najwyższy w dotychczasowej historii NRD. Znacznie podniosły się dochody z produkcji zwierzęcej. W 1966 r. osiągnięto w skali całej NRD przeciętny udój 3090 kg mleka od krowy. W produktywności, mechanizacji i technicyzacji rolnictwo NRD zbliżyło się do najwyżej rozwiniętych krajów.

HANDEL ZAGRANICZNY ROŚNIE SZYBCIEJ NIŻ PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Wyrazem zdolności produkcyjnych gospodarki NRD jest wzmożony rozwój obrotów w handlu zagranicznym. W ostatnich czterech latach obroty handlu zagranicznego wzrosły o 34 proc. podczas, gdy produkcja przemysłowa zwiększyła się o 25 proc. Obroty towarowe z Polską wzrosły w tymże okresie czasu o 37 proc., a więc ich wzrost był szybszy niż ogólnych obrotów handlu zagranicznego NRD. Obroty z Polską zwiększały się przeciętnie o ponad 8 proc. rocznie.

Zmiany strukturalne w inwestycjach, koncentrowanie się na rozwoju wybranych, ważnych gałęzi przemysłu, a w szczególności wzrastające zapotrzebowanie na środki produkcji służące racjonalizacji i automatyzacji powodują wzrost wzajemnej wymiany towarowej w dziedzinie najnowocześniejszych wyrobów przemysłu maszynowego.

Udział wyrobów przemysłu maszynowego w ogólnym eksporcie NRD wyniósł w 1965 r. około 50 proc. Jako eksporter maszyn i urządzeń przemysłowych NRD zajmuje w handlu między krajami RWPG drugie miejsce. Ponad połowa towarów dostarczanych Polsce to maszyny i wyposażenie przemysłowe. Przy tym główna ich część przypada na obrabiarki, wyroby elektrotechniczne, pojazdy mechaniczne i wyroby elektroniczne.

Również w imporcie NRD z Polski wyroby przemysłu maszynowego odgrywają coraz to większą rolę, w szczególności wyposażenie służące racjonalizacji procesów produkcyjnych. Podczas gdy w latach 1961—1965 dostawy wyrobów przemysłu maszynowego wynosiły przeciętnie 15,8 proc. całości importu NRD z Polski, to udział ten w 1966 r. wyniósł ok. 39 proc. W tym największy udział miały nowoczesne obrabiarki, przyrządy pomiarowe i regulujące, urządzenia dźwigowe i transportowe.

WZROST DOCHODU NARODOWEGO WYRAZEM STABILNEGO ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Sukcesy gospodarcze osiągnięte przez zakłady pracy, zjednoczenia, spółdzielnie produkcyjne, przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, a również przez naukowców i badaczy znalazły w ostatnich latach swój wyraz w relatywnie równomiernym przyroście dochodu narodowego. W cenach porównywalnych dochód narodowy w 1963 r. osiągnął wskaźnik 103 (w stosunku do 1962 przyjętego za 100), w 1964 r. 108, w 1965 r. 113, w 1966 r. 118. W tej stabilności przyrostu dochodu narodowego wyraża się równomierny rozwój gospodarki narodowej NRD. Równocześnie nastąpiła poprawa jakości towarów i zwiększyła się produkcja wyrobów o standardach światowych. W rezultacie tego uległa poprawie i powiększeniu podaż towarów zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w handlu zagranicznym.

Wszystko to dowodzi, że polityka gospodarcza SED i rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej doprowadziła do wielu sukcesów na drodze przekształcania naszej republiki w nowoczesne państwo przemysłowe. Rozwój ten umożliwiła w znacznej mierze ścisła i braterska współpraca z krajami socjalistycznymi, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim i naszymi sąsiadami Polską i Czechosłowacją.

W ramach tych braterskich i przyjaznych stosunków między naszymi narodami niezwykle ważne miejsce przypada rozwojowi współpracy gospodarczej i coraz pełniejszemu uwzględnianiu zasad międzynarodowego podziału pracy.

WSPÓŁPRACA MIĘDZY NRD I POLSKĄ POSIADA WIELKĄ PRZYSZŁOŚĆ

Zawarcie Układów o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy z Polską, Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i Węgrami rozpoczęło nowy etap we współpracy między naszymi narodami, tak w dziedzinie politycznej, gospodarczej jak i kulturalnej.

Układy te są jednocześnie decydującym, politycznym warunkiem, aby Niemiecka Republika Demokratyczna mogła spełnić swą rolę jako pierwsze w historii Niemiec pokojowe państwo, które przedstawia sobą prawdziwe socjalistyczne i humanistyczne Niemcy — aby była w stanie odeprzeć w interesie całego narodu — wszystkie agresywne i rewanżystyczne zakusy zachodnioniemieckiego imperializmu.

Gospodarcze i naukowo-techniczne zasoby naszych państw, jak również głęboka przyjaźń między naszymi narodami jest rękojmią, że imperializm zachodnioniemiecki w swym parciu na Wschód zostanie powstrzymany.

W Układzie zawartym między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Polską przewidziany jest dalszy wszechstronny rozwój stosunków gospodarczych i naukowo-technicznych między naszymi państwami, dalsze wzajemne zbliżenie ekonomik narodowych obu państw.

Pogłębienie gospodarczej współpracy między oboma naszymi krajami jest szczególnie ułatwione poprzez bezpośrednie sąsiedztwo; dotyczy to między innymi np. wymiany towarów, usług, siły roboczej jak i kooperacji między centrami przemysłowymi położonymi w rejonach przygranicznych.

Chodzi o to, by koncentrując się na głównych gałęziach przemysłu świadomie wykorzystywać możliwości współpracy, wzmagając efektywność gospodarowania powiększając produkcję obu naszych krajów.

Procesy zbliżenia obu naszych ekonomik i pogłębienie podziału pracy są przyspieszane przez zachodzące w obu krajach zmiany w systemie planowania i zarządzania.

Zmiany te stwarzają przesłanki do wprowadzenia ekonomicznych form współpracy w bezpośrednich związkach między odpowiednimi organami gospodarczymi i dużymi zakładami pracy.

Zawarto już porozumienia co do bezpośredniej współpracy między ministerstwami, zjednoczeniami i dużymi zakładami produkcyjnymi w dziedzinie budowy maszyn, hutnictwa żelaza i stali, przemysłu chemicznego, lekkiego, budownictwa i handlu wewnętrznego.

W szerokim zakresie rozpoczęto podział zadań między odpowiednimi grupami fachowców obu naszych krajów obejmujących badania związane z planami perspektywicznymi.

Kierownicze organa gospodarcze koncentrują się przy tym na nawiązaniu kompleksowych, długofalowych stosunków kooperacyjnych, opierając je o odpowiednie porozumienia. Zawierając porozumienia specjalizacyjne zapewnia się przy tym gruntowne przygotowanie podziału prac w badaniach, pracach rozwojowych, produkcji i zbycie z uwzględnieniem korzyści, jakie mają one przynieść dla obu stron.

Tego rodzaju długofalowe stosunki kooperacyjne zostały nawiązane w dziedzinie produkcji obrabiarek, hydrauliki, przemysłu bawełnianego i obuwniczego. Przygotowuje się następne w dziedzinie wyrobów elektronicznych, przyrządów kontrolnych i pomiarowych, maszyn rolniczych, maszyn buchalteryjnych, farmaceutyków, i tworzyw sztucznych i innych.

Komisja Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej NRD i Polski na ostatnim swym posiedzeniu skierowała uwagę ministerstw, zjednoczeń i dużych zakładów produkcyjnych na rozwój długookresowych stosunków kooperacyjnych w budowie obiektów chemicznych, obrabiarek, maszyn dla przemysłu tekstylnego i elektrotechnicznego i elektronicznego i w ważnych gałęziach przemysłu chemicznego. W budowie obiektów chemicznych współpraca skupia się na wspólnych badaniach i pracach rozwojowych nad procesami technologicznymi i przy niektórych urządzeniach chemicznych. Zjednoczenia przemysłowe obu krajów produkujące obiekty chemiczne będą ściśle ze sobą współpracować przy ofertach przeznaczonych dla krajów trzecich.

Ważnym warunkiem wstępnym dla szerokiego rozwoju kooperacji przemysłowej jest wspólna typizacja i standaryzacja elementów konstrukcyjnych i ich grup, szczególnie przy budowie linii automatycznych, urządzeń hydraulicznych, obrabiarek, maszyn budowlanych itp.

Uważamy też, że można rozwinąć wzajemną wymianę dóbr konsumpcyjnych w ramach bezpośrednich kontaktów między ministerstwami handlu wewnętrznego obu krajów. Zarówno dotychczasowa wielkość, jak i struktura wymiany nie odpowiada możliwościom przemysłów konsumpcyjnych naszych krajów. Już w 1967 r. mają być podjęte nowe kroki celem powiększenia obrotów między odpowiednimi organizacjami handlu wewnetrznego.

W ramach bezpośredniej współpracy między ministerstwami budownictwa NRD i Polski uzgodniono wykonanie specjalnych budów przez polskie przedsiębiorstwa, takich jak budowa energetycznych wież chłodniczych, wysokich kominów przemysłowych, systemu rurociągów dla transportu ropy naftowej i innych. Pomyślnie rozwija się współpraca między przedsiębiorstwami budowlanymi w rejonach przygranicznych. Dotyczy to szczególnie wymiany specjalnych materiałów budowlanych oraz obustronnego wykorzystania istniejących w budownictwie zdolności przerobowych.

Istotny wpływ na rozwój stosunków gospodarczych między NRD i Polską, w coraz większym stopniu wywiera koordynacja planów perspektywicznych. Już obecnie Komisje Planowania obu krajów rozpoczęły przygotowania do koordynacji planów perspektywicznych na lata po 1970 roku.

Organy planowania koncentrują się na koordynacji głównych kierunków rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu i produkcji niektórych ważnych grup towarów, gdzie współpraca mogłaby przynieść korzyści obu krajom. Osiągnięte w ten sposób porozumienia stanowią podstawę do przygotowania i zawarcia wieloletnich układów handlowych.

W odniesieniu do przyszłości widzimy znaczne możliwości w rozszerzeniu podziału pracy i kooperacji w dziedzinie wyrobów przemysłu maszynowego. Dotyczy to szczególnie maszyn dla przemysłu tekstylnego, obrabiarek, budowy obiektów chemicznych, produkcji wyrobów precyzyjnych i optycznych, maszyn biurowych i narzędzi. Uważamy, że kooperacje można by podjąć również w budowie statków i samochodów, przy wytwarzaniu elementów dla elektroniki, jak również sprzętu uzupełniającego dla komputerów. Również w przemyśle chemicznym w związku z rozbudową istniejących zdolności produkcyjnych i budową nowych obiektów rysują się realne możliwości dalszego rozwoju kooperacji i wzajemnych dostaw. Tosamo można powiedzieć o możliwościach rozwoju współpracy w przemyśle lekkim.

Wskazaliśmy naturalnie tylko na niektóre dziedziny, w których widzimy możliwości pogłębienia podziału pracy między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Polską. Również i w innych gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle produkującym surowce i półfabrykaty, szczególnie w dziedzinie hutnictwa, jak również w dziedzinie rolnictwa istnieją liczne możliwości dalszego rozwoju współpracy między obydwoma naszymi krajami.

Proces zbliżania się ekonomik NRD i Polski jest ułatwiany przez powiązanie go z międzynarodowym socjalistycznym podziałem pracy w ramach RWPG, w tym przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim.

Zadania, które zostały postawione przez partie klasy robotniczej i rządy obu naszych krajów, mające na celu wszechstronny rozwój stosunków gospodarczych i wzajemne zbliżenie ekonomik narodowych są poważne. Wykorzystanie możliwości, jakie daje nam międzynarodowy podział pracy, mając na uwadze wzajemne korzyści i podniesienie dochodu narodowego obu naszych krajów, wymaga jeszcze wielu wysiłków.

JULIUS BALKOW

Handel zagraniczny i przemysł

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Do posunięć wprowadzonych już w 1967 roku należą:

- zasady wygospodarowania importu środkami własnymi poprzez
- zapewnienie prawa do otrzymania środków dewizowych,
- udział w ponadplanowych wynikach handlu zagranicznego,
- utrzymanie i rozszerzenie zasady udzielania kredytów dewizowych.

Stoi przed nami zadanie dalszego rozwijania przedstawionego wyżej systemu. Chcemy wypracować **kompleksowy system stosunków gospodarczych z zagranicą**, ustalić związki ekonomiczne i wzajemne oddziaływanie na siebie tych stosunków, jak również dopracować się kompleksowości w planowaniu oraz kierowaniu poszczególnymi elementami stosunków gospodarczych z zagranicą.

Wychodzimy z założenia, że należy przezwyciężyć dotychczasowe często nieskoordynowane ze sobą planowanie i kierowanie naszymi zagranicznymi stosunkami gospodarczymi, ponieważ i tu występują wewnętrzne uwarunkowania i wzajemna zależność elementów, uzależnienie importu od eksportu, określające ich poziom i tempo. Specjalizacja i kooperacja wspierana współpracą naukowo - techniczną prowadzą do wymiany towarowej, usług i licencji, realizowanych poprzez handel zagraniczny a określających też rozwój bilansu płatniczego. Poważna część aktywności gospodarczej „na zagranicę" realizowana będzie również w przyszłości przez handel zagraniczny bez współpracy bezpośredniej w zakresie produkcji. Obieg masy towarowej pociąga za sobą stosunki w płaszczyźnie transportu, finansów i kredytowania. W pewnych przypadkach stosunki te mogą uzyskać nawet względną samodzielność, jak np. w ruchu tranzytowym przez wykorzystanie położenia geograficznego, w międzynarodowych obrotach pieniężnych itp.

DIETER ALBRECHT

CSRS a rozwinięte kraje kapitalistyczne

JÓZEF VLCZEK

Ustalenie właściwych założeń określających prawidłowe, najbardziej efektywne ekonomicznie kierunki rozwoju obrotów z rozwiniętymi gospodarczo krajami kapitalistycznymi jest u nas przedmiotem wielu rozważań. Celowe wydaje się więc zapoznanie czytelników „Życia" z czechosłowacką oceną struktury obrotów z krajami rozwiniętymi gospodarczo oraz z projektowanymi kierunkami zmian tej struktury. Tendencje te przedstawia Redaktor Naczelny czechosłowackiego tygodnika gospodarczego „Hospodarske Nowiny".

REDAKCJA

CZECHOSŁOWACJA zgodnie z zasadami międzynarodowej współpracy gospodarczej, aktywnie zabiega o rozwijanie stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści. Gospodarka czechosłowacka szczególnie zainteresowana jest we współpracy ekonomicznej i rozwoju wymiany towarowej z rozwiniętymi gospodarczo europejskimi krajami kapitalistycznymi. Handel z tymi krajami ma bowiem dla gospodarki czechosłowackiej szczególne znaczenie.

Czechosłowacja sprowadza z krajów kapitalistycznych wiele różnych wyrobów i materiałów, które są bardzo ważne dla funkcjonowania jej gospodarki. Udział rozwiniętych krajów kapitalistycznych w ogólnym imporcie niektórych wyrobów i materiałów jest dość wysoki. Np. w imporcie produktów chemicznych wynosi aż 45 proc.; wysoki jest też udział tych krajów w czechosłowackim imporcie metali kolorowych i wyrobów z metali kolorowych.

Jeszcze w 1948 r. udział krajów kapitalistycznych w ogólnych obrotach czechosłowackiego handlu zagranicznego wynosił 45,6 proc. Po 1948 r. w związku z napięciem politycznym pomiędzy krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi, nastąpiło wyraźne ograniczenie obrotów czechosłowackiego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi. W latach pięćdziesiątych na strukturę i kierunki czechosłowackiego handlu zagranicznego wpływała znana polityka embarga, stosowana przez państwa kapitalistyczne wobec krajów socjalistycznych. W 1953 r., tj. w okresie kryzysu koreańskiego spadł udział krajów kapitalistycznych w obrotach handlu zagranicznego Czechosłowacji do 14,8 proc. Dopiero w 1958 r. udział ten wzrósł do 18,5 proc. Od tego okresu utrzymuje się on, poza niewielkimi wahaniami prawie na niezmienionym poziomie, chociaż w liczbach absolutnych od 1953 do 1966 r. obroty CSRS z krajami kapitalistycznymi wzrosły ponad 4-krotnie (w 1963 r. wynosiły one 1 994 mln koron czechosłowackich a w 1966 r. 8 262 mln koron).

Jest to wynik zarówno stopniowego usuwania wcześniej wprowadzonych przeszkód w rozwoju handlu z krajami kapitalistycznymi, jak i stwierdzenia, że zerwanie albo radykalne ograniczenie wzajemnych kontaktów gospodarczych jest szkodliwe dla obu stron.

Bardziej plastycznie można przedstawić rozwój czechosłowackiego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi w latach 1948-1965 w następujacej tabeli:

UDZIAŁ ROZWINIĘTYCH KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH W OGÓLNYCH OBROTACH HANDLU ZAGRANICZNEGO CSRS (w procentach)

lata	import	eksport	obroty ogółem
1948	47,3	44,0	45,6
1953	14,9	14,7	14,8
1958	19,5	17,7	18,5
1960	18,9	15,5	18,2
1965	18,8	18,2	18,5
1966	21,2	19,8	20,5

Zestawienie to ujawnia niekorzystną dla gospodarki czechosłowackiej tendencję w postaci wyższego udziału importu z rozwiniętych krajów kapitalistycznych w ogólnym imporcie CSRS niż udział czechosłowackiego eksportu do tych krajów w ogólnym eksporcie CSRS. Jest to spowodowane niedostatecznymi rozmiarami produkcji, a niekiedy również nie dość wysokim poziomem technicznym niektórych czechosłowackich wyrobów. W ostatnich latach na przedstawione pogorszenie proporcji eksportu i importu w obrotach z krajami kapitalistycznymi wpłynęło znaczne zwiększenie importu zboża z krajów kapitalistycznych.

Czechosłowacja jest rozwiniętym gospodarczo krajem. Można by z tego wnioskować, że jej handel zagraniczny z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi obejmuje przede wszystkim wyroby przemysłu przetwórczego, a zwłaszcza wyroby przemysłu maszynowego. Tak jednak nie jest. Wskazuje na to struktura czechosłowackiego eksportu do rozwinietych krajów kapitalistycznych, która i w 1966 nie uległa większej zmianie: paliwa, metale, materiały budowlane i surowce łącznie z niektórymi półproduktami (tarcica i papier) 42,1 proc.; produkty rolne i żywnościowe — 15,1 proc.; przemysłowe artykuły konsumpcyjne — 23,6 proc.; maszyny i urządzenia — 14,4 proc.; produkty chemiczne —4,8 proc.

Sądząc z tych danych można by z pewnym odcieniem ironii powiedzieć, że Czechosłowacja — ogólnie uboga w zasoby surowców — jest „surowcowym zapleczem" rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Byłoby to prawdą, gdyby równocześnie w imporcie z krajów kapitalistycznych dominowały maszyny i urządzenia. Jest jednak podobnie jak w eksporcie — import maszyn i urządzeń z rozwiniętych gospodarczo krajów kapitalistycznych również wynosi około 15 proc. całego importu. Oznacza to, że wymiana towarowa pomiędzy gospodarczo rozwiniętą Czechosłowacją i rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi w przeważającej mierze (ok. 85 proc.) obejmuje surowce i artykuły konsumpcyjne masowego spożycia.

Nie jest to zjawisko normalne. Występuje tu sprzeczność z aktualnymi tendencjami handlu światowego, w którym coraz większy udział mają produkty finalne pochodzenia przemysłowego. Np. w latach 1958-1964 obroty handlu międzynarodowego wzrosły o 58 proc., a w tym obroty produktami finalnymi wzrosły o 70 proc. Charakterowi gospodarki czechosłowackiej nie odpowiada również fakt, że w obrotach z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi bardzo mały ma udział obrót licencjami produkcyjnymi, zarówno po stronie importu, jak i eksportu.

Czechosłowackie wysiłki, zmierzające do rozszerzenia wymiany artykułów przemysłowych i licencji produkcyjnych z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi wymagają dalszej normalizacji wzajemnych stosunków handlowych. Ze strony krajów kapitalistycznych wymaga to przede wszystkim całkowitego zniesienia barier dyskryminacyjnych, które ograniczają możliwości wejścia z towarami czechosłowackimi na rynki kapitalistyczne, tym samym umożliwienie większego dopływu towarów z krajów kapitalistycznych na rynek czechosłowacki.

Z drugiej strony trzeba mieć na uwadze, że rynek kapitalistyczny wymaga, abyśmy się lepiej niż dotychczas dostosowali do jego wymagań w zakresie poziomu technicznego produkcji i jakości wyrobów, łatwości ich obsługi, sprawności eksploatacyjnej i doskonałego serwisu. W tym kierunku w ostatnich latach wiele w Czechosłowacji zrobiono i nadal do postępów w tej dziedzinie przywiązuje się dużą wagę.

Polityka zatrudnienia w Bułgarii

VOLEN BUTASZKOW

WYSOKIE tempo wzrostu gospodarczego Bułgarii, będące cechą charakterystyczną budownictwa socjalistycznego, narzuciło wiele zmian socjalnych. Strukturalne zmiany w gospodarce narodowej ukształtowały nową anatomię społeczeństwa. Poważnie wzrósł udział ludności miejskiej i wykwalifikowanej siły roboczej. Stały się szczególnie silne procesy migracyjne ze wsi do miasta, będące wynikiem intensywnego rozwoju rolnictwa i zakrojonego na szeroką skalę budownictwa przemysłowego. W ciągu ostatnich 10 lat liczba zatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się o około 1,1 mln osób. (Ludność w 1965 r. Bułgarii — 8,2 mln, liczba zatrudnionych — bez rolniczych spółdzielni produkcyjnych — około 2,2 mln). W miastach powstał problem optymalnej proporcji między zatrudnioną męską i żeńską siłą roboczą. Te procesy społeczne i zmiany strukturalne zachodzą równocześnie z rewolucją naukowo-techniczną, która wpływa na pogłębienie społecznego podziału pracy i ekonomicznych granic wykorzystania rezerw roboczych.

Jak wynika z planów gospodarczych, w ciągu 4 lat do pracy społecznie użytecznej trzeba będzie włączyć dalszych 450 tysięcy osób. Przemysł zapotrzebuje w nowym pięciolecie 250 tysięcy robotników i specjalistów. Reprodukcja siły roboczej nie odpowiada jednak temu tempu. Rozwiązanie tego ważnego problemu społeczno-ekonomicznego może nastąpić tylko w wyniku mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych.

Drugą dziedziną, w której aktywnie prowadzi się obecnie badania, jest kierowanie mechanicznym ruchem ludności ze wsi i miasteczek do miast średnich i dużych. To zjawisko społeczne jest przyczyną tego, że w dużych miastach zgromadziła się stosunkowo liczna rzesza niezatrudnionych kobiet, które nie mają odpowiednich kwalifikacji do pracy w produkcji przemysłowej, a dotychczas były wykorzystywane efektywnie w rolnictwie. Tak np. badania socjologiczne w Ruse, jednym z większych ośrodków przemysłowych kraju, wykazały, że 52,7 proc. niezatrudnionych kobiet jest w najodpowiedniejszym wieku zdolności do pracy — poniżej 40 lat, a 65 proc. z nich ma wykształcenie podstawowe. Innym, charakterystycznym zjawiskiem w strukturze niezatrudnionych kobiecych rąk do pracy jest to, że pewna ich część ma kwalifikacje, na które występuje ostro zapotrzebowanie w mniejszych osiedlach. Badania socjologiczne w Ruse ujawniły, że 9 proc. niezatrudnionych kobiet ma średnie wykształcenie specjalne, a mianowicie są to pielęgniarki i laborantki medyczne. W innych miejscowościach jest dość pracy w tych specjalnościach. Duży jest też odsetek kobiet z zakończonym średnim wykształceniem — 14,6 proc. Większość kobiet tej grupy woli wykonywać pracę administracyjną. Odmiennym zjawiskiem jest to, że w mieście tym odczuwa się dotkliwy brak męskiej siły roboczej. Przeprowadzone badania i wysnute z nich wnioski pomogły szybko podjąć kroki zmierzające w pewnym sensie do zmiany gospodarczej struktury miasta i do stworzenia miejsc pracy dla niezatrudnionych kobiet o niskich kwalifikacjach.

Inne uogólnione badania Naukowo-Badawczego Instytutu Pracy w Sofii wykazały, że dziedziny, w których pracuje najwięcej kobiet (ponad 50 proc.), to przemysł odzieżowy, włókienniczy i spożywczy, leśnictwo, służba zdrowia i oświata. W przemyśle maszynowym, metalowym i chemicznym kobiety stanowią 20—36 proc. ogółu zatrudnionych. Najmniej kobiet — poniżej 20 proc. — pracuje w energetyce, hutnictwie, transporcie i budownictwie. W tej drugiej grupie przemysłów, które rozwijają się obecnie w szybszym niż przeciętne dla całego kraju tempie, przewiduje się zwiększenie ilości zatrudnionych kobiet. W tej dziedzinie Bułgaria interesuje się doświadczeniem Polski. W okresie do 1970 r. w produkcji materialnej, głównie w szybko rozwijających się gałęziach gospodarki, ma być dodatkowo zatrudnionych ponad 100 tysięcy kobiet. Mechanizacja i automatyzacja umożliwi pełniejsze wykorzystanie tej siły roboczej.

W związku z tym powstaje konieczność szerszej politechnizacji szkolnictwa, aby można było przygotować wysoko wykwalifikowanych robotników, których odsetek wśród kobiet jest bardzo mały.

Wykorzystanie specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem jest kolejnym ważnym problemem w tej dziedzinie. W ciągu dwóch dziesięcioleci wyszkolono w Bułgarii 95 tysięcy specjalistów z wyższym wykształceniem i ponad 200 tysięcy ze średnim wykształceniem specjalnym. Poważnie wzrósł odsetek specjalistów technicznych. W okresie ostatnich 3 lat względny udział pracowników inżynieryjno-technicznych z wyższym wykształceniem wzrósł z 18,8 do 20,7 proc., a ze średnim wykształceniem specjalnym z 31,2 proc. do 37,1 proc. Obecnie poświęca się szczególną uwagę polepszeniu struktury tej grupy siły roboczej, polepszeniu proporcji między inżynierami, a średnimi technikami. Szczególnie duży jest udział specjalistów zatrudnionych w produkcji materialnej, ale w terytorialnym przekroju ich podział zasługuje na krytykę.

Obecna polityka intensywnego rozwoju gospodarczego nałożyła obowiązek szybkiego rozwiązywania problemów naukowej organizacji pracy i produkcji, w związku z czym szczególnie aktualna stała się sprawa miejsca, jakości i stopnia wykorzystania specjalistów.

Rozpowszechniony jest pogląd, że wyższe uczelnie powinny przygotowywać specjalistów o szerszym profilu, zaś specjaliści na średnim poziomie powinni posiadać profil węższy. Ułatwić to ma ich racjonalniejsze wykorzystanie w różnych gałęziach gospodarki. Z ankiety przeprowadzonej w przemyśle maszynowym, w celu ustalenia jak inżynierowie i technicy wykorzystują swój czas pracy, wynika, że największe jest zużytkowanie czasu pracy wymagającej kwalifikacji inżynierskich. Waha się on w granicach od 76 proc. w instytutach naukowo-badawczych i projektowo-konstruktorskich, do 68 proc. w organizacjach projektanckich o profilu maszynowym i 72 proc. w zakładach przemysłu maszynowego. Około 16—17 proc. czasu pracy inżynierów zużytkowuje się na pracę wymagającą średniego przygotowania technicznego, a 10 proc. na pracę nieprodukcyjną.

Nowy system zarządzania gospodarką stwarza warunki ku temu, by kierownicy przedsiębiorstw wymagali sporządzania optymalnych planów i ich realizacji. Problem ten wiąże się z polepszeniem osobowego składu przedsiębiorstwa w odniesieniu do specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem. Wykorzystanie w szerokim zakresie tej grupy specjalistów i właściwe ich rozmieszczenie w strukturze produkcji społecznej odbywa się równolegle z podnoszeniem poziomu technicznego przemysłu i szybkim postępem technicznym.

Badania i regulowanie rozwoju siły roboczej w Bułgarii racjonalizuje się wraz z tworzeniem rejonów mikroekonomicznych. Lokalne organa władzy w tych rejonach starają się i dążą do stworzenia optymalnej struktury gospodarczej i pełnego zatrudnienia ludności. Praca w tej dziedzinie dała już dobre wyniki. Tak np. mikrorejon wokół czarnomorskiego portu Burgas rozwinął się do tego stopnia, że wykorzystuje się rezerwy robocze w dużym promieniu wokół ośrodka przemysłowego. W podmiejskich osiedlach najracjonalniej wykorzystuje się powierzchnię mieszkalną i stworzono warunki wysokiego standardu życiowego w całym rejonie. Podczas gdy wykwalifikowaną męską siłę roboczą wykorzystuje się w przemyśle, kobiecą siłę roboczą zatrudnia się częściowo w przedsiębiorstwach przemysłu lekkiego i chemicznego, a dużą część w podmiejskich gospodarstwach rolnych.

Intensywny rozwój gospodarczy zrodził konieczność efektywnego regulowania struktury i ruchu sił wytwórczych. Ten doniosły problem ekonomiczny został obecnie w Bułgarii oddany pod szeroką dyskusję społeczną, a jego stopniowe rozwiązywanie przyniosło już pomyślne wyniki.

Czechosłowacka turystyka

JAROSŁAW MAZAL

SZEKSPIR, niestety, popełnił błąd, lokalizując w swoim utworze „Baśń zimowa" królestwo czeskie na wybrzeżu morza. Morze bowiem od czechosłowackich granic oddalone jest 350 km. Pomimo tego, bezmorska Czechosłowacja ma dużo innych atrakcji turystycznych.

Co mówią statystyki?

Bardzo wyraźnie wzrósł w latach 1964 i 1965 przyjazd obcokrajowców do Czechosłowacji, i to tak z krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Wzrosła liczba obywateli czechosłowackich wyjeżdżających za granicę. W roku 1966 wyniki są jeszcze bardziej korzystne, aniżeli poprzednio, i prawdopodobnie bez przesady można przypuszczać, że to zainteresowanie wystąpi i w tym sezonie.

W ubiegłym roku struktura geograficzna kształtowała się następująco: 78,6 proc. ogółu stanowili turyści z krajów socjalistycznych, a 21,4 proc. z krajów niesocjalistycznych. Z drugiej strony 89,3 /proc. ogółu turystów czechosłowackich wyjechało do krajów socjalistycznych, 10,7 proc. zaś do innych krajów.

Za ciekawostkę należy uznać również fakt, że ilość osób, które podróżowały za granicą, osiągnęła poziom 14 proc. ludności Czechosłowacji. Oznacza to, że na tym odcinku CSRS znalazła się w czołówce światowej: za Holandią (16 proc.), lecz przed Szwecją (13 proc.), Francją (8 proc.), Anglią (8 proc.) i Włochami (6 proc.).

W ubiegłym roku za granicę wyjechało prawie 2 mln obywateli CSRS, co — w skali światowej — oznacza 1,53 proc. udziału w światowej turystyce. Poniżej dane, ilustrujące stosunek aktualnych statystyk do roku ub. oraz podział geograficzny ruchu turystycznego.

	(w tys. osób) 1965	1966	Wskaźnik 1966/1965
Wyjechało razem	**1 740**	**1 964**	**112,9**
z tego			
do krajów socj.	1 572	1 755	111,2
z tego do			
Węgier	463	509	
NRD	451	501	
Polski	375	360	
Bułgarii	55	162	
Jugosławii	143	143	
do innych krajów	169	209	124,4
z tego do			
Austrii	71	87	
NRF	43	51	
Włoch	9	14	
Francji	9	12	

Dodać trzeba, że ok. 75 proc. stanowią wyjazdy indywidualne, a tylko 25 proc. za pośrednictwem biur turystycznych.

AKTYWNY RUCH TURYSTYCZNY

W roku 1966 wzrósł również aktywny ruch turystyczny (ruch turystyczny obywateli zagranicznych w Czechosłowacji). Udział gości zagranicznych w światowej turystyce, która w ub. roku wynosiła 126 mln uczestników ruchu turystycznego, postawił Czechosłowację na pierwsze miejsce wśród krajów socjalistycznych. Kilka liczb z ubiegłego roku, dotyczących ilości gości zagranicznych i średniej długości ich pobytu (dane w tysiącach osób i w nawiasie — przeciętna długość pobytu w dniach):

	1965	1966	Wskaźnik 1966/1965
Ogółem	**2 946**	**3 518**	**119,4**
z tego			
z krajów socjal.	2 328 (3,1)	2 764 (3,1)	118,7
w tym najwięcej z			
Polski	729 (2,3)	907 (2,—)	
Węgier	728 (3,1)	873 (3,2)	
NRD	695 (3,3)	832 (3,1)	
z innych krajów	618 (5,8)	754 (6,1)	122,1

W ostatniej grupie na pierwszych miejscach znajdowały się trzy kraje: Austria, NRF i Francja, a następnymi były USA i Włochy.

Charakterystyczne jest to, że w ubiegłym roku przybyło do CSRS z ogólnej liczby 3,5 mln cudzoziemców, ponad trzy czwarte indywidualnie, a tylko ok. 25 proc. za pośrednictwem biur turystycznych.

W kontaktach z krajami socjalistycznymi zaznaczył się szybszy wzrost utargów dewizowych (o 22,1 proc.) w stosunku do liczby odwiedzin (która wzrosła tylko o 18,7 proc.). Wzrósł więc przeciętny przychód dewiz, przypadający na jednego turystę z 68,7 koron w 1965 r. do 70,7 koron w 1966 r. Z drugiej strony, nakłady związane z wyjazdowym ruchem turystycznym wskazują, że wskaźnik wzrostu nakładów dewizowych, przeznaczonych na te cele, był wyższy w porównaniu ze wzrostem ilości osób, które udały się do krajów socjalistycznych. Wynikowe aktywne saldo uległo więc obniżeniu w stosunku do roku 1965. Na powyższą sytuację złożył się fakt, że Czechosłowacki Bank Państwowy przydzielał turystom czechosłowackim praktycznie nieograniczoną ilość środków dewizowych na te podróże.

O ile chodzi o aktywny ruch turystyczny z Zachodem, to w Czechosłowacji (podobnie zresztą jak to miało miejsce dotychczas w Polsce) nie udało się jeszcze stworzyć odpowiednich warunków dla intensywniejszego jego rozwoju.

Co prawda osiągnięto w 1966 roku w CSRS wyższe dochody dewizowe (o 21,7 proc.) aniżeli w 1965 roku, jednak liczba zwiedzających nasz kraj rosła szybciej (o 22,1 proc.).

Możliwości zwiększenia ruchu turystycznego do krajów kapitalistycznych są w dalszym ciągu ograniczone. Gros dochodów dewizowych Czechosłowacji pochłania bowiem import towarów spożywczych, surowców oraz maszyn i urządzeń. Wzrost salda wynikowego, pochodzącego z aktywnego ruchu turystycznego w roku ubiegłym, nie odpowiada jeszcze — zdaniem czechosłowackich ekonomistów — potrzebom i możliwościom naszego kraju.

PROBLEMY I ZAGADNIENIA

Wyniki uzyskane w ruchu turystycznym wyraźnie wykazują, że ruch turystyczny w Czechosłowacji jest bardziej efektywnym źródłem dewiz, aniżeli przeważająca część innych działów gospodarki narodowej. Nasze warunki naturalne, warte zwiedzenia pomniki kulturalno-historyczne, urządzenia lecznicze i wypoczynkowe, umożliwiają większy rozwój ruchu turystycznego w porównaniu ze stanem dotychczasowym.

Obecne wpływy dewizowe, osiągane przez Czechosłowację z turystyki, dalece nie odpowiadają tym możliwościom. Wiele spraw zasługuje w tej dziedzinie na baczną uwagę, jeśli chcemy osiągnąć bardziej zauważalny postęp.

Plan budowy bazy turystycznej nie gwarantuje w miejscach eksponowanych (dla przykładu w Pradze) odpowiedniego przyrostu miejsc noclegowych i punktów wyżywienia. Handel często nie dysponuje dostateczną ilością żądanych towarów, np. szkła czy porcelany — które poważnie zwiększają dochody z turystyki zagranicznej.

Jednym z głównych hamulców, na który przede wszystkim należy zwrócić uwagę i który będzie w trakcie wprowadzania nowego systemu ekonomicznego sukcesywnie usuwany, jest sprzeczność, która przejawia się w tym, że pomimo łatwego uzyskiwania dewiz za noclegi i wyżywienie, producenci tych usług (interhotele i inne przedsiębiorstwa) wykazują w warunkach dotychczasowego systemu finansowego — nierentowność i straty, które nie są uzasadnione w kategoriach rachunku ekonomicznego gospodarki narodowej. Powoduje to często ze strony organów naczelnych mechaniczne odrzucanie wniosków inwestycyjnych, proponujących rozwój bazy tych cennych usług.

Biorąc pod uwagę, że każdy turysta zagraniczny chętnie zatrzymuje się w Pradze, należy stwierdzić, iż ilość łóżek noclegowych jest niewystarczająca. Zgodnie z przeprowadzonymi obliczeniami, stan tych łóżek powinien w roku 1970 wynosić przynajmniej 15 000 (obecnie Praga dysponuje zaledwie 5 800 łóżek noclegowych dla przyjezdnych).

Wydaje się, że wykonanie takiego przedsięwzięcia będzie bardzo trudne. Planuje się wprawdzie w tej dziedzinie dużą renowację i rekonstrukcję takich hoteli jak „Alcron", „Flora", „Palace", „Pariz" i „Ambassador". Ale przedsięwzięcia te mają prowadzić przede wszystkim do poprawy jakości usług, świadczonych przez te hotele i przypuszczać należy, że w okresie rekonstrukcji, ilość łóżek przejściowo ulegnie nawet pewnemu obniżeniu. Wiele w tej dziedzinie będzie zależało od sytuacji na odcinku kadr budowlanych oraz od technicznej możliwości przerobu budownictwa.

Zakrojony na dużą skalę plan budownictwa obiektów hotelowych i moteli poza stolicą, tzn. w okręgach odwiedzanych i pod względem turystycznym atrakcyjnych, np. w Tatrach, może być zrealizowany — wydaje się — tylko wówczas, o ile wyłącznie do tego typu budownictwa przeznaczy się kilka wyspecjalizowanych przedsiębiorstw budowlanych lub ewentualnie nawet przyjmie się propozycje niektórych zagranicznych firm. Zagadnienia te były szczegółowo omawiane przez kompetentne czynniki w czerwcu br.

DYSKUSJA, REZERWY I ALTERNATYWY

Mimo że w ubiegłych latach zaznaczył się w Czechosłowacji znaczny postęp w zakresie rozwoju ruchu turystycznego, to nie jesteśmy z ostatecznego bilansu w pełni zadowoleni. Istnieje w dalszym ciągu wiele rezerw i możliwości niedostatecznie wykorzystanych, które mogły doprowadzić do znacznie silniejszego wzrostu ilości turystów zagranicznych w Czechosłowacji. Nie jest tajemnicą, że istnieją wciąż trudności i problemy w zakresie podnoszenia jakości usług i rozszerzania bazy materiałowo-technicznej dla turystyki. Wydaje się również, że więcej turystów czechosłowackich powinno przyjeżdżać do Polski. Ruch turystyczny w obu naszych krajach nie odpowiada naszym możliwościom. Ale dlaczego tak jest?

Rozwój ruchu turystycznego pomiędzy naszymi krajami uzależniony jest, jak się wydaje — w pewnej mierze — od uregulowania niektórych spornych problemów, związanych z wymianą turystyczną złotych na korony. Przypuszczać należy, że wiele zależy obecnie od usunięcia niektórych komplikacji walutowych, znajdujących bardzo silne odbicie w ruchu turystycznym pomiędzy krajami socjalistycznymi, np. od uregulowania wskaźników wymienialności walut oraz zbliżenia do siebie wartości dewizowej, osiąganej za udzielone usługi w niezorganizowanym ruchu turystycznym z wartością usług udzielonych w krajach kapitalistycznych, lub, ewentualnie, przy turystyce zorganizowanej.

ze świata

GOSPODARCZA EKSPANSJA JAPONII

Według japońskiej Export Council of Trading Firms (ECTF — Rada firm handlowych do spraw eksportu) Japonia w bieżącym roku finansowym (kwiecień 1967 — marzec 1968) zwiększy swój eksport o 12 proc. do 11 168 mln dol.

Szacuje się, że wartość eksportu japońskiego do krajów socjalistycznych, głównie do Chin i Związku Radzieckiego, wzrośnie w roku bieżącym przynajmniej o 13 proc., czyli o 3 proc. więcej niż w roku poprzednim. Wywóz do Kanady i Stanów Zjednoczonych ma zwiększyć się tylko o 11,9 proc., wobec 13,6 proc. w roku ubiegłym.

W porównaniu z 1966 rokiem znacznie wzrośnie eksport do krajów południowowschodniej Azji, jako że Japonia ma zwiększyć import surowców z tych krajów oraz otworzyć kredyty w jenach na zakup towarów japońskich. Przewiduje się, iż wzrost eksportu do krajów południowowschodniej Azji wyniesie w roku bieżącym 11,7 proc. wobec 1,7 proc. w 1966 roku.

Poważną pozycję w handlu zagranicznym Japonii stanowi stal, której eksport w tym roku ma osiągnąć wartość 1 416 mln dol. Jak wiadomo, pod względem produkcji stali Japonia jest obecnie trzecią potęgą w świecie (po USA i Związku Radzieckim). (MP)

PRASA

o problemach gospodarczych

Agresja Izraela i związana z tym sytuacja na Bliskim Wschodzie są ze zrozumiałych względów głównym tematem publikacji prasowych. W chwili obecnej ukazywać się zaczynają materiały analityczne, ukazujące dogłębne tło ekonomiczne i polityczne posunięć państw imperialistycznych w tym rejonie. W ostatnim numerze „NOWYCH DRÓG" dwie takie publikacje naświetlają sprężyny agresji — jedna, pióra **Marka Gdańskiego** od strony społeczno-politycznej, druga podcyfrowana literkami **H.G.** od strony ekonomicznej, głównie pod kątem widzenia interesów amerykańskich i angielskich koncernów naftowych.

Zatrzymajmy się na tej drugiej publikacji. Autor wskazuje na 4 podstawowe przyczyny zainteresowania mocarstw zachodnich arabską naftą. Nafta ta stanowi główne źródło zaopatrzenia dla krajów kapitalistycznych w Europie — Bliski Wschód pokrywa dwie trzecie zapotrzebowania tych państw, a wraz z arabskimi państwami z Afryki północnej (Libia i Algier) — trzy czwarte. Po drugie — ogromne zasoby nafty bliskowschodniej są łatwo dostępne, a przez to ich eksploatacja jest tańsza niż w jakimkolwiek innym rejonie świata. Dość powiedzieć że wydobycie 1 baryłki (ok. 1/8 tony) ropy w Iraku kosztuje ok. 4 centy, w Kuwejcie ok. 10 centów — a w Wenezueli 62 centy nie mówiąc już o USA, gdzie koszt ten wynosi 151 centów. Rzecz jasna, że zyski kształtują się w odwrotnej proporcji do kosztów. Zyski te wyniosły w r. 1965 ok. 2717 mln dolarów (doliczone są tu zyski uzyskane z eksploatacji złóż w Libii). Mniej więcej taką samą sumę uzyskały z koncesji naftowych rządy państw arabskich. Nie dotyczy to jednak ZRA czy Syrii, czyli państw szybko rozwijających się, lecz głównie Kuwejtu, Arabii Saudyjskiej i innych. Władcy tych państw ogromnej większości uzyskanych za koncesje sum nie zużywają na rozwój własnej gospodarki, lecz lokują je w bankach zagranicznych, głównie brytyjskich. Tak więc obecnie wkłady Kuwejtu i innych drobnych szeikanatów znad Zatoki Perskiej ulokowane w bankach brytyjskich wynoszą ok. 1,6 mld dolarów, co stanowi ponad jedną trzecią rezerw złota i dewiz Banku Anglii. I to jest trzecia przyczyna tak żywego zainteresowania tym rejonem ze strony państw zachodnich. Wreszcie przyczyna czwarta — to zyski ciągnięte z dystrybucji i przeróbki ropy bliskowschodniej. Tylko bowiem jedna piąta wydobywanej tam nafty jest przerabiana na miejscu — resztę wywozi się w stanie surowym, a zyski z przerobu trafiają do kieszeni państw — importerów.

Podane wyżej fakty nie wyjaśniają jednak, czemu główne uderzenie agresora skierowane zostało przeciw ZRA, Syrii i Jordanii, a więc krajom, których zasoby naftowe praktycznie się nie liczą (mniej niż 2 proc. wydobycia w tym rejonie). Tu działa splot przyczyn bardziej skomplikowanych. Jeżeli chodzi bezpośrednio o naftę — to znaczenie tych państw polega nie na wydobyciu, lecz na transporcie. Przez Syrię biegną 3 podstawowe rurociągi, przez które przepompowuje się ok. 75—80 mln ton ropy rocznie. Prawie cała reszta wydobycia znad Zatoki Perskiej przewożona jest przez Kanał Sueski, a więc przez terytorium ZRA. Co najmniej jednak równie istotne są względy polityczne. ZRA i Syria były i są krajami walczącymi najenergiczniej z wpływami neokolonializmu, pragnącymi swą niezależność polityczną podbudować samodzielnością w dziedzinie ekonomicznej. Fakt postępowości panujących w tych krajach ustrojów musiał wywołać reakcję amerykańską, która przecież w ramach swej „globalnej strategii" zakłada przeciwstawianie się wszelkim tego rodzaju procesom. Sprawa ta była już niejednokrotnie omawiana zarówno w oficjalnych wystąpieniach jak i licznych artykułach, nie będziemy więc jej tu bliżej analizować. Pragniemy jedynie — za autorem z „Nowych Dróg" — zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Przykład ZRA, która postawiła na samodzielny rozwój gospodarczy, mógł być zaraźliwy — a konsekwencje przeznaczenia zysków z nafty przez inne kraje arabskie na inwestycje we własną gospodarkę byłyby np. dla brytyjskich finansów opłakane.

Chcemy zwrócić uwagę Czytelników na jeszcze jeden artykuł z „Nowych Dróg", tym razem dotyczący spraw krajowych. Chodzi o publikację **Wiesława Rydygiera** pt. **„Bodźce wzrostu opłacalnego eksportu".** Rzecz dotyczy nowego rachunku opłacalności dewizowej eksportu i związanego z nim funduszu nagród. Jak wiadomo, rachunek ten wprowadzono w życie w połowie ub. roku i autor próbuje na podstawie pierwszych doświadczeń zastanowić się nad jego funkcjonowaniem. Pokazując wszystkie pozytywy, autor sygnalizuje również pewne wątpliwości, jakie nowe zasady nagradzania za opłacalny eksport wzbudziły u niektórych działaczy gospodarczych. Najogólniej mówiąc wątpliwości te rodzą się z faktu, że rachunek ten jest w naszej gospodarce zjawiskiem nowym i — co tu dużo mówić — często niedopasowanym do całego systemu. Najjaskrawszym przejawem owego „niedopasowania" jest fakt, że plan handlu zagranicznego, jak dotychczas, nie potrafił uwzględnić dostatecznie elementu opłacalności eksportu, że jego podstawą jest rachunek bilansowy, a nie efektywnościowy i że to musi rodzić określone konflikty w niższych ogniwach gospodarczych. Jednak samego faktu istnienia takich konfliktów nie można jednoznacznie oceniać negatywnie. Stwarzają one bowiem elementy wyboru, „gry ekonomicznej" w przedsiębiorstwach i jeżeli będziemy umieli w porę i skutecznie wpływać na reguły tej gry — to skutki mogą być pozytywne.

S.C.

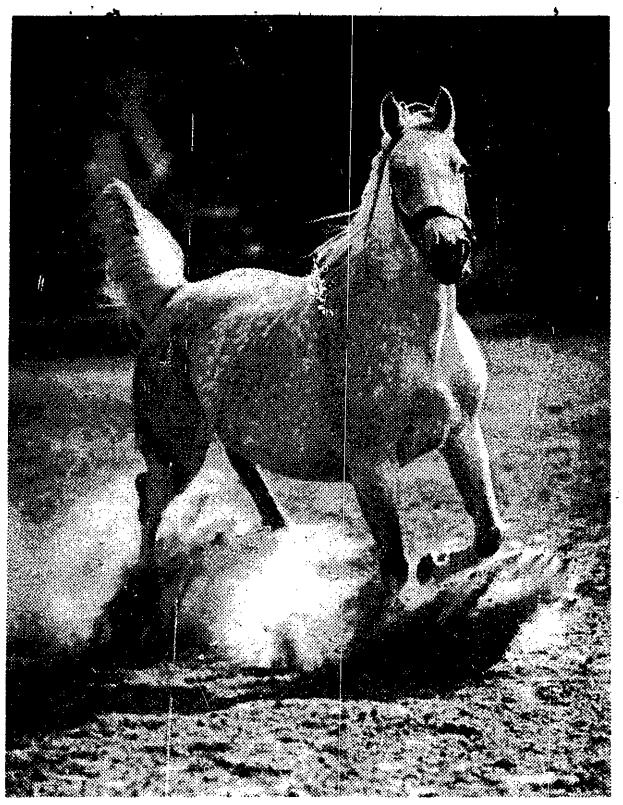

Nie każdy koń jest gospodarczym anachronizmem, miazmatem przeszłości i kandydatem na befsztyki. Za sportretowany tu okaz uzyskujemy dewizy stanowiące równowartość 10 luksusowych samochodów.

Patrz artykuł Jerzego Urbana pt. „Za zdrowie konia!" str. 3.

Foto Z. RACZKOWSKA

Aktualności

DYNAMIKA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ W PODSTAWOWYCH RESORTACH

Jak już podawaliśmy, w okresie pierwszych pięciu miesięcy br. dynamika produkcji przemysłowej wyniosła 8,8 proc. w porównaniu z jej poziomem w analogicznym okresie ub. roku, a w przeliczeniu na 1 dzień roboczy — 9,7 proc. Pierwsze meldunki wskazują, że w czerwcu br. tempo produkcji było również dość wysokie. Warto podać, jak dynamika ta kształtuje się w poszczególnych resortach (pierwszy — wskaźnik planowany, drugi — osiągnięty w miesiącach I-V br.)

Min. Górnictwa i Energetyki	103,9	105,6
Min. Przemysłu Ciężkiego	107,3	111,1
w tym przem. maszynowy	108,9	113,3
Min. Przemysłu Chemicznego	111,4	113,4
Min. Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych	106,4	109,0
Min. Przemysłu Lekkiego	105,4	107,4
Min. Przemysłu Spożywczego	102,4	100,3
Komitet Drobnej Wytwórczości	107,5	109,3

Z zestawienia powyższego wynika, że wszystkie resorty z wyjątkiem resortu przemysłu spożywczego osiągają lepszą dynamikę niż planowana. Jeśli chodzi o przemysł spożywczy, to ostatnie dane wskazują na pewne przyspieszenie tempa wzrostu produkcji (m. w.)

SPRZEDAŻ WĘGLA

Po 1963 roku wydatnie poprawiła się sytuacja paliwowa w kraju, przede wszystkim dzięki wzrostowi produkcji węgla oraz oszczędnościom w jego zużyciu, jakie następuje dzięki elektryfikacji, budowie elektrociepłowni, motoryzacji, gazownictwu, lepszej wydajności urządzeń ogrzewczych itp. W rezultacie tego jesteśmy świadkami nieco szybszego wzrostu produkcji niż zapotrzebowania na węgiel cieplny. Częściowo ograniczenie zapotrzebowania wynika też z korzystnych warunków atmosferycznych, jakie panowały w ostatnich latach. Poza tym zapotrzebowanie to kształtuje się — jak wiadomo — sezonowo; w lecie kupuje się znacznie mniej węgla niż na jesieni i w zimie, co stwarza określone trudności w jego składowaniu. W związku z tym podjęto wiele kroków ułatwiających zakup węgla przez ludność na kredyt bezprocentowy (tzw. bony związkowe) oraz zainteresowano sprzedawców intensyfikacją zbytu.

Trzeba stwierdzić, że środki te nie dają większych rezultatów. Sprzedaż węgla w okresie letnim nie wzrosła, a nawet spadła. Należałoby więc chyba rozważyć podjęcie środków bardziej niż dotąd intensyfikujących sprzedaż węgla w okresie letnim. Wydaje się, że dużym rezerwuarem zbytu byłaby wieś, gdyby stworzono jej korzystniejsze warunki sprzedaży tak, jak uczyniono to na jesieni z cementem. (m. w.)

PRODUKCJA I SPRZEDAŻ MASZYN ROLNICZYCH

W okresie pierwszych miesięcy br. produkcja narzędzi i maszyn rolniczych wzrosła o przeszło 11 proc. w porównaniu z jej poziomem w ub. roku. Pozwoliło to na wydatny wzrost ich sprzedaży na wsi — dla kółek rolniczych o blisko 20 proc. a dla gospodarstw indywidualnych o 3,8 proc.

Trzeba stwierdzić, że przy tej ogólnie korzystnej tendencji odczuwano na wsi braki w dostawach tzw. maszyn towarzyszących, a więc maszyn żniwnych, młocarni, kopaczek do ziemniaków. Intensyfikacja ich produkcji ma ogromne znaczenie, gdyż niedługo w okresie zbiorów każda maszyna będzie decydowała o ich sprawnym przebiegu. (m. w.)

ZMIANY W STRUKTURZE KONTRAKTACJI ŻYWCA

Akcja kontraktacji żywca potwierdza sygnalizowane tendencje w kształtowaniu się hodowli zwierząt. Kontakty na dostawy bydła w lipcu są ok. 50 proc. wyższe niż przed rokiem, a w sierpniu o 18 proc. Natomiast kontrakty na trzodę mięsnosłoninową wykazują słabszą tendencję wzrostu. Na lipiec kontrakty na trzodę są bowiem o ponad 19 proc. większe, a na sierpień o ok. 5 proc. większe niż przed rokiem. (m. w.)

INSPEKTORZY ROLNI W GROMADACH

W dążeniu do przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej, przed rolnikami stawiane są coraz liczniejsze wymagania nie tylko natury ekonomicznej. W przypadkach, gdy bodźce ekonomiczne okazują się niedostateczne trzeba sięgać po różne formy działania administracyjnego. Do takich należą np. przepisy o obowiązku wymiany nasion, ochronie roślin, minimum agrotechnicznym, inseminacji, zwalczaniu gruźlicy u bydła, melioracjach lub ostatnio wprowadzone przepisy o obowiązku stosowania nawozów sztucznych. Przepisy te często nie są stosowane ze względu na brak aparatu, który nadzorowałby ich przestrzeganie. Ponadto w warunkach intensyfikacji i produkcji rolnej i na szczeblu gromadzkim coraz więcej miejsca zajmuje sporządzanie różnego typu sprawozdań ilustrujących sytuację rolnictwa, wyniki produkcji itp.

Dotychczas wszystkie te obowiązki spadają na agronomów gromadzkich, którzy w konsekwencji przekształcają się w referentów do spraw rolnych przy gromadzkich radach narodowych. Zaniedbują oni natomiast zasadnicze swoje obowiązki, tj. instruowanie rolników jak najlepiej mają prowadzić swoje gospodarstwa. Fakt zaś, że funkcje instruktorskie łączone tu są z funkcjami administracyjnego nadzoru odstrasza niekiedy rolników od korzystania z pomocy agronoma gromad kiego.

W tej sytuacji z zadowoleniem wypada odnotować pierwsze próby powołania na terenie województwa opolskiego i poznańskiego gromadzkich inspektorów do spraw rolnych, działających obok agronomów gromadzkich. Wydaje się, że potrzebne na ten cel etaty można wygospodarować w ramach redukcji zatrudnienia w administracji terenowej, przeprowadzanej zgodnie z wytycznymi VII Plenum KC PZPR.

(grg)

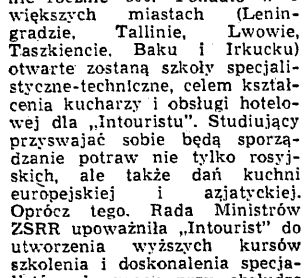

● W 1966 r. przyjechało do Polski 1 300 tys. zagranicznych turystów, w tym z krajów kapitalistycznych — 250 tys. między in. Francuzów — 40 tys., Anglików — 30 tys. i z USA — 20 tys. osób. Przede wszystkim wzrosła ilość Szwedów i Duńczyków. Z Krajów Demokracji Ludowej przybyło do naszego kraju 900 tys. osób, w tym z NRD — 350 tys., z CSRS — 300 tys., ze Związku Radzieckiego — 150 tys. i z Węgier — 100 tys. osób. Wyjechało z Polski — 800 tys. osób. Z tego do Czechosłowacji — 250 tys., do NRD — 150 tys., do ZSRR — 110 tys. i na Węgry — 110 tys. osób. Poza tym do Bułgarii, Jugosławii i Rumunii. Do Anglii wyjechało — 12 tys., do Francji — 14 tys. i do krajów skandynawskich — 10 tys. osób.

● Rada Ministrów ZSRR powzięła decyzję utworzenia szkół zawodowych dla personelu turystycznego. W Kijowie utworzono szkołę hotelarską, a w Rydze — szkołę gastronomiczną. Studia trwać będą 2—3 lata, równocześnie liczba słuchaczy osiągnie rocznie 300. Ponadto w 6 większych miastach (Leningradzie, Tallinie, Lwowie, Taszkiencie, Baku i Irkucku) otwarte zostaną szkoły specjalistyczne-techniczne, celem kształcenia kucharzy i obsługi hotelowej dla „Intouristu". Studiujący przyswajać sobie będą sporządzanie potraw nie tylko rosyjskich, ale także dań kuchni europejskiej i azjatyckiej. Oprócz tego. Rada Ministrów ZSRR upoważniła „Intourist" do utworzenia wyższych kursów szkolenia i doskonalenia specjalistów do pracy przy obsłudze turystów zagranicznych. Na kursy przyjmowani będą absolwenci instytutów języków obcych i politechnicznych. Z nich rekrutować się będzie w przyszłości przewodników-tłumaczy i pracowników sekcji handlowej turystyki. Każdy z nich władać będzie co najmniej trzema językami obcymi. Osoby posiadające dyplom jednego z instytutów politechnicznych będą mogły być mianowane dyrektorami hoteli. Na poziomie wyższych kursów prowadzić się będzie badania naukowe „turystycznych rynków". Wymienione szkoły zawodowe specjalistyczne i kursy otwarte zostaną w 1968 r.

● W 1947 r. bilet lotniczy dookoła świata kosztował 1 764 dolary. Dziś jego cena wynosi 1 264 dol. a niedługo — jak przewidują towarzystwa lotnicze cena takiego biletu wyniesie 950 dol. W 1969 r. — według przeświadczenia największych towarzystw lotniczych samoloty z 375 pasażerami na pokładzie będą kursowały z Europy do Ameryki za najniższą do tej pory oferowaną taryfą.

● W 1966 r. wpływy wszystkich towarzystw lotniczych obejmujących 113 państw, a zgrupowanych w ICAO osiągnęły rekordową sumę 10 mld dolarów, przy czym zyski ich wyniosły 932 mln dol. Samoloty odrzutowe w 1966 r. stanowiły 30 proc. całości powietrznej floty handlowej, składającej się ogółem z 5 900 samolotów.

● W roku bież. towarzystwa lotnicze obsłużą 250 mln pasażerów, z tego 80 proc. w lotach regularnych. Wzrost w stosunku do 1966 r. wyniesie 15 proc., a w pasażero-kilometrach — 16 proc. Przeciętna długość lotu wynosi 1 140 km (w 1965 r. wynosiła — 1 120 km, a w 1966 r. — 1 135 km).

● Pomiędzy Jugosławią, a Włochami zostało zawarte porozumienie lotnicze. Oba kraje uzyskały prawo przewozu pasażerów ze swego terytorium do kraju kontrahenta. „JAT" obsługiwać będzie Rzym, Mediolan i Wenecję, natomiast „Alitalia" — Belgrad, Zagrzeb i Dubrownik.

● Polska i Włochy prowadzą negocjacje w celu zawarcia porozumienia co do bilateralnego ruchu lotniczego, regulującego loty obu towarzystw lotniczych. Obecnie „LOT" lata do Rzymu i Mediolanu na prawach tymczasowych, podczas gdy „Alitalia" nie dolatuje do Warszawy.

● Do najuboższego w wypadki odcinka drogi na świecie należy tunel Św. Bernarda. Na trasie długości 11 km, przez którą w 1966 r. przejechało 1,2 mln samochodów, wydarzył się tylko jeden jedyny niegroźny w skutkach wypadek drogowy.

● Najdłuższy most w Europie został otwarty w Bordeaux. Długość jego wynosi 1590 m. Dotychczas najdłuższym mostem był Tancarville w Normandii i wynosił 1401 m. Most w Bordeaux wzniesiony jest na wysokości 53 m nad powierzchnią wody. Na godzinę przejeżdża przez niego 6 000 samochodów. Ciężar mostu przekracza 300 tys. ton, czyli 33 razy więcej niż wieża Eiffla. Do budowy zużyto 116 tys. m sześć betonu, 77 tys. ton stali, 1 mln worków cementu i 21 600 km stalowej liny. Budowa trwała 7 lat, a koszt wyniósł 100 mln franków.

● Hilton Hotels Corporation USA — jeden z największych koncernów hotelowych świata prowadzi 31 hoteli na terenie Stanów Zjednoczonych (28,3 tys. pokoi). Obecnie buduje 2 hotele po 1000 pokoi i przewiduje budowę dalszych 5 hoteli z ogólną ilością 1280 pokoi. Równocześnie Hilton International Company prowadzi 36 hoteli rozsianych po całym świecie. Posiadają one 11,8 tys. pokoi. W tym roku 8 hoteli jest przewidzianych do otwarcia, a na koniec bież. roku zostanie uruchomionych dalszych 9 hoteli. Zrealizowanie wszystkich projektów zwiększy pojemność hoteli Hiltona do 48,5 tys. pokoi.

● Do mało znanych walut świata należą: Afganistan — 1 lok = 100 quindar, Chiny — 1 juan = 100 fen., Gwatemala — 1 guetzal = 100 centale, Haiti — 1 gaurde = 100 centimów, Honduras — 1 lempira = 100 centavos, Iran — 1 rial = 100 dinarów, Kambodża — 1 real = 100 son, Kostaryka — 1 colon = 100 centimos, Laos — 1 kip = 100 at, Nikaragua — 1 codoba = 100 centavos, Pakistan — 1 rupia = 192 pies, Panama — 1 balbon = 100 centimos, Paragwaj — 1 guarani = 100 centimos, Peru — 1 sol = 100 centavos, Salwador — 1 colon = 100 centavos, Syjam — 1 bat = 100 satang, Wenezuela — 1 boliwar = 100 centimos, Boliwia — 1 boliwiano = 100 centivos i Ekwador — 1 suero = 100 centavos.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Wibrator w piecu hutniczym

Co dwa tygodnie trzeba było zatrzymywać produkcję hutniczych pieców łukowych dla dokonania remontu ich ścian „opukiwanych" po ochłodzeniu młotami pneumatycznymi. W hucie „Małapanew" w Ozimku na Opolszczyźnie zastosowano do tego celu zwyczajny wibrator. Efekty pomysłu okazały się doskonałe: ubita mechanicznie powłoka pieca wytrzymuje prawie 20 wytopów więcej niż poprzednio, same zaś prace remontowe trwają o połowę krócej. (BNT — PAP)

Kąpiel w CO_2

Nowy model komory do suchych kąpieli w dwutlenku węgla stosowanych przy leczeniu schorzeń układu krążenia i chorób nerwowych, zbudowali inżynierowie z Centralnego Biura Konstrukcyjnego Sprzętu Medycznego „BEKOMED". Aparat umożliwia indywidualne zabiegi lecznicze przy zastosowaniu gazu z butli. Zaletą „łazienki na CO_2" jest niski koszt; jak twierdzą specjaliści, cena produkowanego seryjnie urządzenia nie powinna przekroczyć 10 tys. zł. (BNT — PAP)

Elektryczność ze spirytusu

Pomysł wytwarzania energii elektrycznej bezpośrednio na drodze chemicznej pochodzi z początku XIX wieku. Warto odnotować ostatnią nowość opracowaną w jednym z amerykańskich koncernów naftowych. Ogniwo na spirytusie metylowym wytwarza prąd o napięciu 6 V i mocy 60 W. Pierwszy model baterii ma wielkość małej walizeczki. (Przegląd Techniczny nr 18/67).

Na razie prototyp

Inżynierowie amerykańscy z General Motors opracowali prototyp samochodu elektrycznego, napędzanego akumulatorem srebrno-cynkowym. Prototyp osiągnął szybkość 160 km/godz. Mankamentem jest jednak mały zasięg działania akumulatora (maksimum 130 km). (Motor nr 22/67)

Koła nie do zdarcia

W Polsce pracuje ok. 14 tys. różnego rodzaju dźwigów i suwnic, których najsłabszym punktem są bardzo szybko niszczące się koła. W hucie „Małapanew" opracowano pierwszą polską technologię utwardzania kół suwnicowych, która umożliwia pięciokrotne przedłużenie ich żywotności. Przeszło 2 tys. kół wykonanych według nowej metody obróbki otrzymały już fabryki urządzeń dźwigowych w Mińsku Mazowieckim i Kluczborku oraz Zakłady Mechaniczne w Gdańsku.

(BNT — PAP)

Gigant

Ford Motor Company zatrudniała w roku ubiegłym na całym świecie 388 016 osób (w roku 1965 — 364 487 osób). Na pensje i inne wynagrodzenia związane z pracą wypłacono pracownikom tego koncernu - giganta prawie 3,5 mld dolarów. (Motor nr 18/67)

Elektronika na ulicy

Elektroniczne detektory ruchu, połączone za pomocą kabli telefonicznych z maszyną cyfrową przeobraziły 8-kilometrowy odcinek przelotowej trasy „Eisenhower Expressway" w pobliżu centrum Chicago, w żywe laboratorium ruchu ulicznego. Komputer przetwarza otrzymane za pośrednictwem detektorów dane, określając stopień nasilenia ruchu, jego prędkości i zagęszczenia, co umożliwia z kolei wszechstronną analizę inżynierom ruchu drogowego. (Horyzonty Nauki nr 10)

Nowa ładowarka

Pojemność łyżki — 2 m³, silnik Leylanda o mocy 170 KM — oto charakterystyka nowej ładowarki hydraulicznej typu Ł-3, której produkcję rozpoczyna Wrocławska Fabryka Maszyn Drogowych „FADROMA". W br. wykonana zostanie seria informacyjna, produkcja na większą skalę przewidziana jest na rok przyszły (BNT — PAP)

Na prace badawcze

Czasopismo „Junge Wirtschaft" (1/67) podaje, że wydatki na prace naukowo-badawcze w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniosły w skali rocznej w różnych krajach zachodnich następujące kwoty: NRF — 108 DM, Francja — 139 DM, Anglia — 153 DM, Holandia — 100 DM, USA — 391 DM. Poza tym oblicza się, że w amerykańskich placówkach badawczych pracuje ok. 1,2 mln pracowników, podczas gdy w wymienionych wyżej krajach europejskich ok. 518 tys. osób. Stąd prosty wniosek — snuje czasopismo: USA mogą uzyskać lepsze osiągnięcia naukowo-techniczne, aniżeli kraje Europy zachodniej.

Farby ceramiczne — bez ołowiu

Spółdzielnia Pracy „Permedia" z Lublina rozpoczęła produkcję farb ceramicznych, które nie zawierają ołowiu, co ma duże znaczenie dla poprawy warunków zdrowotnych ludzi zatrudnionych przy tego typu produkcji. Nowy typ farby można będzie stosować m. in. do wykonywania etykiet i nazw bezpośrednio na szklanych opakowaniach. Farby przeszły pomyślnie egzamin praktyczny w hucie szkła „Nysa"; ich produkcja pozwoli zlikwidować drogi import. (BNT — PAP)

Folia o grubości 0,025 mm

Amerykańska firma US-Steel Co w Pittsburgu rozpoczęła produkcję folii stalowej o grubości 0,025 mm (i szerokości 105 cm) dla potrzeb elektroniki. Uzyskanie tej grubości walcowania stali jest niewątpliwie dużym osiągnięciem technologicznym w skali przemysłowej (Przegląd Techniczny nr 19/67)

Szlifierki z wyrzutnią

Nowy typ szlifierek do wiertel górniczych opracowany przez mały zakładzik przemysłu terenowego w Gorzowie Śląskim zaopatrzony jest w wyrzutnię usuwającą odpryski z tarczy szlifierskiej, które powodowały przyspieszenie zużycia obrabiarki. Zakład jest jedynym w kraju producentem bardzo poszukiwanych szlifierek do wiertel górniczych oraz do kryształów. Po serii prób przeprowadzonych w kraju oraz w Szwecji i Mongolii fabryka rozpoczyna produkcję nowego modelu szlifierki do kryształów, która będzie 4-krotnie trwalsza.

(BNT — PAP)

Maszyny szukają złota

Naukowcy radzieccy stosują ostatnio na Syberii maszyny matematyczne do poszukiwania złóż złota. Maszyna w tym przypadku naśladuje w pewnym stopniu „metodę ludzką". Analizuje dane geologiczne, geochemiczne, geofizyczne oraz promieniowanie. Przy przeprowadzonych próbach poszukiwawczych okazało się, że w 85 wypadkach na 100 wskazania maszyny matematycznej sprawdzają się, czyli pracuja one w tym zakresie lepiej niż ludzie.

(WIT — AR)

Efekty programowania liniowego

Programowanie liniowe, nowoczesna metoda planowania pracy — zyskuje sobie prawo obywatelstwa w licznych dziedzinach gospodarki. Oto w Warszawskim Przedsiębiorstwie Transportowym Budownictwa przeprowadzono eksperyment, dzięki któremu 40 samochodów zmniejszyło łączny przebieg kilometrów o 20%. Jednocześnie zaś stopień wykorzystania ich ładowności wzrósł z 40 do 70%. Gdyby zachęcić do stosowania tej metody wszystkie jednostki gospodarcze, utrzymujące duże działy transportu, efekty ekonomiczne byłyby bez wątpienia proporcjonalnie dużo większe.

(BNT — PAP)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Fiałkierski Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-37 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 933. T-48.

ŻYCIE gospodarcze